



ALEKSANDER POTIOMKIN

GRACZ

A pociąg był właśnie miejscem, gdzie można było najczęściej spotkać szulerów, karcianych twardzieli, cinkciarzy, farmazonów, kombinatorów i kryminalistów większego albo mniejszego kalibru. Ałtynow miał straszliwą namiętność do gry z takimi ludkami. Czy to w kanastę, czy w oczko, baśkę, kierki lub wista.



Poradnia K

Aleksander Patiomkin

GRACZ

przełożyła

Małgorzata Marchlewska

Była piętnasta trzydzieści pięć. W ten piękny czerwcowy dzień z peronu dworca miejskiego za dziesięć minut odjeżdżał pociąg pospieszny numer dziewięć relacji „Rostów – Moskwa”. Mógłby oczywiście polecieć samolotem, ale gorąca miłość do tego środka transportu sprawiła że Jurij Ałtynow postanowił jechać pociągiem. Zasobność portfela młodzieńca pozwalała na kupno biletu sypialnego pierwszej klasy i podróż w dwuosobowym przedziale, gdzie w samotności i spokoju oddawać by się mógł rozmyślaniom. A było o czym: przeprowadzka do stolicy! Zupełnie nowe życie, które czekało pana Ałtynowa w Moskwie. To zadziwiające miasto z tysiącami kuszących możliwości rozpalało jego wyobraźnię. Od dzieciństwa wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę, a wiele przemawiało za tym, że dokona podboju stolicy jako numer jeden w światku profesjonalistów swej branży. Najbogatszym. Bardziej wpływowym niż Awen, potężniejszym niż Bieriezowski i Potanin! Nawiasem mówiąc, stare przyzwyczajenie zmusiło Jurija Ałtynowa do kupna miejsca w zwyczajnym przedziale. Nie, nie ze skąpstwa. Młodzieniec wierzył powszechnemu w jego kręgach przekonaniu, że wśród prostego ludu częściej można usłyszeć pożyteczne mądrości niż w towarzystwie bogaczy. Pan Ałtynow miał też nieco inny powód, ukryty głęboko, tak że nawet przed samym sobą bał się do tego przyznać. Dwadzieścia cztery godziny na dobę rozmyślnie i świadomie trzymał w rękach kości do gry i karty. We śnie i na jawie młody człowiek pieścił je, jak inni – ciało kobiety; dotykał ich - jak inni brylantów, i sztabek złota; kołysał – jak inni nowo narodzone dzieci; oblizywał je – jak inni – śmietankowy, albo migdałowy krem. Kochał czytać mądre książki – ale przy tym tasował karty; słuchał muzyki – lecz dotykając asów; odwiedzał otwarte płatne wykłady mechaniki kwantowej – lecz, słuchając teorii powstawania świata, szarpał swój ukochany instrument. Irańskie kości były dla niego niczym czwarty paliczek u palców, a karty błyskawicznie ginęły i zjawiały się na jego dłoni, jak za sprawą jakiejś diabelskiej sztuczki. Jurij Ałtynow ćwiczył ruchy rąk i palców, jak Grigorowicz – nogi swoich baletnic. Ze stu rzutów, na wszystkie sto wyrzucał same jedyńki, trójki, albo piątki i czwórki. Rządził swoimi kośćmi, jak Jelcym urzędnikami, jak krokodyl zębami, jak Sotkiława głosem. Młody człowiek patrzył na talię kart, jak wierzący na Biblię. Słowa „kolor” nie uznawał i nigdy go nie używał. Dla niego to było coś zupełnie innego: gdy dostał mu się w ręce kier, czuł się dosłownie jak w brzoskwiowym sadzie; od pika wiało czarownicą tajemniczością, z jego pomocą pan Ałtynow przemieniał się w czarownika, powiernika ludzkich namiętności, przewodnika magii; trefl pobudzał jego wyobraźnię, jak bankowe sejfy. Pomagał mu przeniknąć sedno, istotę bytu. Filozoficzna konstrukcja jego mózgu objawiała się, jak za dotknięciem stempla mennicy. Młody człowiek szlifował talię niczym jakucki diament w czterdziesto graniasty brylant, wtykał kartę w kartę, jak archiwiści Muzeum Historycznego układają numerowane listy z pieczęcią „Ścisłe tajne” w jedną tematyczną paczkę. To był jego świat. W tej przestrzeni czuł się numerem jeden! Mistrzem! Czarnoksiężnikiem! Pan Ałtynow zawsze czekał na zaproszenie do gry od kogoś, ale sam miał zwyczaj nigdy nikogo do niej nie zapraszać, nie narzucać się. Jeszcze będąc wyrostkiem obiecał sobie nie być nigdy karcianym awanturnikiem i dotąd pozostał wierny tej przysiędze. Ale gdy go zapraszano, wciągano podstępem i tanimi sztuczkami do gry, to był ten moment - jego prawdziwa satysfakcja, jego gwiazdny czas, euforia. Sprawiał się z żulikami jak masarz z tuszą, jak rekin z maleńką rybką, jak Zeus – ze zwykłym śmiertelnikiem.

Pociąg był takim właśnie miejscem, gdzie można było często spotkać szulerów, karcianych twardzieli, cinkciarzy, farmazonów, kombinatorów i kryminalistów większego i mniejszego kalibru. Ałtynow miał straszliwą namiętność do gry z takimi ludkami. Z osobliwą przyjemnością i zapałem „czyścił” ich portfele, wstrząsając ich szemranymi duszami, obracając ich szelmowskie umiejętności w perzynę. Zwycięstwa na takich graczami sprawiały młodemu Rostowianinowi najwyższą rozkosz, były najradośniejszymi chwilami w jego życiu i samorealizacji. On sam zaś był mistrzem wszelkich rodzajów gry, gdyż, przede wszystkim, potrafił absolutnie podporządkować sobie karty i kości. Młody człowiek ani razu w życiu nie spotkał równego sobie ani w Kanastę, ani w Oczko, Baškę, Kierki, Wista.

Jeszcze w latach szczenięcych, na różnych polach gry ukształtowała się nie tylko muskulatura ciała młodego Ałtynowa ale i duch, jego wnętrze, według najlepszych wzorców sztuki hazardu. Chłonał wszelkie odrażające, zdradzieckie, oszukańcze i podstępne przejawy tego podłego zawodu pełnego kłamstwa i podstępu; lecz jego dusza nie wpadła w studnię mroku, nie pogrzyżyła się w głęboką ciemność, a właśnie na zakwasie tej ludzkiej marności oddzieliwszy ziarno od plew, rozkwitła na swój własny sposób i z młodzieńczych potyczek wyszła bez zbędnych przywiązań i odrażających zamysłów.

Jak wiele kobiet z Południa Rosji, konduktorka była przy kości z wysokim biustem. Cały jej wygląd odpowiadał typowi przeciętnej Rostowczanki: sztywno ułożone włosy i mocno podkreślone oczy, rumiane policzki, ciężkie złote kolczyki przypominające Wieżę Eifla; na piersi błyszczący krzyżyk na srebrnym łańcuszku; purpurowe paznokcie i cienki obcasik. W klapie szarego munduru widniała plakietka – „Lubow Pogonia”. Ta właśnie kobieta w średnim wieku przywitała młodego człowieka, gdy wsiadał do wagonu. Pani Pogonia, jak tego wymagał regulamin, zażądała okazania paszportu dla porównania danych widniejących na bilecie pasażera i spróbowała zażartować: „Taki skromny bagaż ... Nie na wesele przypadkiem się pan wybiera?” Pan Ałtynow skrzywił się z dezaprobatą: Dwaście pięć lat i do ołtarza? Daj mi pożyczyć kobieto!” – „Przedział szósty, dolna kuszетка. Miejsce dwudzieste pierwsze. Szczęściarz z pana, Ałtynow! w pańskim przedziale jadą dwie młode ładne kobiety. Na czwarte miejsce na razie nikt nie przyszedł.”

Nie mieszkawszy się ani trochę, że w przedziale jadą z nim młode kobiety, gdyż lubił je prawie tak samo jak gry hazardowe, młody człowiek z wielkim zadowoleniem natychmiast przybrał nową twarz: z zewnętrznej części niewielkiej walizeczki wyjął książkę Giliarowskiego „Moskwa i Moskwiczenie” i pogrzyżył się w lekturze.

Tak wszedł do przedziału, jakby nie zauważając nic wokół i na oślep przysiadł na brzeżku leżanki. Czytał o Rynku Sucharowskim. Trzeba przyznać, że książka mu się podobała. Opisy osób, zdarzenia i klimat stołecznego targowiska były dobrze znane młodemu Rostowianinowi z miejskich wędrówek. Poznawał je od szczenięcych lat. Tu uczył się ogrywać w karty i inne gry. Młody człowiek rzeczywiście po uszy pogrzyżył się w Giliarowskim i prawie zapomniał, że znajduje się w przedziale pociągu. Lokomotywa szarpnęła i skład zaczął wolno oddalać się od peronu. W tym momencie pan Ałtynow oderwał się od czytania i ujrzał przed sobą dwie fajne młode damy. Całkowicie odciągnęły jego uwagę od książki. Rostowianin zaczął spokojnie przyglądać się współtowarzyszkom. Naprzeciw siedziała pani nie więcej niż dwudziestoletnia. Wąską europejską twarz z nielicznymi drobnymi piegami, nietkniętą makijażem, o wyrazistych rysach zdobiły zachwycające szarozielone oczy o migdałowym wykroju. Gęste sztywne jasne włosy otaczały jej toczoną szyję, jak puszyste gałązki pień sosny. Rozpięta błękitna bluzeczka z dzianiny oblegała jędrną dziewczęcą pierś i wystawiała na pokaz lekko muśnięte opalenizną ciało, a obcisłe dżinsy podkreślały idealną linię zgrabnych nóg. Na stopach miała sportowe pantofle. Sam dla siebie zauważył:

„Nie ma obcasów – czyli wysoka”. Obok niej siedziała jej koleżanka. Młoda kobieta, nieco starsza niż tamta, wpatrywała się w okno, dlatego Ałtynow widział tylko jej profil. Ostry, nieco wystający podbródek dodawał twarzy stanowczości, a wysokie odkryte czoło, nos z lekkim kokieterijnym garbkiem, długie gęste rzęsy i zapadnięte skronie świadczyły o powściągliwości i uporze. „Faktycznie szczęściarz – uśmiechnął się do siebie pan A. – Ale jakieś bardzo wychuchane, na pewno nie tutejsze. Korci mnie moja żyłka do hazardu, muszę zadzierzgnąć z nimi intrygującą znajomość.”

Do przedziału zajrzała konduktorka: „Proszę o państwa bilety. Tak ... Ałtynow, pan mi już pokazywał swój paszport. A panie? Tak. Która z pań jest Bojarowa? Tak. Czyli Diuro, to pani? Tak. Czy będziecie brać pościel? Tak. Więc trzy komplety. Od pana Juriju poproszę piętnaście rubli. Tak. A od was, młode damy – trzydzieści. Ach, doskonale.” Lubow Pogonia wyszła z przedziału i zamknęła za sobą drzwi.

Pan Ałtynow znowu zapatrzył się w książkę, ale już zupełnie nie wnikając w jej treść. W jego głowie przelatywały kolejne wersje rozwoju znajomości.

Nagle do przedziału wtargnął mężczyzna lat około sześćdziesięciu, z torbą podróżną na ramieniu. Miał wyraźnie pomarszczoną twarz, jak przy syndromie Szychana, wydłużone kończyny i pajęczne palce. Podagryczne zgrubienia na mażowinie usznej pozwalały sądzić, że choruje na glomerulosclerosis. Mężczyzna coś przeżuwał, a w ręce trzymał kawałek kiełbasy i bułki. Przedział natychmiast wypełnił zapach chleba, czosnku i mięsa. Nieznajomy natarczywie przyjrzał się twarzom pasażerów i stanowczo oświadczył: „Miejsce dwudzieste czwarte jest moje!” Jego kategoryczny ton do tego stopnia poruszył pana Ałtynowa, że poczuł w sobie chęć do zwady. „Dziwne! Już kilka minut temu dwie inne osoby to samo mówiły – powiedział z poważną miną. Poszły do kierownika pociągu wyjaśniać, kto ma rację”. Dziewczyny spojrzały na siebie, ale nie wydały sąsiada. „Co mam teraz zrobić? A jakie państwo mają miejsca? Może wszyscy na gapę?” – mówił wyniośle, jakby byli jego podwładnymi. „Z nami wszystko o’key ! A pan niech się pofatyguje do kierownika i żąda wyjaśnienia!” – „A konduktorka to co, betka?” – „Ona nie ma nic do tego. Decyzję musi podjąć kierownik pociągu. Pańscy poprzednicy tu się tak kłócili, aż ochrypli.” – „W którym wagonie jest kierownik pociągu? Kto może mi powiedzieć?” – „W ósmym. Proszę się pospieszyć!” – „Ja tu zostanę i nigdzie nie pójdę!” – „Cha! To pański problem”, - już zupełnie otwarcie zachichotał pan Ałtynow. „Co jakieś cwaniaczki? – ze złością spytał tamten. – Czyżby, noworuscy? Takie same niedoróbki ...” – „Jeden – podpity, jak szafa z przepaską na wielkim łbie, drugi – krótko ostrzyżony, w dresie, z hantlami przy pasie”, - ignorując jego oskarżycielski ton, pospiesznie dodał młody człowiek. „Życ nie daje ta s...” – mężczyzna wyszedł z przedziału i w zamyśleni stanął przy oknie. Jurij Ałtynow zamknął przedział, i napotkawszy wzrok swoich towarzyszek, roześmiał się serdecznie. Z trudem wyciągnął z tylnej kieszeni solidnie wypchany portfel i wyjął z niego paczkę banknotów. Miał ogromną chęć wciągnąć młode kobiety w intrygę, która wisiła w powietrzu. „Jak wam się zdaje, ile trzeba zapłacić konduktorze i kierownikowi pociągu, żeby przenieśli tego typa z naszego przedziału? Inaczej przesiąknijemy kiełbasą i umrzemy ze strachu od zgrzytania stalowych szczęk. Tak, a przy okazji, jak się do was zwracać?” – „Julia”, - powiedziała pani w błękitnej bluzce i džinsach. „Ester”, - przedstawiła się druga, siedząca koło okna. „Jestem – Jurij Ałtynow. Zgodzicie się żeby przenieść tego smakosza taniej kiełbasy do innego przedziału, w innym wagonie mijanego pociągu? Za dwadzieścia dolarów, myślę, rozwiążę ten problem”. – „Nie jestem przeciw” – uśmiechając się, powiedziała pani Julia. „Proszę spróbować”, - podbudowała go Ester Diukro. „O’key, drogie damy! Pójdę realizować nasz plan. To wredny typ, i wyraźnie nie po drodze mu z nami”.

Młody człowiek przeszedł do przedziału konduktorskiego. Lubow Pogonia wysłuchała jego propozycji pocmokała, pomiętosła, w rękach dziesięciodolarowy banknot i z wyraźną przebiegłością zajrzała mu w oczy: „Po co ci to – pieniędzmi w oczy świecić? Chyba że, za dwiema naraz będziesz się uganiał. No,

dobrze, dawaj jeszcze dla kierownika dziesiątaka”. Odświeżyła pomadką zarys ust, podmalowała ołówkiem bystre oczy, podsadziła swoje wydatne piersi na jakby przeznaczone im miejsce i powiedziała: „Czekaj! Idę się dogadywać” – „Proszę szepnąć w restauracyjnym, żeby zaszli do mojego przedziału. Chcę zamówić królewski posiłek”. – „Nie zapomnij chłopcze, o Lubeczce, która jak wiele rosyjskich kobiet, z przyjemnością pije pieniący się szampańczyk, zakąszając go czarną porowatą czekoladą. Przy czym, dzisiaj w dwunastym wagonie nie jedni bogacze jadą. Zatem prezenty jeszcze przede mną!” – „A jak z kawalerem Pogonio?” – „Bóg go tam wie! Może, jeszcze po drodze się znajdzie. Chociaż serce mi podpowiada, że czeka mnie samotna noc”.

W drodze powrotnej przyszedł Rostowianinowi do głowy pewien pomysł. Pan Ałtynow postanowił przedstawić się młodym kobietom jak lekarz chirurg. Bardzo godny zaufania zawód. Z terminologią medyczną pan A. był obeznany z encyklopedii, książki świetnego kardiochirurga profesora Leo Bokerii „Wady wrodzone lewej komory serca” i z rozprawy znanego kardiologa Anatolija Wiszniewskiego „Chirurgia serca”. Należy podkreślić, że Rostowianin był człowiekiem nietuzinkowym. Gdy inni swój wolny czas spędzali na Placu Budionnego czy przesiadywali w klubie bilardowym „U Siomy”, to pan Ałtynow często bywał w bibliotece uniwersyteckiej, czasem nawet po kilka dni pod rząd czytał najróżniejszą literaturę: od nadwornego historyka Nikołaja Karamzina i wspaniałego poety Tiutczewa do szkiców z prawa rzymskiego; od geniusza ekonomii Dona Patinkina po wielkiego fizyka Nilsa Bora. Dzięki temu mógł z łatwością wymyślać sobie zawód dla tej, czy innej postaci, której wymagała reżyseria gry. W zależności od sceny, sytuacji, czy przebiegu zdarzeń i potrzeby. Mógł nazywać siebie scenarzystą, gdyż dostatecznie dobrze znał literaturę; bez trudu sprawiałby wrażenie wytwórcy wina – pasjonowała go enologia; mistrza szachów – był wielbicielem Czigoryna; uczonego, zajmującego się problemem zera absolutnego, - zaczytywał się Heizenbergerem; Baletmistrza – świetnie znał wszystkie balety Jurija Grigorowicza. Krótko mówiąc, młody człowiek był utalentowany i zręczny nie tylko w grach; miał fenomenalne zdolności do wszystkiego, ku czemu pociągało go jego własne zainteresowanie.

Kiedy pan Ałtynow był nieobecny, do przedziału młodych kobiet weszło jakieś bliżej nieokreślone indywiduum. O czym ze sobą rozmawiali, nikt nie wiedział. Po kilku minutach indywiduum wyszło od ślicznotek i zamknęło się w swoim przedziale.

Młody człowiek spieszył do swoich współpasażerek. „A, pan jeszcze tu? Proszę iść prędko do kierownika pociągu. Mówią, że to dusza chłop. Na pewno znajdzie panu miejsce! Cóż tak stać przed drzwiami”. Pan A. precyzyjnie się obok tłustego chłopiny, oszołomionego historią z biletami bliźniakami, wszedł do przedziału i zamknął drzwi. Młode damy, przy tym, nie przejawiały najmniejszego zainteresowania jego pojawieniem się. Diukro niewzruszona patrzyła w okno, a Julia Bojarowa kartkowała „Megapolisekspress”. Co się stało? Jakby je podmienili”, - zdziwił się Jurij Ałtynow.

Pociąg pospieszny „Cichy Don” „Rostow – Moskwa” nabierał prędkości i mknął na Północ. Przed nim jeszcze dwadzieścia trzy godziny jazdy!

Pan Ałtynow gorączkowo obmyślał scenariusz wciągnięcia młodych dam w pewną frapującą intrygę. Wydawało mu się dziwne i niezwykle zagadkowe: dlaczego ślicznotki milczały i nie odzywały nie tylko do niego, ale nawet do siebie. Nagle do przedziału ktoś zapukał i drzwi się otworzyły. Na progu pojawił się młody, prowincjonalnie ubrany mężczyzna, w okularach z lat czterdziestych i z naręczem książek. Milcząc zostawił je na kanapie obok Jurija Ałtanowa i wyszedł zamknawszy drzwi. Nim młody Rostowczanin zdążył przeczytać tytuły i autorów, w przedziale rozległa się muzyka – to dzwonił telefon komórkowy. „Uprowadzenie z Seraju” Mozarta. Swój telefon pan A. miał wyłączony w marynarce, wiszącej obok na

iweszaku. Młoda dama Ester Diukro wyjęła z torebki Nokię: „Cześć!” Wszystko dobrze. Jest obok. Czytamy. Cześć. Na razie.” Pan A. zauważył jej jakiś stołeczny, nie typowy dla południa Rosji sposób mówienia. „Nie chciałybyście przejrzeć książek?” – usiłował nawiązać rozmowę. „Dziękuję. Nas to nie interesuje”, - powiedziała Diuro. Julia uśmiechnęła się obojętnie.

„Ten handlarz jest chyba niemową. Jak uważacie? – ciągnął Ałtynow. „Bóg go tam wie! – urwała temat pani siedząca przy oknie. Ślicznotki całą swoją postawą dawały do zrozumienia, że nie życzą sobie z panem A. żadnych kontaktów. „Chm ... Nie znacie Ałtynowa, - uśmiechnął się do siebie młody Rostowianin. A jednak was rozkręcę moje miłe. Jeszcze się we mnie po uszy zakochacie. Dajcie mi trochę czasu!” Wyciągnął z portfela dwieście rubli i położył na książkach. Znowu pochłonęły go najróżniejsze myśli, związane z rozwojem znajomości. Wydawało mu się, całym swoim wnętrzem czuł, że gdy po raz pierwszy spotkały się spojrzenia jego i Julii, zdążył wyczytać w jej oczach jakiś rodzaj zainteresowania, iskrę sympatii. I teraz zaledwie w ciągu dziesięciu minut taka zmiana! W tym kryło się coś tajemniczego.

Rozległo się pukanie, drzwi się rozsunęły i do przedziału weszła Pogonia. „Słuchaj przystojniaczkę, daj jeszcze dziesięć zielonych. Wszystko już wam urządziłam. Nikt już wam teraz nie będzie przeszkadzać. Całujcie się śpiewajcie, tańczcie! Przez dobę zdążycie zaznać wszelkich przyjemności życia”. – „Nie mamy takich zamiarów. Co pani mówi?” – rozłościła się Diukro. „Jak nie teraz, to później będą. Tak, Jurka ma pełne kieszenie pieniędzy! Skoro wam nie przypadł do gustu prędko go zagospodaruję. Pociąg nabyty do niemożliwości, miejsc w ogóle nie ma: kubańskie i dońskie motylki wybierają się do stolicy na zarobek, przedsiębiorcy, bankierzy, przestępcy, milicja, handlarze, samotne kobiety – dzisiaj wszyscy się wymieszali w naszych wagonach. Namiętności rozgorzały. Każdy pragnie się urządzić jak najwygodniej. Namyślcie się! A ty, Jurka, nie martw się. Za pół paczki dolarów ja ci lepsze towarzystwo znajdę.” Wyrwała z rąk młodego człowieka dziesięć dolarów i wypadła z przedziału.

„Proszę o wybaczenie, o nic takiego jej nie prosiłem. Jestem ordynatorem chirurgii W Instytucie Chorób Serca i Naczyń imieniem Bakulewa. Zajmuje mnie problematyka wad wrodzonych serca. Nic poza medycyną i leczeniem mnie nie interesuje. Siódmego czerwca przeprowadziłem skomplikowaną operację na sercu szesnastoletniej dziewczynki. występowała u niej niedomykalność zastawek. W takim schorzeniu dochodzi do deformacji zastawek, które nie mogą, nie są w stanie w pełni zamknąć ujścia do aorty. Przepuszczają krew do lewej komory nie tylko z lewego przedsionka, ale i z aorty. Tym sposobem, do lewego przedsionka dostaje się więcej krwi, niż przewiduje norma. Ta dodatkowa ilość zmusza do zwiększonego wysiłku lewą komorę, przemęczając go i doprowadzając do hipertrofii. Serce przestaje pracować. Dziewiątego przyleciałem do matki do Rostowa i teraz wracam do pracy. Święto 12 czerwca postanowiłem wykorzystać na podróż do Moskwy. Mam komórkową łączność z dyżurnymi lekarzami kliniki. Dziewczynka już czuje się lepiej. Gdyby spojrzeć na panie okiem lekarza można by dużo powiedzieć o waszym zdrowiu. Czy pozwolicie żebym zaczął?”

Pan Ałtynow był zadowolony z siebie, mówił jak najprawdziwszy kardiochirurg. „Będę kontynuował bez ich zgody. Tylko udają, że moje słowa ich nie interesują. Ale dlaczego? Co za tabu na niezobowiązującą rozmowę współpasażerów, w drodze?” – „Gdyby mówić o Ester ... Obserwuję u niej pierwsze objawy Zespół Conna. to bardzo rzadkie schorzenie. Objawia się słabością mięśni, tężyczką lub poliurią. Częstszym niż zazwyczaj bólem głowy. Podwyższona produkcja aldosteronu powoduje typowe biochemiczne zmiany we krwi: hipokalcemię, alkalozę; deficyt wapnia prowadzi do zmian w mięśniu sercowym, do miopatii mięśni poprzecznonaprzężonych; obserwuje się tendencję do hipernatremii.

Gdybym miał przed oczyma analizę krwi szanowna pani, mógłbym powiedzieć więcej i bardziej szczegółowo, co należy przedsięwziąć, żeby zniwelować pierwsze symptomy tego schorzenia”. – „Nic z

tego nie rozumiem ... Nie mam żadnej takiej choroby. Niepotrzebnie pan to wymyślił”. – Powiedziała obrażonym tonem młoda dama. „Przysięga Hipokratesa nie pozwala mi żartować na takie tematy, jak czyjeś zdrowie. A na przykład Bojarowej postawił bym zupełnie inną wstępną diagnozę ...” W tej chwili zapukano do przedziału. Ałtynow otworzył drzwi. Przed nim stał niemy roznosiciel. Wyciągnął długie ręce po swoje książki i mimiką wyraził zdziwienie, jakby chcąc zapytać: dlaczego leży na nich 200 rubli. Pan A. uspokoił go gestem dając do zrozumienia, że może sobie wziąć pieniądze tak po prostu. Niemy handlarz podziękował, zabrał książki i oddalił się. Jurij Ałtynow kontynuował swoją myśl: „Występuje u pani lekka forma epheliedes – nadmierne odkładanie się melaniny w warstwie podstawnej epidermy i melatoniny w warstwie brodawkowej. Przyczyna powstawania tego schorzenia nie jest jeszcze poznana”. – „Pan doskonale wszystko określił. To bardzo dziwne, jak się to panu udało? Nigdy nie myślałam, że są lekarze, określające chorobę po zewnętrznych symptomach, - ożywiła się nagle pani Julia. – Mam nadzieję, że opowie mi pan ze szczegółami, cóż to takiego – „Epheliedes”. – „Przestań koleżanko, - wtrąciła się Diukro. – On się z nas wyśmiewa złośliwie.” – „Ależ nie!”

„Epheliedes” przetłumaczone z łaciny - to piegi. Opowiem wam na ich temat wiele ciekawostek naukowych. A tak na marginesie, mogę dokładnie określić wasz puls na odległość. Słyszę go z kilku metrów. Wyobraźcie sobie, w metrze, w restauracji, w pociągu, w kinie – w dowolnym miejscu, gdzie obok mnie są ludzie, określam ich puls i mogą natychmiast udzielić porady i wypisać receptę, żeby poprawić pracę serca”. – „To po prostu jakieś czary! Jak pan może słyszeć puls w pociągu, gdzie jest taki hałas?” – nie wytrzymała Ester Diukro. „Mogę zaproponować zakład: jeżeli okreśłę częstotliwość tętna pani Juli – przyjmujecie moje zaproszenie na wspólny obiad. Jeśli nie – to do Moskwy nie będę mógł nic zjeść”. – „ Niech spróbuje?” – „Nigdzie stąd nie wyjdziemy”, powiedziała rozzłoszczona młoda dama, siedząca przy oknie. „Jedzenie przyniosą nam do przedziału”, - pospiesznie dodał Rostowianin.

„Boże! Nie już pan powie jaki ona ma puls. Ale jeść z panem obiadu nie będziemy ani tam, ani tu”. – „Zgadzam się. Proszę o minutkę uwagi. Milczymy!” Pan Ałtynow wyciągnął z tylnej kieszeni spodni wilgotną serwetkę, przetarł nią ręce i powiedział: „Pani puls – siedemdziesiąt sześć uderzeń na minutę. Najpierw sam sprawdzę, a potem niech zobaczy Ester.” Zdjął złoty zegarek firmy „ Wascheron Constantin” i położył go przed sobą. Bez najmniejszego zażenowania młody człowiek wziął rękę Julii, wyczuł na nadgarstku puls i zamknął oczy, licząc uderzenia młodego serca. „Osiemnaście uderzeń w ciągu piętnastu sekund. To siedemdziesiąt sześć na minutę. Proszę teraz niech pani się przekona Ester!”. – „Widocznie wszyscy mają siedemdziesiąt sześć uderzeń!”

„Nic podobnego. Pani, na przykład, ma osiemdziesiąt cztery!” – „Skąd pan wie?” – „Już przysłuchiwałem się pani serduszku. Wiem, czego mu trzeba!” – „Niebezpieczny z pana człowiek, panie Ałtynow!” – „Jestem tylko lekarzem. Proszę spróbować!”

Ester najpierw zbadała swoje tętno. „Dziwne! Faktycznie osiemdziesiąt cztery uderzenia! Daj swoją rękę, koleżanko!” Puls Julii odpowiadał wyliczeniu Jurija Ałtynowa. „Jaki pan ma puls?” – zapytała Ester.

„W tej chwili mam osiemdziesiąt osiem!” – „Co pan jeszcze może?” – błysnęła oczyma Julia. „Mogę wysłać sygnały na odległość. Na przykład, zgodnie z warunkami gry, mogę was ugościć i zjeść z wami.

Teraz wyślę swój sygnał do dyrektora restauracji, żeby przysłał nam do przedziału kelnerkę. Proszę wybaczyć minutkę milczenia ... Już, wiadomość wysłana! Wychodzą mi się jeszcze tysiące najróżniejszych równie tajemniczych sztuczek. Czasem nawet sam odnoszę wrażenie, że mogę patrzeć na wskroś przedmiotów, przewidywać przyszłość, hipnotyzować samego siebie i otoczenie. Czy pozwolicie mi poeksperymentować?” – „Co pan chce z nami zrobić?” – roześmiała się Julia. „Mogę na przykład, kazać wam wbrew waszemu życzeniu zjeść ze mną obiad; zatrzymać pociąg; zmienić trasę

przejazdu, i jutro nie przyjedziemy do Moskwy, a, przypuśćmy, do Niżnego Nowgorodu, albo Petersburga. Mogę uśpić was, poddać mojej woli, urządzić w przedziale tańce, a między wami wywołać sprzeczkę, o to która ze mną pierwsza zatańczy! – „Bzdura! Pan jest czarodziejem, czy szaleńcem?” – z rozdrażnieniem powiedziała dama o imieniu Ester.

W tej chwili zapukano do przedziału. drzwi się otworzyły, i na progu młodzi ludzie ujrzeli kelnerkę. „Państw mnie wołali?” – uśmiechnęła się.

„Kto wołał? – z udawanym zdziwieniem zapytał Jurij Ałtynow. „Dyrektor powiedział żebym poszła do szóstego przedziału w ósmym wagonie”. – „Spotkała mnie pani niedawno w restauracji?” – „Nie! Pierwszy raz pana widzę!” – „Proszę powiedzieć, jak to się stało. Jak dyrektor dał pani polecenie obsłużenia nas?” – „Roznosiłam zamówienia po stolikach. Dyrektor siedział na swoim miejscu i czytał gazetę. Nagle mówi do mnie: „Pójdź do szóstego przedziału w ósmym”. Ti wszystko ...” – „Czym nas pani uraduje? Co macie najlepszego?” – „Proponujemy sałatki warzywne, indyczkę z ziemniakami. Są czereśnie”. – „A jagnię?” – „Wszystko, czego nie ma w menu trzeba uzgadniać z dyrektorem”. – „Co będziemy zamawiać miłe panie? Obiecuję, że bez hipnozy”. – „Nie będziemy jadły”, - wypaliła Ester. „Czereśnie, chyba, można”, - powiedziała Bojarowa. „Proszę przynieść nam wazę czereśni, sałatki i indyczkę. Jeszcze może kilka butelek fanty i wody mineralnej gazowanej. „ – „ Za dwadzieścia minut przyniosę państwu czereśnie i wodę, a potem gorące danie” , - powiedziała kelnerka wychodząc z przedziału.

„Pan wszystko wymyślił mówiąc o mojej diagnozie?” – zapytała Diukro jakby mimochodem. „Już mówiłem, że nie mam prawa żartować, gdy rzecz dotyczy zdrowia ... „ W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Do przedziału wsunęła się głowa mężczyzny w średnim wieku: „Czy nie ma chętnych do gry w karty? Droga długa, nuda”. – „My w karty nie gramy”, - oschle powiedziała Ester i zaczęła wyglądać przez okno. „Łatwo można się nauczyć. „W Durnia” – prosta gra, ale bardzo wciągająca, - mężczyzna już wszedł do przedziału. – Jestem waszym sąsiadem. Mam na imię Żora”, - wyciągnął do młodego człowieka rękę i przysiadł obok. Był to mężczyzna około czterdziestki, z blizną po oparzeniu przez całą szerokość lewej kości skroniowej. Nawet połowę ucha miał zdeformowaną oparzeniem. Ubrany był w lniana koszulę koloru beżowego, z solidnie wypchaną kieszenią na piersi, brązowe, koloru laskowych orzechów, spodnie i plecione letnie pantofle. „Jurij”. – „Zagramy?” – „Jestem pochłonięty rozmową z dziewczętami”. – powiedział Ałtynow.

„Gra w karty tylko wzmoże temperaturę dyskusji”, - ożywił się Żora, przeczuwając, że złowił ofiarę. „Och, nie wiem! Jak pani sądzi Julio, czy gra w karty może dodać naszej znajomości nowego impulsu?”

„My grać nie będziemy”, - twardo prawie, wręcz opryskliwie powtórzyła Diukro. „Juriju, niech pan pokaże swoje zdolności”, - uśmiechnęła się Julia Bojarowa, patrząc mu w oczy. „We dwóch nieciekawie ... - z lekkim niezadowoleniem powiedział młody człowiek. „Znajdziemy trzeciego! Popytam w sąsiednich przedziałach”.

Pocieszające jest myśleć, że sam nigdy nie będziesz wciągnięty przez aktorów gorączki hazardowej w spektakl gry, gdzie scena finału rozpisana jest z takimi detalami i wyrazistością, jak w reżyserskich notatkach najwybitniejszych mistrzów kina i teatru. Lecz, aby zorganizować przedstawienie tego rodzaju w rosyjskim pociągu dalekobieżnym, koniecznym jest posiadanie talentu reżyserskiego Stanisławskiego. Ludzie genialni zajmują się obecnie tym rodzajem twórczości. Całe brygady artystów szulerów można spotkać dzisiaj na bezkresnych przestrzeniach tras rosyjskich kolei.

„Panie radzą mi zagrać?” – Rostowianin zwrócił się do współpasażerek. „Pańska sprawa!” – odezwała się pani E. „Będziemy panu kibicować”, - w głosie Julii brzmiała zachęta. „Ale nie mam żadnych zdolności do gry w karty. Przegram wszystko co mam. Dobry lekarz – zły gracz! Nie mniej jednak, przed przeznaczeniem nie uciekniesz”. – „Niech pan się postara wygrać”, - uśmiechnęła się Julia.

„Lubię gry hazardowe”, - wesołym tonem powiedziała około trzydziestoletnia, kobieta, która weszła do przedziału. Usiadła obok Bojarowej i obejrzała się. Za nią wszedł Żora. „Teraz jest nas troje. W co będziemy grać?” – „Mówiliśmy, że w „Durnia”, - powiedział Ałtynow. „Nuda! Zupełnie bez ekspresji. Poszukajcie w swoim arsenale czegoś bardziej dynamicznego”, - stwierdziła kobieta. Teraz młody człowiek mógł się jej przyjrzeć. Pierwszym, co go zainteresowało, były ręce. Nijak nie mogły należeć do młodej kokietki, kobiety interesu, czy matki rodziny. To były ręce szulera: bez manicure, z krótkimi paznokciami, wąskie, ruchliwe, stanowcze, wręcz męskie. Wydało mu się prawie na pewno, że dama była w peruce. Wielu specjalistów stosuje peruki w swej pracy. Gruba warstwa makijażu czyniła jej twarz jakąś nierealną, podobną raczej do karnawałowej maski. Miała na sobie modny turkusowy żakiet. Żółta jedwabna apaszka szczelnie zakrywała jej pierś. Z kieszeni spodni wystawała batystowa chusteczka. Przez ramię miała przewieszoną torebkę kopertówkę. Było w tej kobiecie coś nieuchwytnie dziwnego. „Zaczynamy Misterium!” - przemknęło przez głowę pana A.

„A co pan powie na „triadę”? Ta gra znana jest jeszcze jako „trzy kartki”, „worek” i „lalabi”? Szybko, ostro, ciekawie” – przystąpił do sprawy Żora. „Jestem za! – odezwała się grająca dama A pan?” – zwróciła się do pana Ałtynowa. „Z trudem przypominam sobie zasady”. – „As – jedenaście oczek, figury – po dziesięć, dziesiątka – dziesięć, dziewiątka – dziewięć. Ósemki, siódemki, szóstki nie grają. Możemy umówić się, że szóstka pik będzie jokerem. Na przykład, gdy pan ma dwa króle i szóstkę pik, to grający przyjmują taki układ jak przy trzech królach. Joker może być dowolnym trzecim kolorem. Jeśli pan ma dziewiątkę i dziesiątkę żółądź i jokera, to ma pan trzydzieści trzy oczka. Joker gra jak as żółędny, a as – ma jedenaście oczek. Czy to zrozumiałe objaśniłem?” – spytał Żora. „Będziemy grać na pieniądze?” – zdziwił się pan Ałtynow. „Bez pieniędzy nieciekawie, - prędko odparła kobieta. – Proponuję : stawka – dolar. Niedrogo, ale konkretnie”. – „O’key!” pospiesznie przytaknął Żora i zaczął tasować karty.

„Przepraszam, ale czy nie jesteście przypadkiem szulerami? – nieśmiało zapytał Rostowianin. „Prowadzę interes w Soczi. Mam salon kosmetyczny w Hotelu „Perła”. Prawie wszyscy na wybrzeżu znają Tamarę Zlatkis”. – „Ja jestem Georgij Ferapontow, jestem trenerem narciarstwa wodnego. Jadę na zawody do Tweru nad Wołgą. – „Wspaniale, więc już się poznaliśmy. Ja jestem chirurgiem w Moskiewskim Instytucie Chirurgii Sercowo Naczyniowej imienia Bakulewa, nazywam się Jurij Ałtynow. Te młode damy w przedziale to moje koleżanki”. – „Nie mamy z nim nic wspólnego”, - uznała za konieczne zdystansować się dama o nazwisku Diukro. „Proszę rozdawać, Ferapontow! – poleciła Zlatkis.

Zaczęła się gra.

Pan A. obejrzał karty. Były znaczone według kolorów, ale niezbyt dobrze. „Specjaliści trzeciej klasy, - pomyślał. W kieszeniach mają po tysiącu dolarów, nie więcej. Jakaś dziwna kobieta, ta właścicielka salonu kosmetycznego”.

Według klasycznego szulerskiego scenariusza, dla rozgrzania ofiary i wciągnięcia jej w hazard, powinni dać wygrać Ałtynowowi kilka partii przy niskich stawkach. Dostały mu się dwa asy – dwadzieścia dwa oczka. „Zlatkis ma dwadzieścia jeden.” – pomyślał młody człowiek. „Dolar do banku i ja otwieram”. – powiedział Ferapontow. Miał dwadzieścia oczek. „Ja mam więcej! – radośnie oznajmiła pani Z. Pokazała asa trefl i dziesiątkę – dwadzieścia jedno oczko. – Wygrałam”. – „Chwileczkę, - powiedział Ferapontow, a jakież skarby ma w rękach chirurg?” – „Milczy, widocznie, nic nie ma”, powiedziała Zlatkis. „Co u pana?”

– spytał pan F. „Według mnie, całe dwadzieścia dwa oczka”. – Ałtynow niezgrabnie pokazał dwa asy. „Szczęściarz! Jak bezlitośnie mnie ograł”. – „Tak, mówią, kto wygrał pierwszą partię, ten rozbierze swoich partnerów, - pan Ferapontow starał się być przekonujący, - i całkiem niezły początek – wygrał pan cztery dolary”. – „Brawo!” – uśmiechnęła się Julia.

Wreszcie pan A. dostał całą talię. Były to karty włoskiej firmy „Malakardo” z nowego materiału – mieszaniny plastiku i papieru, lekkie, dobrze się rozsypywały. Tasował je ostrożnie, prawie niezdarne, ale dotykając ich starał się zachować w pamięci dłoni każdą z osobna. Bez żadnego wstępu rozdał karty, jak to zwykle czynią początkujący. W rękach grających znalazło się po dwadzieścia oczek. Pierwsza odstąpiła się pani Zlatkis, więc prawo do rozdawania kart przeszło na nią. Pula zaczynała powoli rosnąć do sześciu dolarów. Kobieta tasowała karty profesjonalnie, jej ruchy były dokładne i wyważone. Młody człowiek wyczuł ją i po rozkładzie talii odgadł co zamierzała: przygotowała mu trzynaście oczek, żeby uwierzył w swoją dobrą passę karcianego szczęściarza; miał wygrać kilka partii, żeby potem stracić wszystko co wygrał i inne aktywa. Talia była gotowa do rozdania, i pani Zlatkis podała ją Rostowianinowi do przełożenia. To był banalny szulerski trik: w którykolwiek miejscu by się tali nie rozdzieliło, kciuk odnotowałby złamany róg, a błyskawiczny ruch specjalnie wyćwiczonego mięśnia środkowego palca ku nadgarstkowi wracał talię do poprzedniego położenia.. Był jeden prosty sposób by nie dopuścić do tego: wziąć z rąk rozdającego talię, rozdzielić samemu i przywrócić oddzielone karty do talii według własnego zamysłu. Pan Ałtynow miał swój trick, więc dokładnie tak uczynił. Po jego poprawce wszyscy gracze otrzymali po trzydzieści oczek. Rostowianin jeszcze nie rozpracował szyfru w jaki porozumiewali się Zlatkis i Ferapontow, ale był pewien, że każde z nich wie, że mają po trzydzieści oczek. „Dwa dolary”, - powiedziała pan F. „Trzy dolary”, - podchwyciła dama w turkusowym żakiecie. „Co z nią nie tak”, - znowu pomyślał Rostowianin. Przysunął się do Julii i pokazał jej swoje karty: „Grać dalej, czy pasować?” - „A ile pan ma oczek?” – spytała szeptem. Ten szept, oczywiście, usłyszeli gracze. „Przepraszam, potrzebuję chwili”, - powiedział Ałtynow. Sięgnął do swojej torby, wyjął z niej kartkę i pióro, po czym wyszedł z przedziału. Wrócił po kilku minutach na miejsce i podał karteczkę Julii. Ona uśmiechnęła się i otworzyła liścik : „Proszę mnie nie wydać. Odkryłem w sobie zdolność odczytywania kart z odwrotnej strony. Coś niesamowitego. Proszę sobie wyobrazić: mamy wszyscy po trzydzieści oczek. Ta dziwna kobieta ma dziesiątkę, damę i króla czerw; mężczyzna – dziewiątkę, waleta, asa żółtego; moje karty pani widziała. A żeby pani uwierzyła w moje zdolności, przy każdej partii będę pani pisał jakie karty mają moi przeciwnicy. Proszę mi oddać mój liścik. Nie powinna jej widzieć Ester i pozostali. Pani Jurij”.

Julia roześmiała się: „Daję panu swoje dziesięć dolarów, żeby nie bał się pan grać”. – „Pierwszy raz mi się coś takiego przytrafiło”, - szczerze wyznał pan F. „Jeżeli przegram, nie będę się skarżył”, - wydusiła z grymasem pani Z. „Doktorze pańska kolej ...” – „Powiedział pan, trzy dolary ... Daję cztery!” – „Pięć!”, - powiedział pan Ferapontow. Madame Z. jakby bez związku odwróciła nadgarstek wewnętrzną stroną do góry. Pan A. wiedziała, że drobni szulerzy stosują ten gest jako sygnał, że chcą zapytać. Jeżeli partner powtórzy ten ruch, to należy odkryć karty; gdy zaś położy rękę wewnętrzną stroną do góry – to oznacza, że nie należy się spieszyć. Ferapontow położył nadgarstek na udzie wewnętrzną stroną w dół – gra toczy się nadal. „Nie znam moich kart. Sprawię im niespodziankę”, - przemknęło w głowie Rostowianina. „Sześć dolarów!” – oznajmiła Zlatkis. „Nie cofnie pani swojej obietnicy i ofiarowania mi dziesięciu dolarów?” – młody człowiek zwrócił się do Julii. „Nie!” – „Julio, nie wygłupiaj się!” – Ester Diukro to wszystko wyraźnie się nie podobało. „Stawiam siedem!” – wykrzyknął radośnie Ałtynow, a w duchu pomyślał: „Jeszcze jedna runda – odkrywam karty i moje rozdanie”. „Osiem dolarów!” – pan F. zgiął palec wskazujący jak haczyk i szybkim ruchem jakby strząsnął kroplę z nosa. Ten gest oznaczał, że ofiara się rozpędziła i już można ją przycisnąć. „Niexierpliwy – pomyślał Rostowczanin, - słaba szkoła”. –

„Dziesięć moich”, - rzuciła swoją działkę do puli bardzo dziwna pani Z. „Moich piętnaście, i ja odkrywam karty, - powiedział Jurij Ałtynow odwracając swoje karty. Walet, dama, król. Mam trzydzieści!”

„Hura! Ja też mam trzydzieści”, - powiedział pan F. Pokazał swoje karty – dziewiątkę, waleta, asa żółtego – i rzucił piętnaście dolarów do puli. „Mam też trzydzieści – dziewiątkę, damę, króla czerwonego. Kładę do puli piętnaście zielonych”. – Pani Zlatkis dziwnie skrzywiła swoją umalowaną twarz. „Potwierdza pani moje niezwykle zdolności?” –młody człowiek wyszeptał Julii do uszka. Ona uśmiechnąwszy się szeroko odparła: „Kibicuję panu”. – „W puli cuda, - powiedział pan F. – dziewięćdziesiąt sześć dolarów! Teraz doktor rozdaje karty”.

Rozległo się pukanie i do przedziału weszła kelnerka z czereśniami, Fantą i wodą. „Kiedy przynieść gorące danie? „ – Za trzydzieści – czterdzieści minut”, powiedział młody człowiek. „Dla mnie proszę nic nie przynosić”, - Ester wyduła usta. „Gołąbeczko, już zamówiłem. Czekamy! – Ałtynow posłał kelnerce pocałunek.

„Pan powiedział, że moje rozdanie ...” – nie doczekawszy odpowiedzi, Rostowianin wziął talię, wykonał kilka niezdarnych ruchów, i karty były gotowe: zgodnie z jego planem każdy powinien otrzymać po trzydzieści jeden oczek. Madame Z. rozdzieliła talię. Młody człowiek nie mógłby uważać się za wirtuozą, gdyby na oczach patrzących nie manipulował kartami jak czarodziej. Odpowiednie partie mięśni jego nadgarstków były rozwinięte tak, że pozwalały obracać kartę albo całą talię wokół nadgarstka wprost przed oczyma obserwujących, a ci nie widzieli jego manipulacji. Faktycznie, był numerem jeden w ojczyźnie! Rozdzielona przez panią Z. część wróciła na swoje miejsce na jej oczach i pod baczny spojrzeniem Georgija Feroportowa. W zachwycie nad wykonanym po mistrzowsku trickiem pan A. dosłownie na ułamek sekundy przytulił się do Julii, do jej jędrnych piersi. Ich spojrzenia spotkały się, jak błysk kulistego pioruna, i młody człowiek dojrzał w oczach dziewczyny szczerą radość z tego zbliżenia.

Rozdał dziwnej kobiecie dziesiątkę, waleta, asa trefl, panu F. – damę, króla i asa pik, sobie – waleta, damę żółtą i szóstkę. Znowu wyszedł z przedziału, żeby napisać karteczkę dla Julii. Kiedy wrócił, pani Zlatkis przywitała go uwagą: „Dokąd pan tak często wychodzi?”

„Proszę wybaczyć, to drobnostka delikatnej natury, ale uważam za konieczne odpowiedzieć na pani pytanie: z powodu bakteryjnej infekcji rozwinęła się u mnie ostra postać pyelonephritis, charakteryzująca się częstomoczem. Przechodzę antybiotykoterapię i w ciągu tygodnia wszystko powinno minąć. Ale póki co pH moczu wykazuje odczyn alkaliczny”. Znowu pokazał Julii notatkę: kobieta ma dziesiątkę, waleta, asa trefl; pan F. – damę, króla, asa pik. „Co wy tam czarujecie?”

- spytał Rostowianina trener narciarstwa wodnego. „Recytujemy sonety miłosne”. – Bojarowa i Ałtynow roześmiali się. „Pani kolej”, - młody człowiek zwrócił się do Zlatkis. „U mnie dwadzieścia!” = „A ja wchodzę dwadzieścia pięć!” – Ferapontow spojrział raz jeszcze w swoje karty. „Trzydzieści!” – młody człowiek położył pięćdziesięciodolarowy banknot do puli i wziął z powrotem dwudziestkę. Jednocześnie zauważył tajną mowę gestów swoich przeciwników. Dama trzy razy uderzyła się łokciem w prawy bok, a wskazującym palcem w poprzek kart. To znaczyło, że ma w rękach trzydzieści jedno oczko. Ferapontow potarł ucho. W języku szulerów ten gest tłumaczyło się jak „mam trzy oczka”. Potarł wąsy, tym samym pytając: „Jakie karty ma ofiara?” Kosmetyczka Zlatkis odpowiedziała gestem: przesunęła palcami dwa razy po piersi, jakby coś strzepywała. To znaczyło: „Nie widzę jego kart”. Ferapontow pstryknął palcami, po czym pokazał kciuk, wskazujący i serdeczny palec. To znaczyło: „ Gramy trzy parie, potem ja odkrywam karty, nawet gdyby ofiara chciała kontynuować”. „Trzydzieści pięć!” – zmarszczywszy się rzucił pan F. „Idę dalej. Czterdzieści dolarów moje!” – „Juleczko! Ester! Częstujcie się czereśniami. Państwo - pan A. zwrócił się do grających, - też bierzcie. Dońskie czereśnie są bardzo zdrowe.

Rozrzedzają krew i działanie ich można porównać do aspiryny. Pięć jagód - jak jedna tabletkę. Ogłaszam pięćdziesiąt dolarów! – „Ostro”, - wykrzyknął pan F. „Ja pięćdziesiąt pięć!” – „Nie ustępuję! Sześćdziesiąt!” – dziwna pani Zlatkis podejrzliwie popatrzyła na Bojarową. „Nie odkrywam! Moich sześćdziesiąt pięć!” – energicznie dodał Rostowianin. Zaczęła go ogarniać obiecująca, nieodparta, wszechwładna pasja gracza przenikając każdą komórkę jego ciała. Nigdy nie hamował tego wspaniałego uczucia hazardu, nie studził zapału do gry, nie powstrzymywał emocji i najważniejszego życiowego popędu. Pan Altynow zawsze bez reszty poddawał się tajemniczej magii gry, jak duchowny – liturgii, jak mnich – modlitwie. „Siedemdziesiąt zielonych do puli” – pospieszył Ferapontow. „Stwiam siedemdziesiąt pięć baksów”, - pani Zlatkis rzuciła pieniądze do banku. „Przy siedemdziesięciu dolarach odkrywam karty. Mam trzydzieści jedno oczko – walet, dama i joker”. – „Niewiarygodne! Drugi raz bank. Kto bierze pulę? Oto moje osiemdziesiąt dolarów. Od pana Georgij także osiemdziesiąt”. Pani Zlatkis zaczęła się denerwować. Ona i jej partner nijak nie mogli wdrożyć swego scenariusza. „Pan źle miesza karty. Proszę mi pozwolić pomogę panu, - zaproponowała. – W puli jest dziewięćdziesiąt sześć dolarów. To cały kapitał!” – „Proszę!” – młody człowiek podał dziwnej kobiecie talię kart. „No, i jak widzę cudze karty? - szepnął na uszko Bojarowej, która nagrodziła go radosnymi brawami i również na ucho, odpowiedziała: „Rzeczywiście fantastycznie.” – „Teraz już idę po wygraną. zaraz przyniosą gorące danie!”

Pani Zlatkis włożyła sobie trzy asy z jego rozdania. „Żeby wszyscy mieli dobre karty, niech pan doktorze, już po mnie nie miesza”. = „Zgoda”, - powiedział młody człowiek. Już był gotów zaczynać rozdawać, gdy nagle, jakby dosłownie coś sobie przypomniał, powiedział: „Tak, ale Georgij może mieć co s przeciw – muszę przełożyć”. W tym momencie dwa razy przełożył i zaczął rozdawać. Gdy Ferapontow powiedział: „Tak, ja osobiście, nie mam nic przeciw, - karty już były rozdane.

Wzburzona trójka szykowała się do hazardowego spektaklu, i w przedziale swe panowanie roztoczyła Bogini Nadziei. Jej płomień to unosiły się, rozpalając umysł, to parzyły stopy graczy, przywodząc słodkie myśli o szybkich pieniądzech. Jej energie można było porównać z sygnałem GPS, gdy znajdujemy się na granicy strefy zasięgu: oczekiwany głos cudu to rozlegał się wyraźnie, to ginął bez śladu. Te chwile niepewności zdawały się najtrudniejsze. Tak właśnie jest na szczytach hazardu - doświadczasz ogromnej radości albo gorzkiego smutku!

Altynow rozdał pani z. dwa asy – treflowego i pikowego, żeby legenda o trzech asach pozostała żywa; trener dostał jedynie dwadzieścia oczek – damę żółędną i króla; sobie zostawił dwa asy – pikowego i żółędnego i jokera. Wcisnął się w kącik drugiej kuszetki i napisał Julii jakie karty mają rywale, po czym powiedział: „Pozwolicie państwo, że wyjdę? ...pyelonephritis”. Przy czym, nie czekał na ich zgodę i prędko wyszedł z przedziału. Przed drzwiami przedziału konduktorskiego wyrzucił przez okno podarte kawałki zapisków rozkładu kart i o czymś rozmawiał z Pogonią. Potem dał jej sto dolarów i wrócił do siebie. Tu na niego czekano. „Pan wychodzi, Georgiju”, - powiedział młody człowiek. „Ja pasuję”.

„Już wymienili się wiedzą, - pomyślał pan A. – Juleczko, czy w czasie mojej nieobecności nic się nie działo? Nikt nie próbował mieszać, czy chować kart?” – „Nie, nic takiego nie było. „ – „Wspaniale!” – „Wchodzę, sto dolarów”, = powiedziała pani Zlatkis. „Ja – sto dwadzieścia”, - młody człowiek przetarł serwetką spoconą twarz. „Moich sto pięćdziesiąt!” – „Ja – sto siedemdziesiąt”. Napięcie narastało. Młody człowiek umiejętnie wpływał na swoje ciało: wywołał gwałtowne poty, dając partnerom do zrozumienia, że bardzo się denerwuje. „Kładę dwieście dolarów” – portfel kobiety chudł w oczach. „Stawiam trzysta”, - powiedział Rostowianin. „Pan blefuje! – rzuciła mu uwagę pani Z. – moich trzysta dwadzieścia! „ – położyła na zieloną kupkę banknoty najróżniejszych nominałów. „Czteryście!” – Altynow wyglądał jak zadziorny chłopaczek. „Nie odkrywa pan?” – zapytał go Ferapontow. Odwrócił nadgarstek do spodnią częścią do góry, dając sygnał partnerce by odkryła karty. „Czteryście dziesięć, i ja odkrywam ...

Oto dwa asy!”

„Ja też mam dwa asy...” – „Co znowu pula?” – wykrzyknął trener wodnego narciarstwa. „Tym razem nie! Mam dwa asy i jokera!” – „To niemożliwe!” – wyjęczała pani Zlatkis.

Finałem tragedii klasycznej jest morderstwo. Finałem hazardowego spektaklu jest szulerska grabież.

To, co zaszło w szóstym przedziale dwunastego wagonu pociągu pospiesznego „Rostów – Moskwa”, nijak nie składało się na dramaturgię sceny końcowej: nie Salieri zabija Mozarta, a Mozart zabija Salieriego. Skandal! Styl pohańbiony! Zdradzona filozofia i zarys predestynowanego z góry tekstu. Dramaturg się ośmieszył, machnął się! Aktorzy chcieli się sprzeciwić bezpardonowemu działaniu, nieproszonego redaktora, ale pełne zdumienia oburzenie odebrało im mowę. Rejterowali się ucieczką, żeby później się zrewanżować i przywrócić wszystko na właściwe miejsce.

Rozkoszne uczucie wyższości nad szulerami, wirtuozeria własnej sztuki hipnotyzowały pana A. i młodą damę w błękitnej bluzeczce. Młody człowiek zaczął rozgarniać kupkę dolarów. Okazało się, że w banku były trzy tysiące siedemset siedemdziesiąt trzy dolary USA. „Dziesięć procent sumy należy do pani”. – powiedział młody człowiek podając Juli Bojarowej dwieście dolarów. Ona nie odmówiła, ale i nie wzięła ich. Pan A. położył dwa nowiutkie banknoty z wizerunkiem wynalazcy piorunochronu, amerykańskiego uczonego i polityka Beniamina Franklina na jej kolanach.

Julia Bojarowa była pod silnym wrażeniem. „Jakie on ma cudne oczy”, - pomyślała. Młody człowiek dosłownie hipnotyzował ją swoją powierzchownością: wysoki, szczupły, zdecydowany szatyn o smągłej opalanej skórze. Jego natchniona twarz, ogromne, szalone czarne oczy, nieustający ruch palców i dłoni, jego sposób mówienia, mimika, wiedza i jego absolutna tajemniczość – wszystko to wywoływało w niej płomienny zachwyty. Jej serce pragnęło kontaktu z Ałtynowem, chciało jej się wyjść na pusty korytarz, żeby objąwszy się, potrzebę na rozpościerające się dońskie pola, zalane falującymi łanami pszenicy. Zapragnęła nagle zerwać kontrakt, odrzucić zobowiązania misji specjalnej, żeby swobodnie rozkoszować się jego obecnością. Całym ciałem czuła już, że zaczyna się nowy zachwycający etap podróży do niezwykle podniecającego innego świata. W tej właśnie chwili do przedziału weszła kelnerka.

Zapach przypraw wypełnił pomieszczenie.

„Jak panu udało się odczytać cudze karty? To fantastyczne!” – Bojarowa był wzburzona. „Jeszcze nigdy dotąd tego nie doświadczyłem. A w karty gram od dawna, już od szczeniaka”, - przekonywująco powiedział młody człowiek. „Nie zorientowałaś się, że pan Ałtynow oszukiwał?” – zapytała młoda osoba, siedząca przy oknie. „Ależ nie, on odkrył w sobie niesamowite zdolności. Ale obiecałam zachować tajemnicę i nikomu nie mówić”.

„Cudza tajemnica, Ester”. Julia nie chciała patrzeć na Diukro.

„Będziemy jeść?” – spytał Rostowianin.

„Nie!”

„Odchudzamy się, - zażartowała Julia, - a Fantę wypiję”.

„Julio!”

„Ester, przestań. Fantę można!” – „Mam takie uczucie, że wami ktoś dowodzi”, - Ałtynow podejrzliwie popatrzył na młode damy. One zmilczały, jakoś tajemniczo spoglądając na siebie. Rostowianin wyjął woreczek foliowy i zaczął wrzucać do niego talerzyki z jedzeniem, widelce i noże, łyżki, serwetki,

solniczkę – wszystko, co było związane z obżarstwem. Jego twarz przy tym wyrażała przy tym niepodzielną radość. „Zbyt teatralne”, - powiedziała zawstydzona Julia, „Całe życie jest wojną, a wojna bez teatru jest niemożliwa”.

Pociąg szarpnął, zazgrzytały koła. Dwa piórka sfrunęły na ramiona Julii z materaca górnej kuszetki. „Szczęściara z pani! – powiedział młody człowiek chwytając piórka. - Czeka panią wielka pomyślność.

To pióra perliczki – Numida pucherani. Gęstym pęczkiem piórek tego ptaka Rzymianie zdobili swoje hełmy. Według legendy, pióra perliczki chronią życie i sprowadzają bogactwo.” Patrzył na nią zakochanymi oczyma, pragnąc ją zdobyć i zniewolić. Pan A. miał dość odwagi, uroku i determinacji, żeby na pierwszą zachciankę skłonić Julię do dowolnego najbardziej nierozsądnego postępk. Z każdą minutą coraz bardziej pociągał ją swoim nieodpartym urokiem.

Pociąg zaczął zwalniać. Zbliżała się stacja „Lichaja”.

Do przedziału zajrzała Pogonia. „Zdążyłem o tobie pomyśleć, a ty już jesteś. Proszę prowiant! – pan Ałtynow pociągnął konduktorkę na korytarz. – Kiedy się zjawi ślicznotka? Za sto dolarów możesz zaprosić miss Miczurińska albo miss Mierowa. Ma się do mnie zalecać przy sąsiadkach całkiem otwarcie. Ma jęczeć i płakać, żeby zwrócić moją uwagę”, - „Potrzebna ci aktorka, czy prostytutka?” – „Kurtyzana z aktorskim warszatem”. – „Na stacji Licha, nie ma takich”. – „A kolejny przystanek?” – „Milerowo”. Jeszcze sto kilometrów!” – „Załatwisz?” – „Ach, dodaj jeszcze sto dolarów!” – „Nie mogę ci niczego odmówić. Zamknij mnie proszę w swoim przedziale. Musze zebrać myśli”. – „Ach, znowu coś wymyśliłeś? ...”

Pozazdrościwszy wielkim tego świata, możliwości zmienienia biegu rzek i dokonującymi wirtualizacji świata naszego, pan Ałtynow z manierami i poświęceniem człowieka grającego ciągnął dialog z samym sobą na temat zmiany trasy pociągu pospiesznego „Cichy Don” „Rostów – Moskwa”. Ta przypadkiem zrodzona w jego głowie hazardzisty idea pochłonęła go całkowicie. Gdyby w czyjeś głowie zrodziło się pytanie, na co to młodemu mężczyźnie, to odpowiedź mogła być tylko jedna: Rostowianin uważał się za nadczłowieka, szczęściarza i wszechmogącego.

Koniecznienie musiał to sobie udowadniać jak najczęściej, ale kryło się w tym także drugie dno: Julia Bojarowa. Żeby zdobyć tę młodą ładną osobkę, gotów był zrobić cos najbardziej niewiarygodnego i bajkowego. Leksyka i tembr głosu pana A. zmieniły się radykalnie. Stał się w wymagającym, nieco rozdrażnionym mężczyzną. Przy czym była to jego kolejna rola, z którą poradził sobie wirtuozowsko.

Odtąd słowa wypływające z ust młodego mężczyzny były jak nieociosane granitowe kamienie. Można było nimi wybrukować drogę do ludzkich serc, lecz i tamać każde przekonanie o przewidywalności trasy ruchu dowolnego środka transportu i ludzkich losów.

„Zacznę od centralnej służby dyspozytorskiej. Zanim dojedziemy do stacji Liski - a to na pięćset siódmym kilometrze w stronę Moskwy, zaraz za stacją Saguny, - zorganizuję wszystko tak, żeby zadzwoniono i za pośrednictwem wewnętrznego modemu komputerowego łączy wydano następujące polecenie: „W związku z awarią techniczną wszystkie pociągi jadące od stacji Liski w stronę Moskwy odprawiane są na trasę „Powarowo – Penza – Krasny Ugoł – Arzamas – Niżnij Nowgorod – Moskwa”. W Niżnim należy zarządzić postój składów. Polecenie ma moc do odwołania. Dyżurny Centralnego Punktu Dyspozycyjnego MPS pułkownik I. Witiucień”. Pan Ałtynow włączył swój komórkowy telefon i wykonał kilka połączeń. „Zapłacę dziesięć tysięcy dolarów za wejście do sieci komputerowej MPS i dodatkowe dziesięć za telefon z centrali służby dyspozytorskiej z poleceniem o zmianie tras ruchu pociągów jadących w kierunku Moskwy. Połączenia komórkowe działają do Sulina. Potem włącza się stacja Lichaja.

Przez trzydzieści pięć minut nie będzie zasięgu. Teraz jest siedemnasta zero pięć. Do osiemnastej trzydzieści telefon będzie włączony. Potem przerwa. Od dziewiętnastej dwadzieścia pięć będzie działał do stacji Rossosz, czyli do dwudziestej drugiej zero pięć. Do Lisek przybędziemy o dwudziestej trzeciej dwadzieścia pięć. Musisz zdążyć. Mamy skręcić na Powarowo – Penzę – Arzamas – Niżnij”. Młody mężczyzna podyktował swemu rozmówcy treść polecenia z MPS. Po czym zakończył półgłosem wydając jakiś inny rozkaz i rozłączył się.

„No co powiesz koleżanko? Co za typek z tego Ałtynowa? Może, on i lekarz, ale ostatni łajdak. Mnie się tacy gadatliwi nie podobają. a ty, widzę, jesteś nim oczarowana. nie zapominaj o naszym głównym zadaniu. Zaraz zjawi się dyrektor. Będę musiała mu się przyznać, że jesteś zachwycona naszym sąsiadem.” – „Nie wiem, co powiedzieć. Rób, jak ci sumienie dyktuje. Nie chcę się do niczego przyznawać. Wszystko co ludzkie jest ci obce, jak zaprogramowanemu robotowi. Owszem, mamy instrukcje. Musimy dostarczyć towar do Woroneża. Na co to się człowiek nie godzi w materialnej potrzebie! Ale ja nie chcę stać się numerem, wyrabiać w sobie nawyki i sposób myślenia kuriera do zadań specjalnych. Stać się czujną i podejrzliwą. Zgodziłam się na jeden wyjazd. Za dziesięć godzin Woroneż i do widzenia!

Czy jeszcze kiedyś się zgodzę? Być może. A może właśnie nie? Raczej nie!”

Zadzwonił telefon. „Tak! Słyszał pan, że w naszym przedziale grano w karty?” – „To nawet nieźle, - odpowiedziała nieznana osoba. – Taka dobra sytuacja dla niepoznaki.. Jestem przekonany, że szulerzy do was wrócą. Daj im jednoznacznie do zrozumienia, że nic was nie łączy z lekarzem. Jesteście po prostu współpasażerami. W Żaden sposób nie włączajcie się do gry i separujcie się od nich.” – „Oczywiście!” – „Obserwuję chirurga. Dziwny osobnik. Na razie. Jestem cały czas obok”.

Do przedziału wrócił młody mężczyzna.

„Tęskniłyście?”

„Tak!” – uśmiechnęła się Bojarowa.

„Rozliczałem się z kelnerką. Tak, a przy okazji, dokąd jedziecie>” – „Nie musi pan tego wiedzieć!” – „Ester! Pan Ałtynow może pójść do konduktorki i dowiedzieć się dokąd jedziemy”. – „Do Woroneża”. – „Jak to do Woroneża?” – „Do Woroneża! Co w tym dziwnego?” – zdziwiła się Julia. „A ja myślałem, że jedziecie do Moskwy”.

Zapukano do przedziału. Na progu ukazał się żebrak. Śmierdziało od niego, resztki ubrania dawno wyblakły i zszargały od upływu czasu i niepogody, Czoło, zapadłe policzki i szyję znaczyły głębokie zmarszczki. Tylko duże, jasne niebieskie oczy sprawiały wrażenie, że jest jeszcze żywy. Całkowicie nie sposób było odgadnąć ile może mieć lat – coś między trzydziestką, a sześćdziesiątką. Nie mówiąc ani słowa, prosił o jałmużnę. To było, jakby, jego jedyną troską i ostatnim sensem kontaktu ze światem. Widok tego brudnego nędzarza wywołał w panu Ałtynowie uwagę i współczucie, zaschło mu w gardle. Młody mężczyzna patrzył na człowieka współczującym wzrokiem, i nagle w jego głowie zaświtała straszna myśl” „Gdyby nie moja fantastyczne ręce i wirtualna głowa, nie wiadomo, kim bym sam był!” Otworzył portfel solidnie nabity nominałami: „Dam panu trzysta dolarów. Będzie pan mógł doprowadzić się do porządku?” - „Nigdy! Po co?” – Wycodził przez żółte zęby tamten wręcz leniwie. „Nie chce pan wrócić do społeczeństwa? Pokochać kobietę? Popluskać w jacuzzi?” – „Nie!” – na twarzy tamtego pojawił się ponury ironiczny grymas. „Ale dlaczego?” – „Naiwny zachwyty zewnętrznym bytem. W nędzy odkryłem tajemnicę życia. Odnalazłem samego siebie. W tym życiu mi lepiej. Nigdy nie stawiam sobie tego męczącego was pytania o sprawiedliwość. A człowieka ciągnie żeby udowodniać”. – „Jest pan

człowiekiem? – „Nie!” – „A kim?” – „Jestem istotą. Częstka natury”. – „Ale człowiek – to także częstka natury”. „Nigdy! Natura wzbudza w człowieku zawiść, wieczne pragnienie by ją pokonać, podporządkować swojej niezmierzonej pysze”. – „A pan?” – „Ja złączyłem się z nią. Bez pragnień i planów, bez projektów i oczekiwań. Nędza jest środowiskiem mojego szczęśliwego bytu”. – „Ile pieniędzy panu dać?” – „Drobne, które są panu zbędne”. – „Sto dolarów?” – „Nie wezmę ich. Ograbia mnie i zabiją” – „Ile?” – „Nic nie trzeba, Pójdę już ...” – „Proszę wziąć sto rubli”. – „Nigdy! Nie.” – „Niech pan weźmie dziesięć. To mniej niż pół dolara”. – „Dziękuję”, - żebrak spuścił oczy, ukłonił się i zamknął drzwi za sobą.

Pan Ałtynow chciał już zacząć swoje rozważania, na temat ostatniego epizodu, ale słowa „żałosny człowiek” utknęły mu w ustach. „Człowiek naszych czasów nie ma twarzy. tak pogoda, jak uczucia i namiętności ludzkie są zmienne, czy politycy, którzy następnego dnia głoszą już zupełnie coś przeciwnego – tak i człowiek rosyjski staje się chwiejnym, słabym. Brak mu stanowczości. To zbiór osób o skrajnie różnych barwach duszy. Dominują ciemne tonacje. Dlatego nasze życie jest takie niestałe w swoich paradoksalnych przeciwieństwach. Z krzyżem na piersi i Bogiem w duszy wciąż mamy otwarte serca dla diabelstwa. A w żebraku, który nas odwiedził było coś skończenie trwałego. W jego niezwykle wyrazistych oczach jaśniała jakaś wieczna linia życiowej mądrości. W całkowicie brudnym ciele, podobnym do kłębka śmieci, ujrzałem najczystsza duszę, pokrewną boskiej muzyce /Bacha. Zgoda, taki styl życia jest dla nas nie do przyjęcia, wydaję się odrażającym, lecz w swej filozoficznej koncepcji jest przystojny. Ten żebrak wywołał moją głęboką sympatię. Już żałuję, że go nie zatrzymałem, żeby wysłuchać co ma do powiedzenia ten nieszczęśnik, zrozumieć bieg jego myśli, poznać jego mądrość. Pomiedzy pierwszym wrażeniem obrzydzenia na widok jego wyglądu i głębokim szacunkiem dla jego delikatnego, płomiennego i drogocennego świata minęło ledwie mgnienie, a jaką oznaczało przepaść! Wygląd tego zagubionego stworzenia najpierw wstrząsnął mnie swoją nikczemnością, a potem głęboko ranił swą wielkością. Może on był właśnie prawdziwie Bożym człowiekiem, którego ja nijak nie mogę spotkać na rozstajach ojczyzny?!

Julia Bojarowa nagrodziła młodego mężczyznę zakochanym spojrzeniem.

Zapukano do przedziału. Na progu pojawił się Ferapontow. Były z nim jeszcze trzy osoby: pulchna dama w średnim wieku jakoś teatralnie ubrana, w kwiecistej, niby cygańskiej, sukience; jednoręki kordupel w czarnej koszuli, białym garniturze ze sztucznej tkaniny i purpurowej apaszce na szyi, o wyniosłym spojrzeniu z uniesioną z prawej strony wargą. Trzecim był przystojny, elegancki mężczyzna, w błękitnej koszuli z egzotycznym krawatem, po którym biegali i skakali mieszkańcy dżungli. „Coś w nim jest znajomego”, - pomyślał o ostatnim pan Ałtynow.

„Jak tam, obiad?” – zapytał pan F.

„Wspaniale! - młody mężczyzna w podnieceniu przerzucał wszelkie warianty dalszego rozwoju święta hazardu, oczekiwania radości i goryczy utraconych złudzeń. „Gotowi do boju?” – „Tak was dużo! Zaproponujecie sportowe zmagania, czy „Pole cudów” a la pospieszny?” – „Przegrałem pierwszą rundę. Zgodnie z zasadami znanymi wszystkim grającym, mam prawo rządać kontynuacji meczu. al. na początek chce przedstawić naszych partnerów: Warwara Pietrowna – zdaje się księgowa; Kommunar Iljicz, inwalida drugiej grupy, uczestnik walk o gruzińskie miasto Gagra i pan Burmistrz, właściciel jacht klubu z Noworosyjska. A to, - wskazał na młodego mężczyznę, - pan Ałtynow, chirurg z Moskwy”. – „Witam, panie i panowie! – młody mężczyzna uśmiechnął się, a sam z natężeniem usiłował przypomnieć sobie, skąd mógł znać tego właściciela jachtklubu.

„Pragnę zaproponować do wyboru: trik – traka perskiego, kości pogruzińskie, soczinskiego werfla i tureckiego bozbasza”, - Ferapontow starał się mówić łagodnie. „Chm. Gra – jeden na jeden czy dwa na dwa?” – „Wszystkie gry – jeden na jednego”. – „Ale wy wszyscy przeciwko mnie!” – „Perski, czy krótki trik – trak. Po piętnaście fiszek. Koniecznie trzeba wprowadzić je na swoje pole i potem z niego wyjść. Kto wcześniej wyjdzie, ten wygrywa”, - wyjaśniła niskim przytłumionym głosem Warwara Pietrowna. „A co to takiego soczynski werfel?” – zapytał pan A. „Rozumie pan gra, nie wprost na podłogę, a przez szczanke. Kto wrzuci starszą, ten wygrywa. Na przykład, ja rzucilem pięcz cztery, a pan pięcz pięcz. Pan wygrał”, - powiedział inwalida z gruzińskim akcentem. Jego wyniosłe spojrzenie i wciąż uniesiona warga zaczynały drażnić pana Ałtynowa. „Bardzo łatwo i prędko”. – „Tak! Jesteśmy w począgu, no?” – „Jaką radę mi dasz, Bojarowa? W co mam grać?” – Proszę nas nie pytać. On z nami nie ma nic wspólnego”, - pospiesznie wtrąciła się pani Ester. „Niech zaproponuje przeciwnik.” – „Prawidłowo, córeczko. Ale mi nie jesteście przeciwnicy, mi jesteście pszizjaczele”. – „Gramy w perskiego trik – traka?” – „Zgoda. Proszę pokazać kości. Mówiono mi, że w pociągach czasami grają z magnesem. W kościach i w desce wstawiają magnes. Można rzucać według życzenia, na pewniaka”, - Prostodusznie uśmiechnął się młody mężczyzna.

„Ne słuchaj chirurg, to basznie Krylowa. Rozumiesz?” – „Proszę popatrzeć! Warwara Pietrowna zademonstrowała panu Ałtynowowi dwie kostki. „Kto gra ze mną?” – „Ja!” – pulchna dama zaczęła rozstawiać fiszki na desce. Młody mężczyzna obejrzał kostki. Były czyste, bez poprawek. „Partia sto dolarów. Mars – dwieście. Dau – trzysta”, - powiedziała pulchna dama, kładąc na stół zielony banknot. „Chciałabym wyjść z panem na chwilę”, - wzięwszy pana Ałtynowa za rękę, powiedziała Bojarowa. „Proszę”, - Ferapontow obejrzał swoich partnerów. „Julio?” – twarz Diukro wykrzywił straszny grymas. „Mówilisz, że ne jesteście razem?” - „My go nie znamy!” – pospiesznie dodała roztargniona kobieta. „Wszyszczy tak mówią”.

„Ałtynow, wydaje mi się, że ten typek w błękitnej koszuli, to przebrana pani Zlatkis”.

„Właśnie! Brawo, Julio! – młody mężczyzna czule objął Bojarową. – Nikomu o tym nie mów. To nasza mała tajemnica. To on był przebrany za Zlatkis. Sztuka wymaga poświęceń”. – „Czy to bezpieczne?” – „Jestem szczęściarzem! – objął ją jeszcze raz, z miłością patrząc w jej zachwycające szarozielone oczy. – Wracaj proszę do przedziału, zaraz będę”.

Młody mężczyzna poszedł do toalety, nie wiedząc czemu odwinął papieru toaletowego, zaczął ją zwijać i wyczyniać jakieś manipulacje. Powstało z tego niewielkie zawiniątko, które pan A. zapakował w celofan, i umieścił w notesie, po czym schował je do tylnej kieszeni spodni. Zaszedł do konduktorki: „Lubasz, słonko, w naszym przedziale duszno jak w beczce. Masz tu dziesięć zielonych, otwórz proszę okienko.”

Dopiero po tym wszedł do przedziału. Zaczęła się gra.

„Wystawili ją jako najlepszą w trupie, - pomyślał Ałtynow. – Zobaczymy, na ile jest mocna w trik –traka.”

Pierwszy rzut mieli wykonać jedną kością. Komu uda się wyrzucić wyższą cyfrę, ten może zacząć grać już dwiema kostkami. Wziął kości. Po ciele przebiegł mu dreszcz radości. To był jego instrument, jego żywioł.

Czuł kość, jak młynarz ziarno przed zmieleniem. Już po chwili pan Ałtynow poznał jej los. Odczytał go, jak doświadczona wróżka z linii rąk, w najdrobniejszych załamaniach i zakrętach na sześciu polach niewielkiego ciałka. Mógłby godzinami opowiadać o maleńkiej kwadratowej kosteczce. Dla swego pana to był kamyczek szczęścia, rozwalił setki prostaków i przyniósł chlebobdawcy niemałe pieniądze. „Teraz twoja diabelska energia będzie służyła mnie, Ałtynowowi”, - powiedział w duchu, lecz tonem rozkazującym.

W tej chwili do przedziału wcisnęła się Lubow Pogonia i otworzyła okno. „Powietrze u was, powiem wprost, nie świeże”.

„Pierwszy rzut ustępuję kobiecie, - jakoś bardzo teatralnie powiedział pan A. – Proszę ... Od pierwszej partii będę wygrywał wszystko”, - postanowił sobie.

Dama wyrzuciła szóstkę, najwyższą liczbę. Młody człowiek z niezwykłą lekkością powtórzył jej rezultat. Drugi rzut – znów szóstka. Pan Ałtynow z lekkim sercem sady także szóstkę. Emocje patrzących podgrzewają się. Członkowie zespołu z lekka się zmieszali. Trzeci rzut – dama czwórkę. Rostowianin postanowił rzucić piątkę, żeby podgrzać atmosferę. Na desce leżała piątka. Partię rozpoczął pan Ałtynow. Rzucił dwie czwórki i wznosząc kolejne zapory na drodze nieprzyjaciela. Jego rzuty były dokładne i bezlitosne. Muzyka jego mistrzostwa i wirtuozerii oczarowywała obecnych. Barc szulerska pociągów dalekobieżnych, ocknąwszy się od uroku Jurija Ałtynowa, skupiła się wokół młodego mężczyzny, jak owce przed zabiciem wokół swego pasterza. Pan A. rządził polem gry jak diabeł otchłanią. Spojrzenia wszystkich zebranych teraz w szóstym przedziale były zwrócone na młodego mężczyznę, złote usta rozchylone, na wilgotne, rozpalone czoła wystąpił chłodny pot. Pan Ałtynow był Wandalem! Diabłem! To, co robił, jak grał, było po prostu niewiarygodne. Nikt z obecnych nigdy w życiu czegoś takiego nie widział i nie mógł sobie wyobrazić. Zaczęli myśleć, że wpadli w jakąś metafizyczna pułapkę.

Ale była tu jedna poetyczna, uduchowiona osoba – Julia Bojarowa. Obserwowała cudowną moc swego bohatera, jak oczarowany widz patrzy na królewskie ruchy baletnicy Natalii Beźmirtowej.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. To była melodia Wiwaldiego. Pan Ałtynow wyciągnął komórkę, przeprosił szanownych obecnych i wyszedł na korytarz w stronę przejścia.

„Powtórz, źle cię słyszę, - przekrzykiwał hałas młody mężczyzna. – Co ważniejsze, wiadomość elektroniczna, czy telefonogram?” – zapytał przechodząc na zwyczajny ton. „Nasz przyjaciel mówi, że muszą być obie wersje, - brzmiał głos w telefonie. – Z komputerowa wiadomością poradzimy sobie, ale z Centrala Dyspozytorów póki co problem. Nie udajena się jej przechwycić.” – „Jeżeli się nie uda, - powiedział pan Ałtynow, - zapłaćcie piętnaście tysięcy dolarów, żeby całkowicie wyłączyć sieć telefoniczną centralnej aparatury MPS”. – „Zapominasz, że dzisiaj święto. To komplikuje sprawę. Trudno znaleźć ludzi. „ – „Daj dwadzieścia tysięcy, ale zanim komputerowym łączem pójdzie polecenie o zmianie trasy, trzeba wyłączyć wszystko całkowicie. Do piątej rano. Na razie. Dzwon za godzinę.”

Młody mężczyzna wrócił do przedziału. Wszyscy czekali go z niecierpliwością. Na stole leżała nie tknięta kupka banknotów. Było tam ponad pięć tysięcy. Pan Ałtynow wstrząsnął solidnie organizatorami hazardowego schow. Milczeli ponuro, nie wiedząc, co robić dalej: by grać brakowało im odwagi, a żeby oddać taką sumę - wspaniałomyślności.

Jurij Ałtynow zebrał pieniądze. Pierwszym był dziesięciodolarowy banknot, a ostatnim studolarowy. Po czym całą tę paczkę pieniędzy włożył do celofanowego woreczka i wsunął w tylną kieszeń spodni. Teraz jego uwagę zaczął zajmować nowa idea. Za kilka minut do ich przedziału powinna wejść kurtyzana. Pan A. chciał przemyśleć scenariusz rozmowy z nią tak, żeby prowadziła do ostatecznego zwycięstwa nad Bojarową.

„Co dalej panie i panowie? Czy mamy jeszcze temat na dalszy ciąg spotkania?” – „Sluchaj, ty jesteś naprawdę chirurg? Ne wierzę, pokaż dokumenty”. „Mój dyplom jest w dziele kadr instytutu, a innych dokumentów lekarze nie mają”. „Ne wierzę!” – „Nie rozumiem przedmiotu dywagacji. Jeżeli ma pan pytania na temat prowadzonej gry i jej zasadach – proszę, jestem gotów odpowiedzieć”. – „Gdybysmy wiedzieli, że ty ne chirurg, my by ne grali. My gramy tylko z lekarzami”. – „taka logika w medycznym

języku nazywa się kretynizmem, po francusku Cretinisme. Schorzenie charakteryzuje się zahamowaniem rozwoju umysłowego lub degeneracją psychiczną. Jest nieuleczalne. Jedyne diagnostyka i profilaktyka.” – „Ten prancuski mnie nie interesuje. Pokaż dokument”. – „Z jakiego powodu obrażać inwalidę, - na twarzy pulchnej damy pojawił się mroczny grymas, - ja grałam za jego pieniądze”. – „Ja odszkodowane dostałem za dom w Gagrze. Co ja żone i dżeczom teraz powiem, no?” – „Zmierzacie do tego żebym wam zwrócił pieniądze?” – „Tak! No?” – „Panie Ferapontow, ależ to niesprawiedliwe. Wygrałem od was uczciwie. Tak się nie postępuje”. – „Kto to taki pan Ferapontow? Sluchaj, penadze moje, no?” – „Niech pan im odda pieniądze, Juriju. Widzi pan, co to za ludzie”, - Poprosiła Bojarowa. „Własne córeczko, no?” – „Proszę mnie przepuścić do okna pani Julio. Od takiej nieuczciwości powietrza mi zabrakło”, - Ałtynow przecisnął się w stronę świeżego powiewu. Odetchnął, pomyślał, obejrzał twarze szulerskiej szajki i zwrócił się do Bojarowej. „Czyli, chce pani, żebym zwrócił tym państwu pieniądze”. – „Proszę mi wierzyć, oni nie mają racji, ale po co nam konflikt?” – „W pracy wszyscy sze dowędzą”. – „Dobrze. Dojeżdżamy do stacji Milerowo, - młody mężczyzna wychylił się przez okno. – Przejedźmy dwieście pięćdziesiąty kilometr. Jeszcze dwa kilometry i będzie dworzec. Niektórzy lekarze uważają, że fizyczny wysiłek, to jedyna profilaktyka kretynizmu. Oto pociąg już hamuje. Przez okno widzę dźwig, - w tej chwili wyjął z tylnej kieszeni celofanowy pakiecik z pieniędzmi, pokazał go obecnym i z rozmachem wyrzucił z wagonu. – Niech się wysilą by go znaleźć. To nie aż tak trudne, jedynie fizycznie obciążające. Trzeba przejść jeden dwa kilometry. Do widzenia, nieuczciwe żuliki. Moskiewski lekarz utarł wam nosa”.

Towarzystwo z rumorem rzuciło się do wyjścia. Pociąg zwolnił bieg i zbliżał się do peronu stacji Milerowo. To był dwieście sześćdziesiąty kilometr od Rostowa.

„Jaki podlec, no? – wykrzyknął Kommunar Iljicz, zamykający wybiegającą na peron gromadkę artystów. „Proszę wybaczyć, miłe panie. Oto lekcja dla was na całe życie. Najpierw nachalnie proponują żeby z nimi zagrać na pieniądze, a w efekcie domagają się żeby im zwrócić przegraną. Zupełnie nie miałem ochoty was obciążać”. – „Głupio pan paczkę dolarów wyrzucił, - całkiem nieoczekiwanie ożywiła się Ester Diukro, - ja bym nie miała odwagi. ile tam było pieniędzy?” – „Boże, nie liczyłem! Chyba, piętnaście – dwadzieścia tysięcy!” – „Och, cos okropnego! – widać było, ze młoda kobieta jest niezwykle wzburzona. – My tu za grosze służymy a pan takie ogromne sumy przez okno wyrzuca”. – „Julia w porę doradziła by oddać pieniądze. Z takimi typami lepiej nie mieć do czynienia. Gdyby jeszcze coś takiego się zdarzyło obowiązkowo wysłucham pani zdania”.

Pociąg „Cichy Don” Rostów – Moskwa drgnął i zaczął nabierać prędkości. Wieczerzało, słońce prawie skryło się za horyzontem.

Zapukano do przedziału. Na progu stała konduktorka Lubow Pogonia. Jej twarz promieniowała z zadowolenia: „Nowy pasażer do waszego przedziału. Ach, wejdz, kochana”. Weszła wysoka brunetka. Miała około dwadzieścia pięć lat. Była w białej bluzce i kremowych spodniach – dość elegancka, dokładnie tak, jak lubią się nosić młode kobiety w stołecznych miastach. Miała ładną spokojną twarz, ale absolutnie obłądne oczy. Wydawało się że wybuchną od nagromadzonych emocji. Młody mężczyzna postanowił wyjść z przedziału. Nijak nie mógł znaleźć czasu, żeby obmyślić scenariusz od pojawienia się nowej postaci. Ledwie znalazł się w korytarzu, gdy tuż za nim wyszła Bojarowa: „Proszę się przyznać, Ałtynow, nie wyrzuciła pan pieniędzy? Taki ktoś, jak pan, powinien znaleźć inne, bardziej oryginalne wyjście”. – „Zakochuję się w pani, - powiedział pan Ałtynow. Jest pani nie tylko ładna, pani jest diabelnie mądra. Właśnie takiej kobiety mi potrzeba. Zaprosić na pokład pociągu duchwnego?” – „Nie rozumiem ...” – „Żeby dał nam ślub. Na miesiąc, na pół roku?” – „Pan oszalał!” – „Byłbym szczęśliwy mogąc przeżyć z panią w małżeństwie sto dni. Przyznaję otwarcie, nigdy bym nie mógł żyć z jedną osobą całe życie. A sto dni z panią byłyby dla mnie

niesamowitym szczęściem”. – „Nie rozumiem, pan żartuje?...” – „Absolutnie nie! Proszę mi nie odmawiać, droga Julio. Ja naprawdę coraz bardziej i bardziej zakochuję się w pani”. – „Taki nieoczekiwany pomysł ... Proszę mi dać pomyśleć. Objął ją czule i szepnął na uszko: „Kocham panią i zostawiam na rozmyślaniach. Mnie samemu także potrzeba paru minut”.

W korytarzu wagonu pojawił się roznosiciel wody i piwa. Czuć było do niego alkohol. „Czy jest czekolada?” – „Jest!” – „Proszę tabliczkę ... Kiedy będzie się pani zastanawiała nad moją propozycją, ugryzie pani czekoladki, i będzie miała słodkie wrażenia. Wtedy prędej się pani zechce powiedzieć: „Tak! Zgadzam się!” Jeszcze raz objął ją i prędko poszedł do przejścia.

Pan Ałtynow wybrał numer komórki: „Cześć, brachu. Potrzebny mi wpływowy człowiek w Penzie, Krasnym Ugle i Arzamasię”. – „W jakiej sprawie?” – zapytał głos. „O sorawie porozmawiamy później. Zadzwoń do ciebie za godzinę”.

„Co mam robić z tą kurtyzaną? – zaczął się zastanawiać Jurij Ałtynow. – Pora wracać do przedziału”.

„Tęskniłyście?” – „Tęskniłyśmy!” – powiedziała Julia. „To nie to słowo – tęskniły! Jak pan mógł zostawić taką kobietę, jak ja, samą, bez pańskiego męskiego zainteresowania? – energicznie zaczęła nieznaną. – Na coś takiego jeszcze nikt sobie nie pozwolił”. – „Nawet się nie znamy ...” – „To zupełnie nie ważne. Gdy mężczyźni widzą taką kobietę, jak ja, zapominają o odkładają wszystko, żeby mi dogodzić. Innego zachowania wobec mnie nie uznają. Pan przecież, ledwie mnie ujrzał, wyskoczył na korytarz. Przy czym, jestem wspaniałomyślna i już panu wybaczyłam. Ale więcej proszę nie zadzierać nosa przystojniaczku. Proszę usiąść przy mnie. Zainteresował mnie pan. Zapoznamy się?”

Jestem Jana Wrubelska”.

„Bardzo ładnie i miło! Moskiewski lekarz – Jurij Ałtynow”. – „Julia”. – „Ester”. – „Znajomość z kobietami mnie nie interesuje. Nie łudźcie się, że ja chcę się z wami poznać. Spodobał mi się wasz przystojniaczek. Odbiję wam go. Zapomni ostatecznie gdy mnie pozna, że istnieją inne kobiety”. – „Jest pani czarodziejką?” – roześmiał się młody mężczyzna. „Tak, chcę powróżyć z pańskiej ręki. W życiu jest tyle niespodzianek, że przychodzi każdy dzień zaczynać od okultyzmu. Bez zbadania fusów nawet kroku nie zrobię. Od dawna, co rano patrzę w filiżankę – próżny dzień, ale gdzieś tam zające po łące kicają. No, myślę, w obiad jeszcze trzeba zerknąć. Zające – to na nieoczekiwane zajęcie. Piję poobiednią filiżankę kawy, a fusy – jedwabistą pajęczynką po całej porcelanie. To na szczęście. Na niespodziewane dochodowe zajęcie. Mija pięć minut – dzwoni telefon. Wzywają mnie w delegację. I płaca przyzwoicie. A gdybym nie umiała wróżyć? Mimo by przeszła zastężona praca. No, przystojniaczku, daj rękę”. – „Może, i mnie pani powróży?” – zainteresowała się Diukro. „Kobietom nie wróżę. Nie mają na to pieniędzy. A ty czarnooki, kładź na rękę sto dolarów”. – „Sto dolarów!” – poraziła się Ester. Kładź, kładź. Bo inaczej wróżyć nie będę i biedę sprowadzę”. – „Więc jesteś czarownicą, czy wróżką?” – znowu roześmiał się pan Ałtynow. „ Jestem kobietą w kwiecie wieku! Połóż pieniądze i słuchaj mnie. Widzę niedłgie, ale barwne, ciekawe życie. Spójrz: linia przerywa się, a tu grudka i drobniutki, drobniutki linie. Pełen przygód masz los, Don Juanie. Dłonie masz miękkie, jak kobieta, palce długie, jak pianista. Nie jesteś przypadkiem aktorem?” – „Już mówiłem, że lekarzem ... Chirurgiem”. – „Niee! Raczej aktorem. Z taką ładną twarzą, z takimi błyszczącymi oczami, z takimi kobiecymi rękami – mogą być tylko aktorzy. A ty jesteś bogaty! Daj mi jeszcze sto dolarów, i ja ci o twojej duszy wszystko opowiem”. – „O moim sercu mało co powiedziałaś, a już o duszy chcesz”. – „Cóż o sercowych sprawach przy postronnych nie wypada opowiadać! Niech panie nas zostawią na godzinę. Może zdążymy z tobą miłość rozkręcić. Jesteś, jak widzę, mężczyzną

namiętnym. Twoje palące oczy mnie wprost rozbierają. Boję się, że nie wytrzymam, wprost przy świadkach zaśpiewam romans miłosny. Zostawcie nas panie z przystojniakiem. No, co, zazdrość was bierze, że na mnie poleciał? Powiedz im, artysto, niech nas zostawią. Daj im pieniędzy żeby w restauracji posiedzieli, wina popili.” – „Nigdzie nie wyjdziemy z przedziału”, - kategorycznym tonem powiedziała Ester. „A to dlaczego! Same mówiliście, że jest dla was obcy. Rzucił dwadzieścia tysięcy dolarów na wiatr. Nie nauczyliście się jeszcze kochać jak należy. Ech, przystojniaczku, wynajmij przedział. Oddam ci się cała, z przepowiedniami jutrzejszej porannej kawy i muzyką w sercu. Na koleinach pary kół będą nas podrzucały aż w siódme niebo. Pospiesz się nie wywróżysz. Taką barwna jak ja kobietę odkryjesz. Kupą pieniędzy mnie okleisz. Piersi mam jędrne, jak piłeczki tenisowe, a nogi długie, jak szyny kolejowe. Wpadniesz między nie – nie wypuszczą, jak mityczna Circe. Zamów butelkę szampana i wynajmuj przedział. Podaruję ci prawdziwą radość miłości. Jestem czarownicą gwarantką szczęścia! – „Niedługo biorę ślub. Jestem już zaręczony. Zasady Prawostawia mi nie pozwalają. Co powiem swojej ukochanej? Moja logika i filozofia w tym sensie jest właśnie taka: żenić się należy na określony czas. Na przykład: sto dni. Do trzydziestu pięciu lat. Potem związek małżeński można przedłużyć o trzy do pięciu lat. Ale w tym czasie, póki jesteśmy w związku, pod przysięgą, w małżeństwie, zdradzać ukochanej nie wolno. Zakochałeś się w niefortunnym momencie – czekaj na swój czas wolności, a potem już rób co chcesz. Nie mogę, namiętna kobieto, być z tobą. W związku jestem. Oto za sto dni, jeśli nas los złączy, gotów jestem pisać twój demoniczny taniec do pierwszych dońskich kogutów.”

„Głupis ty! Namysł się, do stacji Rossosz siedemdziesiąt kilometrów. Aj, przepuścisz swoją szczęśliwą godzinę”. – „Nie w moim stylu odmawiać kobiecie, ale niestety, moja namiętna pani ...” – „Nie rozumiem cię, no nic! Kładź jeszcze sto dolarów, żeby butelką Hennessy zagłuszyć ból duszy i zew płci. Daj choć raz cię obejmę... Ale nie jak brata – jak kochanka. Całuj mnie mocniej, żeby moja pierś trzeszczała... Żegnaj przystojniaczku, idę do restauracji. Za czterdzieści minut ulecę od ciebie, daj Boże, żeby nie na wieczność. „Księżyc w pomarańczowym szalu do kuźni cygańskiej się spłynął...” Uwielbiam lorkę. /to on odkrył kobietę w Lenie Diakonowej ... później żonie Salvadora Dali. Na razie!”

Ekstrawagancka dama wyszła z przedziału. „Odprowadzę panią”. – zaproponował pan Ałtynow i wyszedł za nią. „Cudownie!”. Kurtyzana i gracz zostali sam na sam. „Jak?” - zapytała ona. „Fantastycznie! Pierwsza klasa!” – „Wyszedłeś żeby odebrać mi pieniądze. Chcesz powiedzieć, że nie tak się umawialiśmy. Ale, przystojniaczku, kiedy gram, to dzieje się niezależnie od ojej woli. Zgadzam się oddać ci część pieniędzy”. – „Nie myślałem żeby roztrząsać ten temat”. – „Więc czego chcesz? Zrozumiałam, że jesteś zadowolony z mojej roboty.” - „Przypadł mi do serca twój profesjonalizm. Jesteś prawdziwą aktorką. Może miałbym dla ciebie pracę. Ale nie związaną z seksem”. – „wszystko mi jedno. Na prowincji nie ma pieniędzy. chwytam się wszystkiego. Co to za praca?” – „Twórcza”. – „Pisanie wierszy, śpiewanie w operetce” – „Grać i wykonywać role”. – „Kto jest autorem sztuk, czy scenariuszy? Bernard Show, Aleksiej Ostrowski, Fridrich Durenmatt?” – „Jurij Ałtynow”. – „Proszę wybaczyć, nie znam tego autora. Kto to? Z jakiej epoki, stylu?” – „To ja we własnej osobie! Czas – współczesność, styl – awanturnicze fantasy przechodzące z kryminału w teatralne, poetyczne czerpanie finansowych korzyści”. – „cudownie! Dawno marzyłam by spotkać takiego autora. Tradycyjna scena utrzymuje mistrzów na głodowym wikcie. Gdzie pański teatr?” – „Był w Rostowie. Teraz przenosi się do Moskwy”. – „A trupa duża?” – „Tworzę teatr kameralny. Jeden autor, który jest także reżyserem, dwoje artystów na scenie. Jeden gra rolę anioła, drugi – diabła. Sceny końcowe odgrywam zawsze tylko ja.” – „Myślisz, że zdołasz udźwignąć więcej niż taka kobieta, jak ja?” – „Takie są zasady stylu!” – „Jakie gaże mają twoi aktorzy?” –

„Pięcio, sześciocyfrowe”. – „W rublach?” – „W dolarach”. – „Oj! Jakie cuda! Jak długo trwa jedna sztuka?” – „Jak Najwyższy sobie życzy”. – „A za co ma żyć aktor do sceny końcowej? Związki zawodowe się rozpadły. Zasiłku dla bezrobotnych nie wypłacają”. – „Stała miesięczna stawka. Tysiąc dolarów plus dwupokojowe mieszkanie. Kierowca na wezwanie. Abonament do elitarnego SPA „World Class”. Piętnaście procent od czystego zysku”. – „Te wydatki będą odliczone od honorarium twórczego?” – „Mądre finansowe pytanie! Uważam, że sprawiedliwie jest przy rozliczeniu dyskontować kredytowanie na pięćdziesiąt procent”. – „Cudownie! Az się wierzyć nie chce. Bajka. Fusy mi tego nie obiecywały. Planowałam zarobić sto, no, dwieście dolarów. A zarobiłam – wspaniałe życie. Powiedz otwarcie, jak między nami, artystami: gdzie kryje się podstęp? Gdzie jest pies pogrzebany?” – „W życiu osobistym”. – „Co takiego?” – „Żadnego seksu, ani w konserwatywnej, ani w alternatywnej wersji”. – „Nasyciłam się tym na lata do przodu. Dziś tylko z tego się żyje. Ale ty, Ałtynow, jesteś dziwak! Przecież jestem kobietą. Mam zaledwie dwadzieścia trzy lata! A co, jeżeli ...” – „Tylko za moją zgodą. Należysz do mnie cała – duszą i ciałem. Taki sens naszego zawodu. Kiedy reżyser daje ci rolę uwodzicielki bankiera N. tylko wówczas jesteś w obowiązku oddać mu swe ciało. W obowiązku! Miłość? – zapomnij o tym słowie na dwa lata. Postanowiłem zawrzeć z tobą umowę na dwa lata. Bez prawników i notariuszy”. – „Kiedy pierwszy dzień pracy?” – „Dzisiaj! Proszę tysiąc dolarów!” – „Nie! Dyrektorze, nie wezmę. Muszę w nocy wrócić z powrotem do stacji Milerowo. Boję się! Tam na mnie czeka ochrona. Gdyby mnie przeszukali, może to się źle skończyć. Zróbmy tak: przyjadę do Moskwy i tam odbiorę swoją pierwszą pensję. Licznik włączony od dwunastego czerwca”. – „Jesteśmy umówieni. Przepisz mój numer komórkowy z tej karteczki i zostaw swój. A tak na marginesie, jak się naprawdę nazywasz? Podaj mi swoje dane”. – „Nie kłamałam jestem Jana Wrubelska. Urodzona piątego marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku w Milerowie. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym ukończyłam Rostowskie Konserwatorium Muzyczne w klasie fortepianu. A potem w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym Woroneżski Koledż teatralny”. „Nieprawdopodobne! Ja także urodziłem się piątego marca, ale o dwa lata wcześniej. Dobry znak, wróżbitko?” – „Wspaniały. Ryby są najlepszą wersją człowieka.” – „Całuję cię. Do zobaczenia! „ „Na razie, dyrektorze! Dzwoni, bo będę myślała, że mnie nabrano. Uwierz, zapłacę gorzko.”

Rozeszli się.

Młody mężczyzna szedł korytarzem rozkoszując się własną samowystarczalnością, gdy ktoś zawołał na niego ze służbowego przedziału. To była Lubow Pogonia. Siedziała samotnie za swoim stolikiem i powoli sączyła Amaretto. Jak twoje sprawy Ałtynow? Wszyscy bogaci pasażerowie spokojnie siedzą w przedziałach, piją drogie napitki, zadają się z ładnymi damami, a ty ganiasz jak oczadziały. Ach, ja ci taką kobietę załatwiłam, że oczu nie oderwiesz, europejski standard. A ty, jak widzę rzuciłeś ją. Z sąsiedniego wagonu bogaci Ormianie zaproponowali mi tylko za znajomość z nią dwieście dolarów”, - „No, a ty?” – „Ach, straciłam forszę. Przyprowadziłam ją do ciebie, jak obiecałam. a ty mi dałeś tylko sto. Za dwadzieścia minut Rossosz. Ona wysiada”. – „Skąd ci się wzięło, że są bogaci?” - „Ach, naiwny, sentymentalny człowieku! Na tej trasie już piętnaście lat się męczę. O pasażerach mogę książki pisać. Ach, to bardzo bogaci ludzie. Jadą w trzecim przedziale. W drugim i czwartym ich ochrona. Dwaj cały czas stoją po obu stronach na zewnątrz, a pozostali dyżurują w sąsiednim przedziale”. – „Ciekawe ...- westchnął z rozmarzeniem pan Ałtynow. – Lubasza, zuch z ciebie. Daj ucałuję cię w policzek”. – „Ach, w policzek ... Zostałbyś ze mną. Co ci tam ten dzieciak piegowaty?”

„Pani Pogonio, dojrzał mi w głowie pewien plan. Niech pani podejdzie do swoich Ormian i powie, że namówiła pani długonogą piękność w białym kostiumiku. Oni biały kolor kochają nie mniej niż kobiece ciało. Bierz od nich swoje dwustudolarowe honorarium, a ja ją przyprowadzę. Powiedz im, że ona,

powiedzmy, zgodziła się dlatego, że oczekuje rozmów na temat sponsorowania jej kariery pianistycznej. No to do roboty! A ja lecę do restauracyjnego!” – „Co znowu wymyśliłeś? Jesteś pewien, że ją przyprowadzisz? Ach, honorarium ja z nikim nie mam zamiaru się dzielić! Rozumiesz?”

Pan Ałtynow zanim skierował się do restauracji zaszedł do szóstego przedziału i rzucił od progu: „Juleńko, wyjdź proszę na sekundę! Kochana, wzywają mnie natychmiast do pacjenta w sąsiednim wagonie. Jakiemuś urzędnikowi z ministerstwa spraw zagranicznych z sercem coś nie tak. Nie długo wrócę. Nie smuć się. Wezwałem już duchownego. Całuję.” – W pośpiechu zajrzał do swojej walizki, wyjął z niej niewielkie pudełeczko. „Medykamenty”, - rzucił Bojarowej i wypadł z wagonu. „Co się stało?” – zapytała Ester Diukro. „W sąsiednim wagonie ktoś zastał”, - jakoś nie bardzo pewnie odpowiedziała młodziotka piękność.

Pan Ałtynow spieszył do wagonu restauracyjnego. Dojrzał w nim scenariusz jednorazowej sztuki, i chciał natychmiast zaproponować główną rolę pani Wrubelskiej.

Siedziała dumnie w restauracji, otoczona najróżniejszymi mężczyznami, i coś opowiadała z wielkim zapałem. Rzecz szła o muzyce, rozprawiano o jakichś epizodach z życia Czajkowskiego. Mężczyźni wciąż się śmiali, a Jana przybierała różne komiczne pozy, i z jej ust płynęło opowiadanie. Młody mężczyzna podszedł do niej z tyłu i dotknął ręką jej talii. Jana Wrubelska już gotowa była spoliczkować grubianina, ale, obejrawszy się, zamiast tego rzuciła mu się na szyję: „Co się stało dyrektorze?” On wziął ją pod rękę i odszedł kilka kroków: „Mam gotowy scenariusz pilotażowy. Koniecznie musimy przeprowadzić przesłuchanie i adaptację tekstu. Wyjdźmy do przejścia”. „Pędzę!” – Wykrzyknęła.

„A więc, szanowni państwo, - Wrubelska zwróciła się do publiczności, - gdyby Czajkowski urodził się w Ameryce, a nie w Rosji, on zostałby z pewnością bankierem, a nie kompozytorem. nasz genialny przodek najbardziej ze wszystkiego lubił ciszę. a cisza, jak wiadomo, - to królestwo pieniądza. Kto, z panów zapłaci rachunek słynnej artystki Rosji?” – „Ja, wykrzyknął jeden. „My”, - wybuchnęli inni. „Nie myśl o tym”, - zastukał w stół trzeci. „Wspaniale! Doskonale, gdy panowie płacą za damy. Było mi cudownie z wami. Szkoda się rozstawać. Na razie! Na razie – Wrubelska zostawiła podpita kompanię i prędko skierowała się do pana Ałtynowa.: Projekt pilotażowy, powiedziałaś?” – „To niewielka, ale wesoła jednoaktowa sztuka. Osoby: dwóch bardzo bogatych, na razie nie znanych Ormian. Powiedzmy – dwóch biznesmenów. Konduktorka wagonu sypialnego. Tę rolę gotowa zagrać Lubow Pogonia. I dwoje młodych artystów: piękna, inteligentna dama, przyszła gwiazda estrady Rosji, i jej kuzyn, zepsuty młody mężczyzna, który przegrał w pociągu duże pieniądze i usiłujący się odegrać. Temat: Ormianie proszą konduktorkę by poznała ich z piękną wirtuozką. Za przysługę płacą dwieście dolarów”. – „Sprytnie!” = „Ale dama kosztuje więcej!” – „Grazie, dottore!” – „Prego, signora! Urzędniczka rosyjskich kolei namawia długonogą piękność by poznała się z poważnymi przedsiębiorcami. Przedmiotem znajomości jest sponsorowanie kariery utalentowanej aktorki. Nawiązuje się niezwykle sympatyczny dialog. Piękne nadzieje i wzniosłe uczucia. Piękność deklamuje Garcio Lorcę, Tiutczewa, Sayat - Nowę. Rosyjska ślicznotka rozkochuje w sobie Ormiańskich kawalerów. W tym momencie pojawia się młody mężczyzna, który w sąsiednim wagonie przegrał dużą sumę pieniędzy. Błaga swoją kuzynkę o pieniądze żeby móc kontynuować grę. Ona odmawia mu. On proponuje jej w zastaw pierścionek z brylantem. Kamień jest wielkości dwóch i pół karata. Anielskiej czystości: jeden do jednego. Najczystszej wody. Największymi koneserami brylantów na świecie są Ormianie, ale bohater sztuki jest mistrzem mistyfikacji. Cena klejnotu, to pięćdziesiąt tysięcy dolarów. On prosi kuzynkę o piętnaście. Kuzynka odmawia brania zastawu i daje mu tylko dwa tysiące. Przy okazji, położy sobie do torebki dwa tysiące USD. Ormianie oglądają brylant, proponują siedem. Dogadują się na dziesięć tysięcy dolarów. Scena finałowa: dolary w jednej koszeni bohatera sztuki, drogocenny klejnot w drugiej. W tym momencie pociąg zmienia kierunek

ruchu z powodu poważnej awarii i jedzie trasą na Wschód. W wagonie panika, nie pora na historie miłosne. Ormianie niezadowoleni, że ze ślicznotką im nie wyszło, ale pocieszeni, że oszkapili przegranego Rosjanina.

Kurtyna! Oklaski. W toalecie, przed zdjęciem makijażu, mężczyzna i kobieta, urodzeni piątego marca pod znakiem Ryb, dzielą honorarium za odegrane role”.

„Wspaniale! Jeszcze nigdy nie grałam roli początkującej gwiazdy estrady, ale zawsze o tym marzyłam. Mogę zadać pytanie autorowi sztuki? Mam propozycję, żeby zmienić jedną scenę, uczynić ją jeszcze bardziej wyrazistą.” – „Którą?” – „Przyszłej gwiazdzie spodobał się ten brylant. Hipnotyzuje swym czarem kawalera, który ofiarowuje jej pierścionek ze słowami: ”Ten skromny podarunek niech będzie zaczątkiem naszej wielkiej miłości”. – Wspaniały pomysł! Brawo! Lecz scena nie jest przekonująca z powodów narodowościowych. Ormianie to ludzie niezwykle racjonalni. Kochają kobiety, ale szleją za brylantami. Gdyby bohaterami sztuki byli Gruzini, albo Żydzi, scena byłaby niezwykle dynamiczna. Bohaterka mogła by uronić łezkę, a bohater utoczyłby krwi na znak wierności. Jednakże autor pisze scenariusz wręcz w biegu, a sam ma pewien pomysł dopełniający scenariusz. Bohaterowie sztuki za kulisami mają wieloosobową ochronę. Ciebie do nich wpuszczą, a mnie nie. Należy koniecznie, ale szalenie delikatnie uzgodnić zachowanie twego kuzyna. Na przykład takie: „Jestem bardzo niespokojna o swego brata, to wielki ryzykant. Gdyby mnie szukał proszę, żeby go wpuszczono do mnie na kilka minut. On jest taki wrażliwy.” – „Świetnie!” – „Jednak konieczne jest zdanie końcowe. Ostatnie słowo sceny finałowej. Mam taka propozycję – bohaterka z patosem w głosie mówi: „Nasi Rosyjscy mężczyźni to jedno wielkie nieszczęście. Pijaki, narkomani, lenie. Ani kochanek nie wesprze, ani brat, tylko obaj na mnie żerują!” – „Szalenie efektowne i przekonujące”. – „A balsamem dla duszy ormiańskiej mogą być dalsze słowa bohaterki, jakby marzącej o przyszłości: „Mówią, że Ormianie to najlepsi kochankowie! Chciałabym choć jednego takiego uczciwego” – „Wspaniale! Zgadza się, tak będzie bardziej przekonująco, z wymarzoną perspektywą. a przy okazji, mogłabym zobaczyć brylant?”

Pan Ałtynow otworzył pudełeczko. W nim były dwa inne. „To prawdziwy? Cudo! Jakie boskie błyski! A to co? – pani Wrubelska nie mogła oderwać oczu od brylantu. Szkiełko, albo falsyfikat. Podróbka”. – „Tak? Ale też mi się podoba. Co to za kamień?” – „Cyrkonia. Mamy mało czasu. Publiczność oczekuje artystów. Spektakl już się zaczął. Lubow Pogonia już rozstawia bohaterów sztuki. Teraz twoja kolej, nadziejo rosyjskiej muzyki.”. – „Za chwilę stacja. to zły znak zaczynać dialog na postojach. Moje wejście proszę ogłosić, gdy pociąg ruszy. Lubię pracować na ruchomej scenie. Jedno pytanie, dyrektorze. Co będzie, gdy oni zaproponują mi więcej, niż wygrywamy w scenie finałowej spektaklu? No, powiedzmy, bohaterowi przychodzi do głowy wspaniały pomysł, albo propozycja zawodowa. On patrzy na bohaterkę sztuki i mówi: „Dam ci, dziewczynko, dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Urządź mi noc poślubną. Pokaż, jak może kochać kobieta rosyjska”. Jak się zachować? Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów mnie osobiście, a druga, mniejsza suma za pracę z klejnotem na nas dwoje?” – „Teoretycznie to możliwe. Zapamiętaj. Janoczko! Jestem artystą, graczem. Graczem w każdym szczególe, w każdej scenie realnego życia. Bez gry jestem martwy. Pieniądze dla mnie są dodatkiem, najważniejsze jest nieustanne tworzenie. Non stop. Dwadzieścia cztery godziny na dobę - gra. Gra totalna. Gram na bożym polu i na boisku diabła. Gram nawet z samym sobą. Lewa ręka gra przeciw prawej. Moje serce gra przeciw mojej duszy. Gram we śnie, w łóżku, z pieśnią miłosną i z uczuciem nienawiści, gram z dziećmi i ze starcami, z bliskimi i z obcymi. Moja śmierć będzie ostatnim rozegranym przeze mnie spektaklem. Jeżeli chcesz być ze mną, musisz zachować tylko jedno, za to najważniejsze – absolutne poświęcenie profesji. Musisz zmienić natychmiast swoją mentalność. A o prostytutce zapomnij ostatecznie! Stajesz się graczem! A wracając do finansów. Dlaczego tak skrupulatnie określiłem twój udział – piętnaście procent. „Pół na pół” – udana hiperbola.

Zaczynam cenić twój humor”. – „Kocham cię dyrektorze!” Nauczę się grać. Będę grać przeciwko tobie. Nauczę się cię pokonywać. Cha- cha- cha!” – w tym wyznaniu pani Wrubelskiej było coś prawdziwie demonicznego.

Zrobiło się zupełnie ciemno. Pociąg szarpnął i pomknął na Północ.

„Na scenę, przyszła gwiazdo świata muzycznego!” Gracze pospieszyli grać swe role.

„Ach, co tak długo? Oni już na was czekają”, konduktorka Pogonia przywitała ich w przejściu. „Minutkę. Jak nazywają się krewniacy? Kuzyn i kuzynka powinni się znać. Iwan i Żanna Borodinowie”. – „Wspaniale! Najważniejsze, że bardzo przekonywująco”. – „Za czterdzieści pięć minut moje wejście. Na odegranie swojej roli rezerwuję sobie piętnaście minut. Potem zacznie się chaos. Naprzód!”

„Witam, panowie przedsiębiorcy! - na twarzy pani Wrubelskiej jaśniał czarujący uśmiech. „Wach, szatławiem, bardzo ładna dziewczyno proszę wejść. Czekamy na panią.” – „Panowie mnie poznali? Jestem Żanna Borodina, wykonawczyni fortepianowej muzyki klasycznej”. – „Tak, tak! Oczywiście, wiemy. Jak to nie. Oczywiście. Ja jestem Samwel, to mój psyjaczek Spartak. Prosimy do nas w goszczi. Wach, szatławem,”. – „Jak zauważają krytycy muzyczni, szczególnie oryginalnie gram Mozarta: „Udawana naiwność” i „Czarodziejski flet”. Na festiwalu w Zalsburgu w Austrii, ojczyźnie kompozytora byłam trzecia. We francuskim miasteczku Bon, w Burgundii, na festiwalu muzyki Clouda Debussy’ego grałam mszę „Męczeństwo świętego Sebastiana” i zostałam drugą laureatką. „ – „Bardzo dobrze. My wiemy. Czytaliśmy, tak. „ – „Widziałem panią w telewizji”, - wtrącił się Spartak. Mówił bez akcentu. Był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu, z siwiejącą brodą i drapieżnym spojrzeniem. Zewnętrznie spodobał się Wrubelskiej i właśnie jego wybrała w roli obiektu swoich czarów. „Jesteście niezwykli, wyjątkowi! Interesujecie się muzyką klasyczną. Mówiąc obrazowo można was zaliczyć do reliktyw. W dzisiejszych czasach większości podoba się pusta, bezbarwna muzyka estradowa. Ja, a widzę, że tak jak wy jestem ogromnie zmartwiona tą masowym pozbawioną smaku sztuką.” – „A czy gra pani Arama Chaczaturiana?” – zapytał Spartak. „Znam i lubię wiele utworów Arama Chaczaturiana. Szczególnie bliska mi jest muzyka z baletu „Gajane” i z filmu „Zangezur”, - „Wach, słuchaj, wszystko zna!” – zdziwił się niezwykle szczerze Samwel. „Powiedziano mi, że jesteście panowie gotowi sponsorować niektóre moje koncerty. Nie występuję zbyt często na stołecznej scenie, jestem jeszcze, jak to mówią młoda, ale przy nieznacznym wsparciu finansowym sale prowincjonalnych centrów byłyby wyprzedane do ostatniego bileciku.” – „Jest pani zamężna?” – Samwel przetarł spocone czoło. „Mam przyjaciela”. – A jaki jest koszt jednego koncertu?” – Spartak był bardziej delikatny. „Na przykład w centrum okręgowym Saratowa, czy Jekaterinburga, wszystko razem z reklamą, afiszem, obsługą, salą, oświetleniem, transportem kosztuje dziesięć tysięcy dolarów. Sprzedaż biletów pokrywa zaledwie trzydzieści procent wydatków. Deficyt wydatków nad przychodem można łatwo obliczyć.” – „Wach, słuchaj, całe przedsięwzięcie! Proszę uszszzcz biżej do stołu. Tyle smacznych rzeczy mamy. Proszę jeszcze, i pycz najlepszy koniak na szfeczce „Erebuni”. Nie czeba cały czas o pracy rosmawiacz. Jeszli ne ma pani nicz przeczif proszę odpoczywacz”.

Trudnymi do zgryzienia orzechami okazali się ci przedsiębiorczy mężczyźni. Generalna linia sztuki, napisanej przez Ałtynowa była zachowana i miała dobre perspektywy. Ale usiłowania, żeby zyskać dodatkowe dywidendy napotykały na męski egoizm i pryncypialność: najpierw pani uwaga, a dopiero potem wszystko inne. Oni niejako gwarantują dalsze perspektywy słowem honoru. A ponieważ temat, który ich interesował, był dla pani Wrubelskiej zupełnie nieaktualny, prowadziła światową rozmowę, jedynie wypełniając czas przeznaczony na rolę. Zbliżał się finał i kulminacja. Wrubelska mówiła o

sponsorowaniu, a przedsiębiorcy namawiali żeby się rozerwać.; ona mówiła o sztuce, a oni wychwalali w poetycki sposób ormiańskie potrawy; ona poszukiwała czystej wzniosłej miłości, a oni mówili o kształtach kobiecych i seksie.

Pan Samweł chciał zaproponować ślicznotce ze świata muzyki sumę za określone przyjemności, ale nijak nie mógł określić konkretnej sumy. Najpierw gotów był podarować jej nowego Mercedesa. Potem pomyślał, że dwuletni samochód, to także odpowiednio godny prezent. Po czym przyszło mu do głowy, że lepiej płacić jej co miesiąc, żeby zawsze była obok. „Dlaczego ja nie mogę sobie kupicj jednej ładnej kobiety, no?” Jednak za każdym razem marzenia pana Samweła napotykały na nie nowe pytanie. „Sluchaj Samwel, - mówił sam do siebie, - ile kosztuje taka ładna kobieta?” Nijak nie mógł sobie odpowiedzieć na tak proste, jak się zdawało, pytanie. A Spartaka pytać nie chciał. Nie całkiem mu dowierzał. Wiedział, że tamten albo bardzo zawyży cenę, żeby potem cały Erewań śmiał się, że Samweł kupił rosyjską dziewczynę za pięćset tysięcy dolarów, a za takie ogromne pieniądze można kupić cały harem z pięćdziesięciu Ukrainek, Gruzinek, Mołdawianek, Białorusinek, Etiopek, Kazaszek. Albo powie, że taka dziewczyna kosztuje tysiąc dolarów, a potem cała Armenia będzie się śmiać, że Samweł zrobił się takim sknerą, że za najładniejsza rosyjską piękność zaproponował zaledwie tysiąc dolarów, kiedy sam jej manicure kosztuje więcej. Dlatego ona napluła mu w twarz i odeszła. Tak postąpiła by każda porządna kobieta. Takie oto straszne dylematy dręczyły duszę pana Samweła.

A Spartak myślał o czymś innym. Wiedział, że za piętnaście - dwadzieścia minut po stu gramach koniaku Samweł zaśnie. I wtedy on Spartak, da tej pięknej młodej kobiecie taką propozycję, której ta nie odmówi. Spartak przypomniał sobie, że wiezie swojej krewnej w prezencie ślubnym pierścioneczek z szafirem. Wprawdzie szafir niewielki, zaledwie 0,4 karata. Ale zawsze można powiedzieć, że kosztuje trzydzieści tysięcy dolarów. Kto będzie oceniał! A ochroniarzy można przenieść. „Cała noc twoja, Spartaku”, - taka właśnie słodka myśl krążyła mu po głowie.

Pociąg pospieszny Cichy Don, Rostow – Moskwa mknął na Północ i zbliżał się do stacji Liski.

Tymczasem Jurij Ałtynow wybierał jeden po drugim numery telefonów i długo rozmawiał z komórkowego telefonu. Do tego czasu okazało się co następuje: naczelnik stacji Liski o dwudziestej trzeciej dwadzieścia otrzyma pilne zawiadomienie drogą elektroniczną, że w związku z poważną awarią wszystkie pociągi, jadące w kierunku Moskwy, koniecznie trzeba przekierować na trasę Powarowo – Penza – Krasny Ugoł – Arzamas – Niżnij Nowgorod”. W tym momencie takie same polecenia otrzymali dyżurni wymienionych stacji. To go wyniosło siedemnaście tysięcy dolarów USA. Z Centralną Dyspozytornią MPS nic nie wyszło. Dlatego teraz zaczęła się procedura jej całkowitego odłączenia od centrali telefonicznej. Totalnego! Czyli także rezerwowego. Ale to okazało się niewystarczające. Należało wyłączyć cały system telefoniczny Kolei Wołżańskich, na terytorium której miały być przekierowane pociągi jadące w kierunku Moskwy. Ta akcja kosztowała go trzydzieści tysięcy dolarów. Ale pan Ałtynow był pochłonięty grą i zupełnie nie myślał o pieniądzach. One go najmniej interesowały. Pomyślne rozwiązanie kolejowej chryi spowodowało pana Ałtynowa do przemyśliwania nad całkiem nowym, nie mniej wstrząsającym pomysłem. W jego oczach błyszczało natchnienie. Wydawać by się mogło, że na tym świecie nie ma kobiety, która mogłaby się oprzeć tym oczom.

A jednak był pewien szczegół, który zachwiał tym pełnym szczęścia 12 lica 2000 roku. nijak nie można było znaleźć duchownego. Jednak i to nie zasmucało pana A. Trzeba bowiem pamiętać o jego mentalności. Nie raz powtarzał i udowadniał, że w porywie natchnienia gra z samym sobą. Tak jak i teraz można było usłyszeć takie niezwykle zdania, adresowane do jakiegoś interlokutora:” Skoro nie ma duchownego, znajdźcie aktora, sutannę i krzyż na łańcuchu, Biblię, dwie obrączki, na których należy

wygrawerować „100 dni wierności. 13 lipca 2000”, kasetę z uroczystą muzyką cerkiewną i dwa wianki z dowolnego materiału, choćby z chabrów, i dawajcie to wszystko na dworzec penzki, do dwunastego wagonu pociągu pospiesznego numer dziewięć Cichy Don Rostow – Moskwa”. I w żadnym wypadku nie mówcie duchownemu, że wiem, że on nie jest cerkiewnym, tylko aktorem. Tak! ... Przydałby się jeszcze stolik, może być składany, nawet z tkaniny, zamiast analogionu i kawałek czerwonego batystu albo satyny. I koniecznie ikonkę!”

Tak, pan Ałtynow nierzadko grał z samym sobą i doświadczał przy tym wielkiego zawodowego zadowolenia.

Młody mężczyzna popatrzył na zegarek i powiedział do siebie: Pana wejście, maestro!”

Jurij Ałtynow wchodził w rolę szybko, jak dyplomowany aktor. Jego twarz nagle stała się blada, chorowita, oczy poczerwieniały, nos opuchł. To już nie był pan A. , a bohater sztuki Iwan Borodin. Ochroniarz otworzył mu drzwi do trzeciego przedziału i on, zalewając się łzami, padł na kolana przed swoją kuzynką Żanna Borodina.

„Wach, co to takiego?! – zdumiał się Samweł.

Spartak wytrzeszczył oczy i oniemiał.

Bohater sztuki płakał i przeklinał swój nieszczęsny los. Jego cierpiąca twarz wywoływała w obecnych silne emocje. „Kuzynko, - mówił przez łzy, - przegrywam, pożycz mi pieniądze, przysięgam, obiecuję wszystko ci zwrócę. Znasz mnie, nikomu nie jestem nic winien”. – „Wszystko ci oddałam Wanieczka. Dałam ci całą gotówkę, a ty mi zwróciłeś rodowe pamiątki. Ostatnio pożyczyłeś ode mnie siedem tysięcy dolarów, a zwróciłeś mi wazę Faberge ...” – „Ale, moja droga, - mówił zalewając się łzami młody mężczyzna, - ta waza warta jest czterdzieści tysięcy dolarów. Nie gub mnie, siostró, daj mi pieniądze”. Bohater sceny, objąwszy nogi kuzynki, szlochał żałośnie.

Gdy biznesmeni zorientowali się, że sprawa idzie o pieniądze, natychmiast przycichli.

„Żał mi cię, ale nie jestem w stanie ci pomóc. Mam pieniądze, ale są mi potrzebne na organizację koncertu w Woroneżu. Czeka na nie zespół ...” – niezwykle naturalnie opierała się przyszła gwiazda estrady. „Daj pieniądze, albo skończę ze sobą. Nie przeżyję hańby, jeżeli okażę się niewypłacalny. A oni sami wyrzucą mnie z pociągu.” – „Może się ukryjesz ...” – „Jak można uciec od swego honoru! Daj mi pieniądze, Żannoczko ratuj mnie!” – łzy strugami płynęły po jego twarzy. Pan Samweł był, najwyraźniej człowiekiem sentymentalnym, było mu bardzo żal płaczącego. Ale zupełnie nie przejawiał uczuć filantropa, więc tylko obserwował tę poruszającą scenę

„Zostawię ci zastaw. To jeden z najlepszych rodzinnych brylantów, duma ojczystego przemysłu wydobywczego diamentów „. – „Nie jestem instytucją kredytową, Wanieczka, ja nie mam pieniędzy”. – „Spójrz, taki brylant wart jest siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. To dwa i siedem karata. Czystej wody. Daj mi pieniądze! Żanka!” – „Słabo się znam na kamieniach szlachetnych, - kuzynka Borodina wzięła

pierścionek i zaczęła oglądać brylant. – Oczywiście kamień wyjątkowy. Fantastyczny! – jakby mimochodem podała go Spartakowi. – Pan się zna na brylantach?” – Pan Spartak wziął pierścionek, oszołomiły go jego uroda i jakość. Uświadomił sobie, że nikomu już nigdy nie odda tego cudownego minerału. Będzie należał tylko do niego. Spartak pospiesznie wyjął z teczki latarkę i zaczął uważnie prześwietlać brylant. Pociąg zbliżał się do stacji Liski. „Wanieczka, - kuzynka Borodina otworzyła torebkę, - to wszystkie moje pieniądze...” Wyciągnęła paczkę dolarów i podała je panu Samwełowi:”Drogi

przyjacielu, jestem taka wzburzona, policzyć proszę”. – „Dziękuję sestro”. – z nową siłą zaszlochał bohater sztuki. „Ile tam jest pieniędzy?” – zapytała pianistka. „Dwa tysiące trzysta dolarów, ślicznotko”. – „Iwan, po raz ostatni, proszę, weź dwa tysiące. Zostawiasz mnie z trzystoma dolarami. Wstyd!” – „Potrzebuję piętnaście!” – wyjącał młody mężczyzna.

„Cztesniewać khar a. Es kianhu,es escenc khar czem tese. Et tesak adamand. Hajjastanum harur hazar dolar arži. Et narkomanyn es th hazar kasem¹

„Hła cujs tur. Ha szat entyr khar a. Es ksan hazar ktam”².

„Waj, incz es asum. Es aradžinan asi wor uzum em et adamandn arneł. Tes, es ban czuniem asieu. Bajc mi hangari, uzum em arutur anieł, es et khar a karniem”³

„Żannoczko te pieniądze mnie nie uratują. Wiem, musisz mieć pieniądze. Weź brylant. Sprzedasz go jutro w Woroneżu za pięćdziesiąt tysięcy dolarów...” – „Skąd pan ma taki klejnot?” – zaczął ostrożnie pan Spartak. „A co panu do tego?” – „Iwanie, to moi przyjaciele.” – „Mój ojciec całe życie przepracował w firmie „Rusałmaz”, był głównym inżynierem Trzeciego Centralnego kombinatu w osadzie Mirnyj w Jakucji”. – „Wszystko jasne. Dam panu za ten brylant bardzo dobrą cenę., otrzyma pan zaraz siedem tysięcy dolarów”. – „Nigdy! Proponuje pan zaledwie dziesięć procent jego wartości. To bardzo nieuczciwie żerować na cudzym nieszczęściu!”

„Mi erek hazar eltur dran. Cztesnewac, khar es arnum. Es dranman czem tese. Mer katar hinkos Wazgeni mot eł tenc czkar”⁴.

„Mikhincz arutur anenkh, haj es?”⁵

„Proszę oddać mi pierścioneł, - stanowczo powiedział Iwan Borodin, - postaram się namówić bandziorów żeby wzięli pierścioneł za dziesięć tysięcy. Może nawet drożej.” „Nie, nie oddam panu pierścionka, - powiedział Spartak stanowczo. „Jak to nie dam? To mój pierścioneł! Co ty masz za przyjaciół, Żanka? Co, może przyprowadzić tu bandziorów? „ – „Spartak!” błagalnie wykrzyknęła pianistka.

1) - absolutnie unikalny kamień, Nie widziałem nigdy nic podobnego. Taki brylant w Armenii kosztuje sto tysięcy dolarów. Zaproponuję temu narkomanowi siedem tysięcy.(orm.)

2) – Pokaż mi! Rzeczywiście fantastyczny kamień. Dam dwadzieścia!(orm.)

3) – Drogi przyjacielu! Ja pierwszy powiedziałem, że chcę kupić ten brylant. /nie przeszkadzaj i. Popatrz, nie mam nic przeciw temu, Ale nie przeszkadzaj targować się, ja go kupię. (orm)

4) – Daj mu trzy tysiące. Wspaniały kamień kupujesz. /nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Nawet w kolekcji katolokosa Wazgena nie było takiego. (orm.)

5) Pozwól się potargować. Czy nie jesteś Ormianinem?(orm.)

„Ghan maghał mez tetkh czy. Tur indz, tenu mes wonc a gorum? Es khez kokhnem et khar a han gist arneł”⁶

„Thkhen em es dranc wra. Czers zinwac ka hetes?”⁷

Pan Samweł oddał pierścionek wzburzonemu, zapłakanemu Iwanowi Borodinowi. Pociąg zatrzymał się przy peronie stacji Liski.

„Mój drogi uspokój sze. My też jesteśmy nieczterliwi ludze.. Chodź, dajemy ci dzeszęc tyszęcy dolarów, a ty dajesz nam kamen. – „ I znowu ci pomogłam... Moi przyjaciele kupują od ciebie brylant, a ty załatwiasz swoje sprawy. Ale kiedy wreszcie przestanie zgrać? Mój Boże! ..” – „Pieniądze maja przy sobie? Kiedy mi zaplącą?” – „Chwileczkę! Spartak, ethe phogha ches tali, es inkhas karem”⁸

W tej chwili zadzwonił telefon. Młody człowiek odezwał się:

„Tak! Już idę ... Za pięć minut będę”.

Tymczasem Spartak wyjął paczkę dolarów w banderoli. – dziesięć tysięcy! „Niech daje pierścionek”. – „On rozmawia przez telefon z bandziorami. Sekundę”. – „Co, są pieniądze? Proszę [okazać!” Młody mężczyzna wziął paczkę, powąchał, wrzucił ją do kieszeni i oddał pierścionek.

„Spartaku! Mówią, że Ormianie są najlepszymi kochankami na świecie. Marzę by mieć któregoś z nich takiego uczciwego” – „Weź mnie kochana”, - powiedział Spartak ściskając brylant. „A czemu ne mnie ? Wszystko tobie! Wspaniały kamień – tobie, ładna kobieta – tobie. Ara, trzeba mieć sumienie. Żanno niech pani mnie wybierze ...” Do przedziału zapukano gwałtownie. Ochroniarz doniósł, że trasa w kierunku Moskwy została zamknięta z powodu awarii. Pociąg kieruje się do Penzy, na /wschód. „Ara, jak Pemza? Co to takiego Pemza? – Samwłowi opadła szczęka. – Gdzie konduktor, zawolaj kierownika”.

Ochroniarz przyprowadził dwie konduktorki. Jedną z nich była Lubow Pogonia: „Panowie chcą wiedzieć, co się stało? Poważna awaria. Moskwa zamknięta. Wszystkie pociągi kierują na trasę kolei wołżańskich”. „Ara, jaka Wołga?” – wykrzyknął pan Samweł. „Spartak! Całuj mnie na pożegnanie bardzo ocno. Czekam na ciebie. Zbależć mnie nie trudno: Filharmonia Woroneżska, żanan Borodina”. Podeszła do niego, wzięła za rękę, w której mocno zaciskał brylantowy pierścionek, i objęła go. „Na razie” – „My także będziemy wysiadać, ara, na co nam wołga. Jutro musimy być w Moskwie. Wychodzimy natychmiast!” – [pospieszył się Samweł.

Artyści teatru kameralnego wyszki z przedziału handlowców. „Dziękuję panowie. Pokochałam Spartaka jak kawalera, a Samwła jak przyjaciela!” – „Ara, ślicznotko, lepiej zrób odwrotnie”. – Samweł objął młodą kobietę.

„Wrazeł a peth. Waghe petkh a Moskawajum linenkh. Szat mec phogher en frum. Mekhena pti wercnenkh”⁹

Przedsiębiorcy i ich ochrona zaczęli zbierać bagaże.

6) – Po co nam awantura? Oddaj go mnie – popatrz, wrzeszczy jak zarzynany. Pomogę ci go spokojnie kupić. (orm.)

7) – Pluję na tych bandziorów. Ma czterech uzbrojonych ochroniarzy. (orm.)

8) – Spatrak, bracie. Wieziemy ogromne pieniądze. Ochłoń. Pomogę ci. (orm.)

9) – Musimy się spieszyć. Mamy być jutro w Moskwie. Gra idzie o duże pieniądze. Znajdziemy samochód. (orm.)

W wagonach pociągu i na peronie panowała panika. Ludzie popychali się, przewracali jedni drugich, zupełnie nie rozumiejąc, w którą stronę się kierować, dokąd iść. Chaos był wszechobecny. Dezorientacja tłumu bardzo szybko przerodziła się w gniew i wzburzenie. Podniósł się nieopisany hałas, słychać było wyzwiska, wulgarne okrzyki i przekleństwa. Jednak nikt tak naprawdę nie wiedział, co się wydarzyło i po

jakiej trasie będą odprawiane pociągi jadące w kierunku Moskwy. Właśnie w takich warunkach wśród wzburzonego tłumu rodzą się plotki i pogłoski. Zginęło tylu a tylu, rannych znacznie więcej ...

Przy czym pora wracać do szóstego przedziału w dwunastym wagonie.

Julia Bojarowa czekała w przedziale na pana Ałtynowa. Jego nieobecność odczuwała teraz całą duszą. Jej Misja specjalna stawała się jej coraz bardziej obojętna. Odchodziła na drugi, dalszy plan. Wypierana z podświadomości zdaniem, jakby mimochodem rzuconym przez pana A. :”Zaprosiłem do pociągu duchownego żeby udzielił nam ślubu”. „Jest szalony, - myślała kobieta, - to jakiś czort. Zapraszać popa do wagonu dla ślubnej ceremonii? Totalne wariactwo! Ale co robić, jak się zachować, jeśli rzeczywiście sprowadzi do pociągu duchowną osobę? Ale on na pewno zrealizuje swój pomysł. Ten jego kompletnie nierozsądny plan małżeństwa na sto dni to żart, kpina czy szczerzy zamiar? Zgodzić się, pozwolić sobie na mistyfikację i w ciągu wspólnego pożycia obserwować rozwój zdarzeń, czy włączyć się w tę grę uczuć i szaleństwa? A czym właściwie ryzykuje? Chcę być z nim, zakochałam się w młodym lekarzu i łajdaku skończonym jednocześnie. To czarodziej albo awanturnik, święty, albo szelma, to Bóg czy diabeł? Ale zakochałam się w nim. Chcę, pragnę być z nim. Jeśli dla pieniędzy zgodziłam się na podrózną przygodę, ściągam sobie na głowę poważne problemy z prawem, to czy mam prawo odrzucić jego choćby nawet szaloną, choćby nierealną propozycję małżeństwa w pociągu? Oczywiście że nie! I jeszcze raz nie! Nawet jeżeli cała sytuacja to jego gra i wymysł. Oddam się całkowicie we władanie jego fantazji i ryzyka, przyjmę każdą jego propozycję. Sto dni szczęścia to świetna zapłata za skrawek losu. Choćby tylko sto dni!”

„O czym marzysz koleżanko?”

Zupełnie nie miała ochoty odpowiadać, prowadzić rozmowę ze swoją współniczką. Z niecierpliwością czekała na pana Ałtynowa, a jego wciąż nie było. „Julio?” – „Myślę o jutrzejszym dniu. Co robić dalej?” – „Dzisiaj późną nocą dostaniemy honorarium – po trzysta dolarów. Jutro można polatać po butikach. Marzę o stroju kąpielowym z kolekcji „Dzika Orchidea”. Szczerze mówiąc, do końca lipca gotowa jestem zrobić jeszcze trzy kursy. Zarobię trochę i pojedę odpocząć do Antalyi. Pojedziesz ze mną?” - „Raczej nie.” – Ty cały czas myślisz o Ałtynowie?..” – „Každy o swoim. Ale kurierem do zadań specjalnych już więcej nie chcę być”. – „A gdzie znajdziesz pracę, na placu?” – „A co, całkiem niezła alternatywa dla łamiącej prawo. Z placu do kicia nie biorą. A z naszego biznesu prosta droga do więzienia”. – „Tu katorga, tam Aids!” – „Co ma robić młoda kobieta? Załatwisz sobie pracę u prywatniarza na straganie, w butik, w restauracji, pizzerii i tak wszędzie zechcą nie tylko twoich umiejętności i doświadczenia pracownika, ale i ciała. Państwowej pracy prawie nie ma, a jak komuś uda się zaczepić w urzędzie miejskim, gminnym, albo służbach federalnych, to i tak musi żyć z szefem. W przeciwnym wypadku zwolnią. Nauka bez sponsorów niemożliwa, nie ma państwowego wsparcia, a stypendium wystarcza na dwa dni życia; nająć się do bandziorów to masz dwie drogi: więzienie, albo grób; żeby samodzielnie prowadzić biznes trzeba mieć środki finansowe. Koło się zamyka. Cokolwiek wybierzesz, jest nie do przyjęcia. Pozostaje jedynie liczyć na bajkowe rozwiązanie ze snu, by spotkać bogatego księcia, który zakocha się w tobie i uniesie na rękach w szczęśliwe życie.” – „Jesteś bardzo wymagająca w kwestiach wolności osobistej. Masz zupełnie nierosyjską mentalność. To co cię drażni mnie uspokaja. To co ty w życiu narodu uważasz za zaklęty krąg, ja przyjmuję jako stabilizację, odwieczną tradycję. Wiem, jak zachować się w rosyjskim świecie, a ty jesteś rozstrojona i nieusatysfakcjonowana. Wszystko, co w tobie wywołuje niezadowolenie istniało u nas we wszystkich czasach i epokach i ta jednakowość, statyczność mnie najbardziej cieszy. Mogę planować, buduję swoją linię postępowania, wykorzystuję wszystkie okoliczności na swoją korzyść i podstawą tego jest moja znajomość z osobami, z ich sercową i duchową kondycją, z ich sposobem myślenia i światem wewnętrznym. Wszystkie przekleństwa naszych rosyjskich pobratymców, jeżeli masz

dość rozumu, można wspaniale obrócić na swoją korzyść. Opowiem ci pewien charakterystyczny epizod, który przydarzył mi się tuż przed ukończeniem szkoły. Zaczęłam pracę gońca w prokuraturze okręgowej. Miałam osiemnaście lat. On trzydzieści. Mężczyzna bez szczególnych zalet i niepociągający, jednak był szefem. Chciał mego ciała i jakoś tak mi to powiedział: „Jutro mnie nie będzie. Cały dzień będę załatwiał sprawy, a wieczorem, żeby dojsz do siebie wybieram się na daczę. Nie chcesz mi pomasować pleców, żeby delikatnym dotykiem dodać energii swemu chlebobdawcy? Rozbudzić jego serce, wstrząsnąć grzesznymi pragnieniami?” Niejedna by się przestraszyła, albo obraziła, a ja ani trochę. zaczęłam myśleć, jak wykorzystać tę sytuację. Jeżeli odmówię zwolni mnie z pracy, jeśli się zgodzę zacznę przystawiać się i pchać z łapami. Znalazłam trzecie wyjście: wejdę mu na głowę i uderzę w jego męską ambicję. Zaczęłam grać rolę zepsutej dziewczyny, która marzy by uwieść szefa. „Naczelniku – wolę żeby mnie masowano, nogi i plecy obsypywano pocałunkami. A pan należy do tych silnych mężczyzn, dla których erotyczne emocje są ważniejsze niż więzi rodzinne. Swymi pieściami może pan sprawić, że moje jędrne, nienasycone ciało będzie należało wyłącznie do pana. Ale ja potrzebuję od pana więcej, niż pan myśli. Na rodzinę nie starczy już panu sił, na pracę chęci, kieszenie będą puste jak pole kartofli po nalocie szarańczy. Jestem pańskim wampirem, wpiję się panu w usta i ciało, żeby nasycić swoją żądzą bliskości z szefem. To wyższa przyjemność: należeć nie tak po prostu do mężczyzny, ale do naczelnika! Jeśli w gabinecie nie mogę pana pokonać, to w łóżku pan zatańczy tak jak ja zagram. Od dawna marzę by zajrzeć do pana wnętrza i przekonać się na co pana stać. Niech mnie pan obejmie z całą siłą pańskiej gorącej namiętności. Aż zatrzaszczą moje kosteczki. wtedy poczuję, że da mi pan pełnię kobiecego szczęścia.”

Prokurator się mnie przestraszył, jak charty gromu i błyskawic. Rejterował się i nigdy więcej nie podejmował już żadnych prób. Kiedy się spotykaliśmy, starałam się strzelać w niego gorącymi spojrzeniami; a on przerażony dawał mi znaki i znikał, jakby zapadał się pod ziemię, jak duch. Wyobrażam sobie, co by było z tobą. Ty byś z duszą na ramieniu przyjęła jego zaproszenie na daczę i zachłystując z obrzydzenia, zaczęła go masować. we łzach, jak podcięta gałąź, oddałabyś mu się przeklinając swój los. Ja z tej historii wyszłam zwycięsko! Znalazłszy się na terytorium przeciwnika trzeba działać jego metodami, ale w wyrafinowany i cyniczny sposób. Nauczyłam się tego od swojej matki, a ona od swojej. Z pokolenia na pokolenie przekazywane są te sposoby. Należę po kądzieli do znanego rodu Sauł z Berdyczowa. A po ojcu do wojskowej rodziny Diukro. Przodkowie matki i ojca także uczyli swoje dzieci różnych sposobów obrony przed wszelkimi przejawami agresji. A kim byli twoi przodkowie? – zapytała Bojarową.

Julia nie spieszyła się z odpowiedzią. Pociąg zwalniał bieg zbliżając się do stacji Liski. W przedziale zapanowała cisza. Pani Diukro czekała na odpowiedź swojej partnerki Julii Bojarowej. Młodziutkie kobiety usłyszały nagle głos naczelnika składu: „Szanowni pasażerowie! Nasz pociąg pospieszny numerdziewięć Cichy Don relacji Rostow – Moskwa przybył do stacji Liski. Jesteśmy zmuszeni zamrtwić państwa: przed nami poważna awaria. Cnetralna Dyspozytornia kieruje pociąg na trasę kolei Wołżańskiej. Wskażę nam trasę, po której będziemy kierować się do stacji końcowej. Czekaj państwa znaczna strata czasu. Dla państwa wygody postój pociągu na stacji Liski zwiększono do piętnastu minut. Następną stacją Powarowo. Potem Penza. Będziemy informować państwa o dalszej trasie naszego pociągu. Dziękuję za uwagę”.

„Więc nie dostaniemy się do Woroneża? – Ester Diukro wykrzyknęła przerażona. – Musimy natychmiast biec do dyrektora po instrukcje.”

Po czym pospiesznie opuściła przedział.

Serce Julii Bojarowej zatrzepotało jak schwytyany ptak. Zrozumiała, że zbliża się jakieś niezwykle, może nawet straszne rozstrzygnięcie. Co będzie z ich planem?

Aktor z Penzy, pięćdziesięcioletni Aleksiej Aleksiejewicz Pirożkow, nim o wieczornej porze czerwona tarcza słońca nie doszła jeszcze do horyzontu, było około wpół do dziewiątej, zupełnie nieoczekiwanie dla siebie otrzymał pracę. Tę niezwykle, wprost nadzwyczajną nowinę przyniósł mu miejski urzędnik wydziału pożarowego, sterany życiem, skąpymi racjami żywności i strumieniami taniego samogonu z ziemniaków, pomarszczony człowieczek. Ponad pięćdziesiąt lat Penzański Teatr Dramatyczny był właściwie zamknięty. I pan Pirożkow, mężczyzna wręcz bardzo oryginalnej powierzchowności, zajmował się swoją ulubioną profesją zaledwie kilka dni w roku: z powodzeniem grał Dziadka Mroza na miejskich Noworocznych Choinkach i postańca roznoszącego w smokingu bukiety z życzeniami i prezentami dla znanych dam od nowo ruskich z okazji 8 marca. Cały czas poza tym pan P. w ciszy się smucił. Jak smuć się ludzie rosyjscy – wiadomo powszechnie, ale jak cierpiał pan P., byłoby ciekawym się przekonać, gdyż czynił to w sposób niezwykle. Można przypuszczać, że na całym świecie nie było takiego cudaka. W spisie ról okręgowego aktora było niemało wyrazistych ról: w „Ożenku” pan Pirożkow grał dwie postaci naraz – egzekutora Jajecznicy i Stiepana, służącego Podkolesinina. Natchnione, wprost z głębi duszy wydobyte „Tak, oczywiście ale lepiej, gdyby była mądrzejsza, a poza tym, i głupia też dobrze. Byleby tylko posąg był w należytym porządku.” stało się ulubionym powiedzeniem w całym pogajdarowskim mieście guberni. Ale co szczególnie, cała męska część Penzy cytowała klasyka z fonetyczną specyfiką pana Pirożkowa, zaś żeńska twardo i samowolnie postanowiła przeredagować autora „Ożenku” i zmienić w filozoficznym monologu asesora Iwana Pawłowicza drobniutki szczegół – rodzaj. Dlatego bardzo wiele młodych dam tej wspaniałej rosyjskiej osady nad rzeką Surą posługuje się tym wyrażeniem po dziś dzień w celach szczególnych. W „Rewizorze” na bis grał urzędnika w odstawce Rostokowskiego w specjalnie uszytym kostiumie, jakby przypadkiem przypominającym wierzchni ubiór naczelnika gubernialnego komitetu ziemskiego, miejscowego amanta i rozrzutnika. W puszkiniowskiej „Zamieci” dublował korneta Drawina, w „Trzech siostrach” Czechowa grał Feraponta, w „Królu Lirze” – dżentelmena ze świty Kordelii, w „Otellu” – zdyszanego gońca. Próbował w „Annie Kareninie” rolę duchownego; wyraziście no wręcz jak prawdziwy Niemiec z pochodzenia, z typowym grasejowaniem grał w „Maskaradzie” Adama Pietrowicza Szprycha, a w „Oficerze Floty” Krona udanie, ze szczególnym, obcym Penzanom humorem zagrał marynarz Sołowcowa, po czym zapraszano go jakoby do Moskwy na próby roli Czonkina Władimira Wojnowicza. Zagrał i gotów był nadal odegrać wiele choćby niewielkich, lecz wyrazistych ról, marzył nawet by zagrać Banko w „Makbecie” i Mermieładowa w „Zbrodni i karze”. Już wiele lat zbierał się do napisania własnej sztuki „Surewska elitarna miłość”, ale czasu nie starczało. Przy czym, poza rolami na scenie Aleksiej Aleksiejewicz Pirożkow miał jedną bardzo długą rolę we własnym życiu, i grał ja fantastycznie, na hura! Koryfeuszom scen narodowych nie udało by się zagrać lepiej. To była w istocie wielka mistyfikacja i genialne wykonanie skromnego Rosjanina.

Kapitałny pomysł sprowadzał się do tego, że za komuny było bardzo wielu artystów, ale pensje mieli małe. Nie wystarczało na życie. Ciągły brak środków któregoś wczesnego poranka 198 ... roku naprowadził Aleksieja Aleksiejewicza na niezwykle wręcz tajemniczą diagnozę – kleptomania. Przeczytawszy opis choroby zachorował na swój nowy pomysł. Nadzwyczajnie zaintrygowało go nieprzemienne patologiczne pragnienie niektórych osób, nie znajdujących w sobie dość sił by oprzeć się pokusie zdobycia posiadania cudzych rzeczy. W zapalczowości umysłu ogarnia ich taka chciwość, takie namiętne wzburzenie, że zupełnie zapominają o nie obcych im pryncypiach moralnych, o możliwości zdemaskowania i jego prawdopodobnych następstwach, i bez różnicy kradną i chowają wszystko, co wpadnie im w ręce. Złapani, oświadczają, że sami nie mogą wytłumaczyć, jak to się z nimi stało, jakby powodowała nimi jakaś siła nieczysta. W szeregu przypadków, jednakże, niewątpliwą patogenezę

zachowania kleptomaniów potwierdza bezsensowność ich kradzieży, które stanowią jakby cel sam w sobie. Kupione lub otrzymane w prezencie rzeczy nie dostarczają im takiej przyjemności, jak ukradzione. Nierzadko kleptomania idzie w parze z pojawiającym się podnieceniem seksualnym. Jest to związane ze strachem przed ujęciem, czasem doznają orgazmu właśnie w momencie schwytania ... Tak oto Pirożkowa nawiedziła, jak by się zdawało, absurdalna, lecz jakże praktyczna myśl: a dlaczego by dla lepszego dobrobytu i uzupełnienia budżetu nie symulować rozwoju symptomów kleptomanii? „Osiągniesz nie tylko poprawę materialną, - szptał mu wówczas głos wewnętrzny, - ale i wciąż, przez całe życie, będziesz grał wciąż na nowych scenach, z nieustającymi improwizacjami, nawet bardzo godną pozazdrosczenia rolę.” I Aleksiej Aleksiejewicz zaczął działać. Pierwszy raz znalazłszy się u przyjaciół – sympatycznego małżeństwa, - wyniósł parę pantofli i buty z różnych par, żeby w ten sposób podrzucić pogłoskę o bezsensowności kradzieży, a więc – pierwszych symptomach kleptomanii. Pan Pirożkow przyniósł ukradzione rzeczy do domu i rzucił na kanapę w widocznym miejscu swego jednopokojowego kawalerskiego mieszkania. Przyjaciele, od których wyniósł niepotrzebne przedmioty po dwóch dniach odwiedzili artystę. Jakież było zdziwienie małżonków Pławunców, gdy na kanapie ujrzeli leżące jakby nigdy nic szpilki i pantofle z różnych par słynnej pani Pławuniec! Małżonkowie zmieszali się i zaczęli obserwować niezwykle uprzejmego i cudownego aktora. Pirożkow tego wieczoru recytował Boka i Majakowskiego, rozprawiał o Konstantynie Simonowie i Stanisławski, . W końcu wieczoru Pławuncowie zrozumieli, że z tym przemiłym Pirożkowym coś nie całkiem w porządku, skoro wynosi z cudzych domów szpilki i buty nie wykazując żadnego wstydu, że leżą na oczach właścicieli. W mieście poszły słuchy, że aktor Pirożkow bardzo porządny chłop, ale jakiś chory na umyśle. Aktor powtarzał podobne zachowania kilka razy, póki nie upewnił otoczenia, że jest dziwnie niezdrów. Chciano Pirożkowa wykluczyć z teatru, ale wstawił się za nim ówczesny komisarz partii. Dlaczego komisarz? Aleksiej Pirożkow dla wypracowania pomysłu, że jego schorzenie ma ideologiczne podłoże, zaczął wynosić z teatralnej biblioteki tomy klasyków komunistycznych i liderów partii: Lenina, Marksa, Breżniewa, Czernienki, Jelcyna. Pracownicy biblioteki, po koleżeńsku odwiedzający jego mieszkanko, łatwo znajdowali te książki. Pirożkow tak starannie i z natchnieniem, grał wymyśloną przez siebie rolę, że całe miasto – od dzielnicowego po kuratora i mera miasta do chłopaczków z sąsiedztwa wiedzieli, że w Penza ma własną osobliwość: pana Pirożkowa, aktora teatru dramatycznego i oryginalnego kletomana.

Tak w ogóle naród rosyjski przywykł, że właśnie aktorzy mogą być kim się da że wszyscy oni to bardzo podejrzana kompania. Ponad dwa lata pan P. pracował za darmo, utwierdzając otoczenie, że jego kradzieże nie mają żadnego sensu. Ale potem, gdy już każdy mieszkaniec Penzy mógł przysiąc, że Pirożkow jest bezinteresowny, Aleksiej Alksiejewicz powoli, lecz coraz bardziej pewnie zaczął zarabiać na swoim powszechnie znany schorzeniu. Kradł zazwyczaj w sklepach spożywczych, przy czym drobiazgi: rogalika, puszkę konserw, paczkę kaszy gryczanej, czy cukru, butelczynę. Jedyne, na co sobie pozwalał, gdy szedł na poważniejszą robotę, to pantofle. Pan Pirożkow tak często cierpiał z powodu braku butów, że teraz, gdy wizerunek kleptomana umocnił się w świadomości społecznej pewnie i z rozmysłem, bez skrupułów wchodził do sklepu obuwniczego i brał z półki potrzebny rozmiar najmodniejszych mokasynów. Już po pierwszych miesiącach pracy dla siebie pan Pirożkow zaczął odczuwać, że aktor to całkiem przyzwoity zawód. Dzięki bogu, potrzeby i apetyt Aleksieja Aleksiejewicza nie rosły, więc całkiem przyzwoicie ciągnął swą rolę kleptomana już ponad piętnaście lat. Gdy zamknięto teatr niby na remont i Pirożkow przestał otrzymywać comiesięczną pensję, zatroskał się ostatecznie, gdyż coraz częściej musiał posługiwać się famą kleptomana. Chodził smutny wśród półek sklepowych, napychając kieszenie koniecznymi do życia produktami. Nawyk kradzenia butów uczciwy artysta porzucił już dawno. W donaszanych starych pantoflach widząc groteskowość zwrotu swego losu.

Właśnie w czasie takiego kryzysu urzędnik dowództwa straży pożarnej Nikanor Grigoriewicz Pugowkin, o twarzy przypominającej zmięty papier, przyniósł panu Pirożkowowi oszałamiającą nowinę: jest ciekawa robota, i płacą za nią aż trzysta dolarów. I on, Pirożkow, nadaje się do niej jak nikt inny. Strażak, co prawda, nie zapomniał niezwłocznie zażądać swoich dziesięciu procent za pośrednictwo, a dla obłania udanej transakcji – całe sto gram, żeby jak należy przypomnieć sobie wszystkie szczegóły niezwyklej propozycji. „Ależ ty przyjacielu Nikanorze, możesz nie opowiadać, jaka na mnie robota czeka. Za trzysta dolarów zrobię wszystko, czego zażądasz. Za takie pieniądze mogę z procy gołębia zabić, napluć na gubernatora, podpalić księgi Czechowa, mieszkać z gryzoniami w szczurzej norze i głosować na Żyrynowskiego. W moim świecie nie istnieje nic takiego, co zmusiłoby mnie, bym odmówił zarobienia takiego kapitału. U nas w Penzie za takie pieniądze można cały rok nieźle przeżyć. Sama świadomość, że zarobiłem trzysta dolarów, uczyni mnie szczęśliwym na kilka lat. Wziąć taką sumę do ręki trzeba by publicznie, żeby wszyscy widzieli, że w mieście pojawił się nowo ruski – artysta teatru okręgowo Aleksiej Pirożkow. Daj ucałuję cię, mój przyjacielu Nikanorze Grigoriewiczu!” I, uroniwszy łezkę, pan P. ścisnął zmarszczonego maleńkiego strażaka w swoich mocarnych objęciach. „Mógłbym, cholera, wtrącić słówko?” – wyszeptał pan Pugowkin. „Mów, przyjacielu! – strząsając z oczu łezki, zezwolił Aleksiej Aleksiejewicz. „Zamówienie na robótkę jest takie: potrzebują, cholera, pożenić wprost w pociągu młodą parę.” – „Nie rozumiem ... Co im, drużba potrzebny?” – wytrzeszczył oczy z niedowierzaniem pan Pirożkow. „Duchowny, cholera!” – wykrzyknął cienkim głosikiem strażak. „A aj tam ... pan Pirożkow zapowietrzył się, zamilkł, potem na jego ustach, w oczach i całej twarzy pojawił się cień uśmiechu i nagle, w jakimś radosnym uniesieniu, wykrzyknął: - Miałem grać w Annie Kareninie” duchownego na ślubie Lewina i Kitty ... Chora adaptacja powieści młodego dramaturga. Plany pokrzyżowała zła sytuacja finansowa teatru. I oto, po dziewięciu latach! „Ślubuje sługa boży Konstantyn służebnicy bożej Jekaterinie” , - Zaintonował cerkiewnym głosem P. – słuchaj, kolego, a dlaczego nie chcą wziąć prawdziwego duchownego?” – „Dzisiaj święto państwowe. Duchownych, cholera nigdzie nie ma. Przyszła mi do głowy myśl żeby ciebie oddelegować. Jeżeli młodzi tak się spieszą, niech ich zaślubi aktor. Jesteś prawosławny?” – „Chrzczony na Święto Przemienienia!” – „Więc nie powinno być problemu. Zatem nalewaj! ...”

Pan Pirożkow zakrzętnął się gorączkowo. Zaczął biegać po swoim pokoiku i, pocierając wskazującym palcem ucho, radośnie się roześmiał: potrzebowano go! Choćby nawet szczęśliwym i niefortunnym przypadkiem, ale pojawia się przed nim całkiem nowa, darowana przez Niebiosa szansa, by wykazać swój aktorski talent na zupełnie nowym polu – w wagonie, w przedziale pociągu! Przywykły do niepowodzeń, do ciężkiej walki o środki i możliwości przeżycia, oddany swej aktorskiej profesji i nadzwyczajny optymistą, pan Pirożkow w tej samej chwili, gdy uświadomił sobie całą niecodzienną otrzymaną propozycję, nie wiedząc czemu głęboko utwierdził się w przeświadczeniu, że jest jakiś niewidzialny związek między ostatnią, nie zagrąną, lecz do najdrobniejszego szczegółu przygotowaną rolą duchownego w „Annie Kareninie” i tą, która spadła jak grom z jasnego nieba, świetnie opłaconą rolą duchownego, zaślubiającego na kołach wagonu związek miłości. Jeszcze chwilę wcześniej przykro było patrzeć na niego. Rozkojarzony, o nieobecny, zamglony spojrzeniu, zmęczony troską, bezmyślnie, bez zainteresowania, wzruszenia i radości patrzył w migające na ekranie telewizora obrazy – i nagle taki wciągający finał nic nie zapowiadającego lipcowego wieczoru! Trzysta dolarów za pracę, którą znał, którą kochał całe życie, którą był gotów wykonać w dowolnej chwili, - przeistoczyć się, na chwilę stać innym, z cudzym imieniem, datą urodzenia, strojem, problemami i bagażem doświadczeń. W duszy artysty Pirożkova cząsteczki namiętności zaczęły krążyć z kosmiczną prędkością. Ten swój stan Aleksiej Aleksiejewicz lubił szalenie. A cóż może być miłsze sercu człowieka rosyjskiego, niż emocje duchowej natury! Trzeba pamiętać, że kleptomania zrodziła się w jego świadomości jako fenomen

nieujarzmionego pragnienia aktora wiecznej gry i zaledwie odrobinę z praktyczną stroną. Dosłownie zachłystując się z zachwytu, ślepo poddawszy się szaleństwu emocji, on, prawostawny, absolutnie nie zwrócił uwagi na potencjalne świętokradztwo, sprofanowanie kanonów liturgii i Praw Bożych. Jak gracz sceny, dał się ponieść samą zaledwie idei mających nastąpić zdarzeń, jej awanturycznym scenariuszem i możliwością by rzucić swój, według jego mniemania, niezwykle talent na ołtarz sztuki.

„Drogi przyjacielu, Nikanorze Grigoriewiczu, - poprosił – pomóż mi poprzez swoje strażackie kontakty otworzyć garderobę, żebym mógł wziąć stichar^{1*}, liliową riasę^{2*}, kamiłakę^{3*} i orar^{4*}, uszyte na mnie dziewięć lat temu. Jest tam też ołowiany krzyż, i Ewangelia. Rusz bracie, swoją główką, jak wydostać strój roboczy, wypożyczyć na kilka dni. Bóg da, może ta rola i później się przyda. Więc, skoro chcesz dziesięć procent, pomagaj, przyjacielu Nikanorze, stwórz warunki dla owocnej pracy, bądź moim przedstawicielem artystycznym, agentem do organizacji widowisk na weselach i stypach, w miejscach, gdzie zburzono cerkwie, a popów z lampionem nie znajdziesz. Ale pop bez riasy to jak Rosja bez Moskwy, jak świątynia bez klirosa^{5*}, jak kobieta bez miłości! – „Za taką robotę, ty, cholera, musisz dołożyć mi dziesięć procent, agenci dziś spore pieniądze zarabiają. Zgadzasz się płacić mi dwadzieścia procent? Do twojego uniformu popa dodam jeszcze pompę strażacką dla twego bezpieczeństwa”. „Zgadzam się, zgadzam! – roześmiał się pan Pirożkow. – Kiedy mam być na dworcu, przygotowany, brodę i wąsy przykleić, na rize^{6*} orar przewiesić?” – „O tekstach byś pomyślał, Pirożkow, prostymi słowami, ślubu nie wypada udzielać, tu, cholera, specjalnych słów trzeba”. – „Ja, Nikanorze, jak dziś wszystko pamiętam, a to już dziewiąty roczek, jak się roli nauczyłem: “О еже нис послатися им любви совершенной, мирней и помощи, Господу помолимся”»^{7*} O pomódlmy się do Boga niech słodkiej im miłości, doskonałej, zgodnej i pomocy wszelkiej udzieli”, - modlitewnym basem zaśpiewał Aleksiej Aleksiejewicz. „Coś jeszcze, Pirożkow ...” – poprosił strażak. “Боже вечный, расстоящийся собравый в соеди нение и союз любве положивый им неразруши мый, благословивый Исаака и Ревекку, наслед ники я Твоего обетования показавый; сим бла гослови и рабы Твоя сия, Константина, Екате рину, наставляя я на всякое дело благое. Яко милостивый и человеколюбец Бог еси, и Тебе славу воссылаем, Отцу, и Сыну, и Святому Духу, ныне и присно и во веки векоов»,^{8*} Rozległ się mocny, czysty bas miejscowego artysty. “Ale dajesz, cholera, jak prawdziwy władyka! A ja tak sobie, Losza pomyślałem: masz bracie, świetny pomysł, byle się udał, po zapadłych wsiach jeździć po weseleach I stypach. Ludziom Słowo Boże nieść, I swój byt podreperujemy ...

- twarz Nikanora Pugowkina jeszcze bardziej się zmarszczyła w uśmiechu niespodziewanej, szczerzej radości i przypominała teraz mordkę mopsa. – Dwadzieścia minut po godzinie zero spotykamy się ze

7) - O pomódlmy się do Boga niech słodkiej im miłości, doskonałej, zgodnej i pomocy wszelkiej udzieli”,

8) – Boże wieczny, ten związek dwojga jako jedno uczyni w miłości doskonałej nierozdzielnej, błogosławieństwem Izaaka i Rebeki, ich następcom użyć a Twej obietnicy dotrzymaj; błogosław im służebnicy twej, Konstantyna i Jekaterinę, aby wszelkie sprawy ich błogosławione były. Jako miłoścy i na podobieństwo ludzkie Bóg jest, i Ciebie wysławiamy, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, teraz i zawsze i na wieki wieków”, (starocerkiewny ros.)

zleceniodawcą. On ci wręczy obrączki, da bilet do Krasnego Uzła razem z powrotnym i pieniądze”. – „A gdzie narzeczona?” – „Narzeczony i narzeczona są już dawno w pociągu. Zleceniodawca, cholera, - to kolega narzeczonego”. – „Idź już przynieś suknię duchownego! Zostało mi bardzo niewiele czasu do

wyjścia na scenę – około trzech godzin. Płomienna miłość nie znosi mitręgi! Chce w porę powiedzieć dzisiaj sakramentalne słowa i połączyć zakochanych przejściem wokół analoja”.

„To był najbardziej zachwycający spektakl w moim życiu, - Jana Wrubelska patrzyła na pana Ałtynowa pijanymi ze szczęścia oczyma. – Pan grał jak najprawdziwszy diabeł, finezyjniej, niż Gere, z większym natchnieniem niż Gibson. Gdybym patrzyła na pana z widowni, biła bym brawo przy każdym pańskim słowie, geście, poruszeniu i odpowiedzi. Scenariusz jednoaktówki był wprost wspaniały, tyle w nim dynamiki, ekspresji! Pan przewyższył dzisiaj Agatę Christi, Conan Doyle’a i George’a Simenona. Ale proszę przyznać Jurij, że i ja byłam świetna ...” – „Jak Julia Roberts ! Pani także zapisała się tego wieczoru złotymi zgłoskami w historii rosyjskiej i światowej sceny kameralnej. Bez prób, pani błyskotliwie weszła w rolę i swoją hipnotyczną werwą, niezwykłym talentem przypomina mi pani Fannę Raniewska”. – „Molto grazie, dottoe!” – „Prego signora!” – „ Jak często pisze pan takie świetne scenariusze?” – „Ma pani na myśli dochodowy finał?” – „Właśnie tak! Lepiej bym tego nie wyraziła”. – „Cześćiej, niż spotykam takie czarujące kobiety, jak pani”. – „Oto jak mi pan schlebia”. „Ani trochę. Rzeczywiście jestem z pani zadowolony. Proszę, niech pani weźmie swoją część. To półtora tysiąca dolarów. Równo piętnaście procent zdobytej sumy. Wydatków na organizację nie mieliśmy, tak więc nie ma czego rozliczać”. – „Nie przywykłam nosić przy sobie takich ogromnych kwot”. – „Proszę się przyzwyczajać – to bardzo pożyteczne przyzwyczajenie”. – „Już mówiłam, że miejscowi sutenerzy mnie ograbią”. – „Człowiek, posiadający pieniądze, powinien być przezornym. Mam pomysł! ..”

Stali w przedsiönku pociągu pospiesznego „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa i wyglądali jak zakochana para. Wokół nich cisnęli się pasażerowie wynoszący z wagonu bagaże, przekrzykiwali konduktorzy, snuli tragarze. miejscowi handlarze roznosili po peronie domowe potrawy. „To było mistyfikacją żeby zmienić trasę pociągu? – rzuciwszy na swojego dyrektora teatru pytające spojrzenie zapytała pani Wrubelska. – Oczywiście, wymyślona nie dla pilotażowego projektu sztuki „Brylantowe łyż do muzyki Arama Chaczaturiana”? Jej błękitne oczy błyszczały szaloną ciekawością. „Chwileczkę, poproszę ... kończę pisać nową sztukę”. – „Jak to, już nową?! – roześmiała się młoda osoba w śnieżnobiałej bluzce. – Ile pieniędzy będziemy zarabiać? ..”

„Zacniemy grać regularnie, - odpowiedział pan Ałtynow. – Tytuł nowej jednoaktowej sztuki to „Bukmacherski ekspres”. – Prosty temat, ale niezwykle wciągający. Osoby spektaklu: młoda elegancka dama, milczący pan, czytający Giliarowskiego w korytarzu wagonu, konduktorzy, pasażerowie. Akcja sztuki: kobieta bukmacher przyjmuje zakłady od pragnących uczestniczyć w zakładach, którzy mają odgadnąć dokładną trasę przejazdu pociągu numer dziewięć „Cichy Don”, na którą z przyczyn technicznych przekierowano zmierzający do stolicy pociąg. Pasażerowie znają jedynie dwie kolejne stacje – Powarowo i Penzę. Przez jakie miasta pociąg pojedzie w dalszej części swego biegu do Moskwy? To właśnie istota sprawy. Pierwszą przyjął zakład Wania Borodin. śliczna bukmacherka przekonuje go żeby przyjął jej wersję przejazdu. Młodzi ludzie w korytarzu pociągu prowadzą głośną rozmowę, przyciągając uwagę innych pasażerów. Powstaje lista uczestników, którzy przyjmują zakłady i wpłacają stawki na własne warianty trasy. W puli znajduje się już kilka tysięcy dolarów. Bicerska spośród grających wybiera sobie dwóch pasażerów do pomocy . Ta trójka dzieli między sobą dziesięć procent komisowego z całej sumy zakładów. Minimalna stawka zakładu to dziesięć dolarów. Skład pociągu liczy siedemnaście wagonów. Pięć z nich po osiemnaście osób, to daje dziewięćdziesięciu pasażerów trzeba odliczyć trzydzieści procent tych, którzy zrezygnowali z dalszej jazdy. Dziewięć wagonów sypialnych po trzydzieści sześć osób daje nam trzysta dwadzieścia cztery, minus dziesięć procent tych, którzy wysiedli. Zatem podsumowując mamy dwustu dziewięćdziesięciu pięciu potencjalnych graczy. Pasażerów klasy drugiej nie liczymy. Mamy więc trzysta pięćdziesiąt pięć osób. Według pesymistycznej prognozy średnia

minimalna stawka to sto dolarów. Według danych Lubeczki Pogoni, w pociągu jest bardzo wielu bogatych osób. Jesteśmy w drodze już ponad dziewięć godzin. Wiadomość o zmianie trasy wzburzyła pasażerów, ale nie na długo. Stukot kół i brak podniecających pomysłów będzie wywoływał uczucie bezgranicznego znudzenia. Wtedy zjawia się czarująca bukmacherka Żanna Bicerska. Jej cudowny talent obcowania z ludźmi czyni cuda i w puli mamy około stu tysięcy dolarów, które zgarnia Iwan Borodin odgadłszy rzeczywistą trasę pociągu. To ten sam mężczyzna, który czytał Giliarowskiego, delikatnie i nie narzucając się pomaga bukmacherce, jednak przy ludziach zachowują się jak obcy i każdy zajmuje się własnymi sprawami. W tym scenariuszu jest sporo improwizacji. Autor wykorzystując specyfikę teatru na kołach i styl sztuki może nie może rozpiąć dialogów pomiędzy bukmacherką i przyszłymi uczestnikami zdarzeń z detalami. Reżyser spektaklu zdaje się na aktorski profesjonalizm bohaterki, a autor, żeby pomoc głównej wykonawczyni, pozostawia sobie rolę suflera. Jego podpowiedzi niech pani nie oczekuje z budki, a wprost do uszka albo, językiem pantomimy z różnych kątów wagonu. A żeby osiągnąć w pełni zadowalający sukces u widzów, musi pani oczarowywać i ciągnąć za sobą najróżniejsze rodzaje uczestników gry: sarkastycznego młodego mężczyznę, czytającego Giliarowskiego; - ambitny około czterdziestki, proszę wybierać mężczyzn z małymi uszami, nie pomyli się pani; prostaczków w każdym wieku, ale koniecznie chudego dryblasza. Część inicjatywy i zadań śmiało może pani scedować na osoby, które wskaże pani własna twórcza intuicja, a jedynie pieniądze proszę brać wyłącznie osobiście o tylko do swoje torebki. Również sama będzie pani zapisywać kto, ile i na jaką trasę postawił zakład. Bukmacherskie komisowe wynosi dziesięć procent. Jeżeli ktoś nie ma pieniędzy, można przyjmować kosztowności, ale za nie więcej niż pięćdziesiąt procent wartości. Nawet lepiej zacząć od trzydziestu. Uparto targowanie się to najlepszy przejaw wiarygodności przedsięwzięcia i jeden ze skuteczniejszych sposobów pobudzenia emocji. Czy wszystko jasne? Na przykład, ktoś nie ma gotówki, ale chce postawić carskiego złotego czerwonia, wartego siedemdziesiąt dolarów. Proponujesz mu dwadzieścia. A zgadzamy się na dwadzieścia pięć! Chyba to wszystko. Daję piętnaście minut na przygotowanie do spektaklu. Trzeba delikatnie odpytać Pogonię, w których wagonach jadą najbogatsi pasażerowie. To biorę na siebie. Już ci mówiłem, że jedzie ze mną moja narzeczona. Chcę ją odwiedzić. Tęskni biedactwo.” – „Jaka narzeczona, dyrektorze? Pan zupełnie nie nadaje się do życia małżeńskiego! ..” – „Kochaniutka! Ślub – to moja dwuaktowa sztuka. Mój styl życia, wymaga permanentnego zakochania. Spotykamy się w dwunastym wagonie, u konduktorki Luboczki”. – „Dwuaktowa sztuka, „Ślub” - to także pieniądze?” – „Miłość”. – „Aktor pranie zrozumieć zamysł autora przed rozpoczęciem spektaklu: bohaterka sztuki otrzymuje dziesięcioprocentowe honorarium jak bukmacher i piętnaście procent jako etatowy pracownik teatru kameralnego? To daje dwadzieścia pięć procent za rolę?” – „Niedokładnie. Rola bukmachera to obowiązek etatowego aktora teatru. Proszę nie czytać scenariusza na własną korzyść. Nie próbować zmieniać naszych stawek. Niech pani myśli o roli.”

Peten zapału, gorliwy miłośnik gry totalnej we wszelkich jej przejawach, pan Ałtynow pospiesznie objął młodą kobietę, przesłał jej pocałunek i ze słowami „Grazie signora” zniknął za oblażłymi z farby metalowymi drzwiami, mijając wyblakłą tabliczkę ze spisem zasad zachowania w rosyjskich pociągach. Po chwili pociąg numer dziewięć „Cichy Don” zaczął ruszać z peronu stacji Liski. Delikatny stukot kół wolno posuwającego się pociągu złał się z uderzeniami wzburzonego serca Jany Wrubelskiej wywołując całkiem nowe spostrzeżenia. „Sens nowych przygód i zdarzeń tkwi w czystości intencji - przyszło jej na myśl. – Moja dusza od dawna cierpi, a ciało skurczy z odrazy, od tego do czego jestem zmuszona. Jeszcze rok dwa takiego życia bez perspektyw i moje zdrowie zgaśnie jak słońce o zachodzie. „

Im więcej grzeszyła, tym czystsze i bardziej uduchowione stawało się jej serce; im częściej z kimś szła do łóżka, tym wyraźniejszy był rumieniec wstydu na jej policzkach, tym jaśniejsza arystokratyczna bledność jej skóry; im więcej piła, tym trzeźwiejszy, bardziej przenikliwy był jej umysł. To było

najwyraźniej, nie od Boga, nie wyływało z logiki; w tym krył się uśmiezek diabła, jego mistyfikacja, pułapka. I nagle, dwunastego lipca zwrot losu! Jedna zagadkowa scena po drugiej; ironiczne usta, diabelskie oczy, anielska czystość w zachowaniu, Dar Boży. Kim jest ten Ałtynow? Ten pan, urodzony z nią pod jednym znakiem zodiaku – zapowiedzią śmierci, czy odrodzenia duszy? Przepowiednia ocalenia, czy kropla ostatecznej trucizny? Jak się wyrwać, uratować, pokazać plecy tej rosyjskiej rzeczywistości? Może, faktycznie jest tylko jedna pociecha – gra? Gra totalna! Ałtynowska! Bezspornie, uczestniczyć w jego teatrze dramatu i komedii nie jest bezpiecznym, ale złamana szczęka, odgryzione ucho, wybite oko, siniak na pośladku, to zawodowe rany, których nie podają szpitalne statystyki. A czego innego można teraz oczekiwać od życia? Ze wszystkich grożących niebezpieczeństw tego świata sam los wybrał trupę teatralną pan Ałtynowa. To rzeczywiście najlepszy wybór ze wszystkich możliwych propozycji. Kostium prostytutki przychodzi zamienić w biegu na strój artystki awanturniczej sceny, morale kobiety upadłej na kodeks kanalii, styl życia damy półświatka – na styl elegancji „World Class”, zawodową damę do towarzystwa, gumkę niemieckiej firmy „Sico” – na strony książki wydawnictwa „Bagrius”.

Tak ponura rosyjska rzeczywistość uczyniła z młodej kobiety Jany Wrubelskiej, zakochanej w muzyce i wysokiej sztuce, posiadającej twórczy talent, osobę twardą, cyniczną i pragmatyczną. Ale jej zepsucie było tylko zewnętrzną obronną maską, a pragmatyzm nie był wulgarny. Zaczęła szybciej podejmować decyzje, nie roztrząsała kwestii uczciwości i przyzwoitości. Kilka lat wcześniej postanowiła podjąć wyzwanie losu i nigdy nie strofować się za swoje postępowanie. Młoda dama nauczyła się nie zwracać uwagi na wścibstwo miejscowej elity i zupełnie nie myślała o własnej reputacji. Gdy patrzyła na siebie w lustrze, jej oczy były całkiem suche, a na ustach igrał dwuznaczny uśmiezek. Nauczyła się już odróżniać to co ją spotykało, zapowiadające się jako wzniosłe w marzeniach, w pięknych słowach proroków, i - ciąglą, niekończąca się walkę z surowymi realiami życia.

Pani Wrubelska rozpoczęła obecnie nowy rozdział. Zrządzeniem losu zmieniała właśnie dekoracje na nowe. Uporawszy się z gorączkowym podnieceniem, powiedziała do siebie: „Bierz się do roboty!”, poszła do dwunastego wagonu.

Jurij Ałtynow biegł do szóstego przedziału. Julia siedziała przy ciemnym oknie. Spojrzył na nią, wzrokiem pełnym czułości i miłości. Od takich spojrzeń kobiety oblewa gorąco, ściska się serce, dusza płonie. wiele młodziutkich kobiet potrafi odczytać z takich nagłych spojrzeń pragnienie bliskości. Jurij Ałtynow czuł nieodpartą potrzebę żeby przycisnąć Bojarową do piersi, obsypać pocałunkami jej pokrytą leciutkimi piegami twarz, jej migdałowe oczy. Namiętnie objął ją dając upust namiętności. Bojarowa nie zdążyła, a potem już nie mogła powiedzieć nawet słowa. /jego gorące usta pozbawiły ją odwagi i rozsądku. On już zdejmował z niej błękitną bluzkę, gdy do przedziału weszła Ester Diukro. Ta młoda osoba była rozumną kobietą. Starła się zachowywać taktownie i robiła wrażenie, jakby nic nie zauważyła, - sztuka udawania jest kobietom darowana od Boga. Pani Diukro zajęła miejsce naprzeciw i zaczęła szukać czegoś w torbie podróżnej. Pijany od słodkim miłosnym porywem, młody Rostowianin poderwał się zasłaniając półnagą ukochaną. W głowie mu się kręciło od nadmiaru adrenaliny, wszystkie mięśnie były napięte jak struny skrzypiec. Zapanowało milczeniem które przerwała Ester Diukro: „Już pora się zbierać. Za pięćdziesiąt minut musimy wysiadać na stacji Powarowo”. Julio nie zapomnij wziąć od konduktorki biletów. Bez nich księgowa nie będzie mogła nam rozliczyć kosztów przejazdu. Panie doktorze myślałyśmy, że pan wysiadł w Liskach. Bardzo miło zobaczyć pana znowu.. Julio zbieraj się proszę. Muszę się przebrać. Proszę nas zostawić na chwilę doktorze.”

„Ona z panią nie wysiądzie”, - twardo odezwał się młody mężczyzna. Tak! Zostanę z nim”, - oświadczyła Bojaroa. „Nie ściągaj na siebie kłopotów. Uspokój się. Zostaw mu adres. Jeżeli zechce, przyjedzie po ciebie”. – „Ona pojedzie ze mną, i nikt tego nie jest w stanie zmienić”. – „Julio! Uprzedź młodego człowieka, że za chwilę będzie miał problemy. Niech cię zostawi. Wszystkim to wyjdzie na dobre, jeżeli spotkacie się znowu już po naszym powrocie z delegacji. Rodzice mnie uczyli od dziecka, że kiedy pomysły przeczą rzeczywistości, to nie szukaj współczucia i pomocy u otoczenia”. Diukro zachowywała się spokojnie, ale jej spuszczone oczy zdradzały zdenerwowanie. „Czy pani wzięła na siebie opiekę nad Julią? – przerwał jej Jurij Ałtynow. – Bardzo dziękuję. Zauważyłem to będąc z wami. Pani szlachetna natura nie starała się znaleźć najdrobniejszej ludzkiej radości. Zrozumiałem panią i oszczędziłem, nie wypytywałem o tę jakąś tajną misję. Osobiście, interesuje mnie ona jedynie w kontekście wciągnięcia w tę historię mojej narzeczonej. Kilka razy zauważyłem z jakim lękiem i ostrożnością mówiła pani o sprawach, o których należy milczeć. Pani odpowiedzialność za poruczone zadanie wzbudza mój szacunek. Zastanawiając się nad sytuacją, doszedłem do wniosku, że może się pani stać główną postacią, zdolną rozwiązać sporo problemów, które pojawiły się na naszej drodze. Za dwie godziny w Penzie zjawi się zaproszony przeze mnie duchowny, który odprawi ceremonię naszych zaślubin. Droga Ester, oboje z Julią będziemy radzi, jeżeli okaże nam pani ten honor i zechce być obecna na naszym ślubie, który się tu odbędzie” – „Czy pan oszalał? Jaki ślub? Julio! O czym on mówi? Niech pan nie nadwyreża mojej cierpliwości, nie mam zamiaru odczuwać wyrzutów sumienia z powodu tego, że wasza miłość pada ofiarą
rozsądku.

To wszystko bzdura! Odłóżcie swoją szumną ceremonię na inny czas. Po zakończeniu roboty rób co chcesz. Juriju, mamy poważne zadanie. Proszę zrozumieć! Obowiązki muszą być ważniejsze od miłości, a zobowiązania ponad egoistyczne zachcianki.

„Czy można porozmawiać z waszym szefem” – „Nie wiem, o kim pan mówi”. – „No cóż, będą musiał sam go znaleźć. Julio, proszę, czekaj na mnie w przedziale”. Pan Ałtynow zostawił młode kobiety i wyruszył by stawić czoła nowemu wyzwaniu. Jak wielu utalentowanych ludzi nie mógł przeżyć ani chwili bez nieoczekiwanych zwrotów zdarzeń i komplikacji. Młody mężczyzna na przekór logice uparcie wychodził na przeciw niespodziankom losu, wręcz jakby celowo pakując się w życiowe zasadzki.

Intuicja gracza podpowiedziała mu by poszedł na lewo. W wyobraźni już miał go przed oczyma: krępej budowy, wysportowanego, mocnego mężczyznę o rozbudowanym torsie, muskularnych rękach i niskim wydatnym, upartym czole – charakterystycznym dla kulturystów o skłonnościach kryminalnych. Takie osoby są samowolne i zupełnie nieobliczalne, z zasady, otrzymawszy słabe wykształcenie, dostarczali panu Ałtynowowi zadowolenia w pracy. Gdy wyraził i niezwykle hipnotycznym językiem zaczynał z nimi znajomość, zaciskali ogromne pięści, pocili się cali i nijak nie mogli do końca zrozumieć, czy poddać się temu szczygłowi, czy on sam jest pod ich wpływem i uznaje ich przewagę. Wrodzony dar przewidywania niebezpieczeństwa, odgadywania charakteru i osobowości przeciwnika, rozumienia cech, do których istnienia obserwowany sam przed sobą się nie przyznawał, - to właśnie przewaga i wyróżniająca cecha wyższej klasy zawodowców. Takim właśnie był pan A.

Zapukał do ostatniego dziewiątego przedziału. Drzwi się otworzyły i pojawiła się przed nim taka właśnie twarz jaką sobie przed chwilą wyobraził. Jego sposób bycia przeraziłby każdego. Nieznany osobnik oniemiał i jego twarz pokryły brunatne plamy, jak po silnych ciosach bokserkich. „O co chodzi?” Z tonu mówiącego pan Ałtynow wywnioskował, że będzie miał ciężką przeprawę. „Pan chciał mnie widzieć?” - „Kto powiedział?” – „Zdrzemnąłem się i czy to we śnie, czy na jawie usłyszałem pańską prośbę żebym przyszedł się panu ukłonić”. – „No cóż, ha ha ha, kłaniaj się!” – „Mam honor, moskiewski chirurg Jurij Ałtynow”. – „Krótco, czego chcesz?” – „Chcę wykupić od pana Bojarową”. – „Co, co?” –

wyprężył ramiona i stanął przed młodym mężczyzną, jak betonowa ściana. „Daje panu pieniądze, a pan zwalnia Bojarową,” – pan A. zignorował powszechnie znaną zasadę, by nie patrzeć w oczy zwierzęciu. „A ty nie chcesz bezpłatnie wpaść w tarapaty?” – „Przyniosłem kupę pieniędzy ...” – „Kto tam?” – rozległ się głos z przedziału. „Słyszysz, Kuźmicz, tu chirurg za piegowatą pieniądze proponuje”, - rzucił siłacz. „A cóż to my teraz naszą madmoiselle będziemy sprzedawać?” – dał się słyszeć z przedziału cienki głos.

„Dobrze zapłacę, a pieniądze, jak wiadomo, sprawiają przyjemność. Sądząc po pańskiej mrocznej twarzy i sińcach pod oczami, wyraźnie brakuje panu radości. „ – młody człowiek zwrócił się do żywej ściany. „Ile daje?” – odezwał się tamten wysoki głos. „Bardzo duże pieniądze. Półtoraroczną pensję chirurga”. – „Ile to?” – „Trzy tysiące dolarów! – powiedział szeptem pan Ałtynow. – Boję się nawet głośno wymówić taką sumę”. – „Dziewczyna nam powiedziała, żeś dwójkę zielonych wyrzucił przez okno, a mnie trójkę proponujesz?” - „Pozwoli mi pan wejść do przedziału, porozmawiać z pańskim kolegą?” – „Wchodź. to nie kumpel dla mnie, a ochroniarz”, - powiedział siedzący w przedziale mężczyzna. Jego twarzy prawie nie było widać, jedynie duży nos i zapadnięte, szerokie kości policzkowe. Słabe światło kładło się niżej, zarysowując nieduże palce z po kobiecemu długimi paznokciami długimi paznokciami i krótkie, chudziutkie, jak u wyrostka nóżki. „No gadaj, stołeczny lekarzu, w jakim to celu nasza mademoiselle ci potrzebna? Czego od niej chcesz; wyznania win, czy przysięgi miłości po grób, organów albo udziału w eksperymencie naukowym zaszczepienia egzotycznej choroby od Wenery – Nikolia i Fawra? „Skurczona figurka mężczyzny zbijała z tropu; wydawało się, że głos należał nie do niego, ale do zupełnie innej osoby. „O brawo! Jesteśmy kolegami?” – „Prawie! Kolekcjonuję unikaty”. – „A kolekcja duża” – „Znana!” – mężczyzna uśmiechnął się szeroko i szczerze.” A co jest szczególną dumą pańskiej kolekcji?” - „Mój zbiór składa się z dzieł: przedmioty wielkich ludzi, fotografie znanych postaci, legendy ustne, szczątki zwierząt egzotycznych, wynalazki zbiegów z miejsca niewoli, monety i tak dalej. A co pana osobiście interesuje? Moje eksponaty, to przedmioty naprawdę niecodzienne”. - ”Proszę wybaczyć, jak moneta może być niezwykła?” – „Może, W trzydziestym pierwszym roku na budowie Kanału Białomorskiego „Zecy”^{1*}

kuli własne monety. Najmniejsza nazywała się „byczek”, a największa – „pajka”. Wyrabiali je z główek gwoździ. Mam atkie”. – „A rzadkie nazwiska?” – „Reżepo Piotr Aleksiejewicz, poważny armator z Sankt Petersburga czasów Aleksandra II. Czy Roman Fiedorowicz, towarzysz głównego prokuratora Moskwy przy generałgubernatorze Wielkim Księżu Siergiej Aleksandrowiczu. Leonid Fiedorowicz Smiertin Miertwago, właściciel stoczni w Archangielsku”. – „Cudo, nie kolekcja! Proszę mi wybaczyć, a listy? Choćby parę przykładów ...”

„Z historii, to list Jego Imperatorskiej Wysokości Samowałdnego C całej Rusi, Króla Polskiego, Księcia Fińskiwego, Księcia Kurlandzkiego itd., itd., adresowany do jego brata Wielkiego Księcia Konstantyna

1)– Zek (Ros) skazany na zsyłkę więzień gułagu.

Pawłowicza. Eksponat z dzisiejszych czasów, to list wnuczki Lauretija Pawłowicza Berii, Pawliny Sergiejewny, napisany do wybitnego kryminalnego autorytetu Wiaczesława Kiryłłowicza Iwańkowa (Japończyka), z prośbą by pomógł pozbyć się haraczowników. W moim zbiorze można znajdują się również: litografia dziewięćdziesięciu siedmiu tez Lutra przeciw papieżowi z rzeźnia tysiąc pięćset siedemnastego roku; miedziany odlew z Dofki – postoju Żydów w wędrówce z Mojżeszem do Synaju; trzecią kopię zrzeczenia się przez Napoleona wszelkich tytułów, splendorów i władzy; różowy kieł uralskiego mamuta, prezent od Młotowa dla Ribbentropa, który nie doszedł do skutku; koronka przedniego zęba Pantelejewa – autorytetu kryminalnego lat dwudziestych, stracony przez niego w bójce w moskiewskiej restauracji „Jar”; jedwabny krawat i satynowe kalesony Lenina,

wykradzione z jego walizki w czasie historycznego wystąpienia z tezami kwietniowymi na Dworcu Fińskim Piotrogradu; ogień olimpiady w Moskwie, płonący w lampce oliwnej podarowany mi przez rabina Synagogi Kijowskiej, zbudowanej ze środków Leni Brodzkiego w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym ósmym roku. Co oryginalnego może pan zaproponować do mojej kolekcji?”

- „Jakie to wszystko niespodziewane ... Przy czym, proszę; kilka fantastycznych rzeczy ze szpitalnego świata, na przykład, naturalne serce, człowieka, który zmarł na rzadki zawał serca –zator ujęcia prawej arterii żyłnej. Mogę wzbogacić pańską kolekcję tysiąc dolarowym banknotem, którym zapłacił Al Capone na Bronksie; szkicami Piotra Wielkiego, według których zbudowano pierwszą fregatę „Duch Święty”; kopertą listu Stalina do syna Wasilija, w którym donosi o podarunku – szczęściu brzoskwińiach; zaproszeniem na wyjątkowy ślub w wagonie sypialnym pociągu pospiesznego „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa, z duchownym i muzyką cerkiewną, który odbędzie się trzynastego lica dwutysięcznego roku o godzinie pierwszej czterdzieści”.

„Ślub w pociągu, z duchownym? Ciekawy pomysł. Kto się żeni?” – „Ja z Julią Bojarową. Jest zgoda narzeczonej”. – „Dobre! W szczególnych przypadkach istnieje niepisane prawo, że wymagana jest zgoda pracodawcy”. – „Wiadomo mi o tym. Dlatego zaproponowałem odstępne”. – „Niech pan nie powtarza tej mizernej sumy. Tylko mnie pan rozżłości”. – „Pańskie warunki?” – „Czy są dowody, że banknot należał do Ala Capone?” – „Oczywiście. Podpisze certyfikat pochodzenia”. – „Pan żartuje?” – „Tysiąc dolarowy banknot to sam w sobie rzadki okaz. On był wydawany od tysiąc dziewięćset trzydziestego drugiego do tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku. Dzisiaj sam prezydent USA miałby łopot ze zdobyciem go”. Młody mężczyzna wyciągnął z kieszeni portfel i wyjął z niego banknot z wizerunkiem Stewa Clewlanda, dwudziestego czwartego prezydenta USA. „Proszę zerknąć, - pan Ałtynow odsunął kilka butelek na brzeg stołu, wytarł serwetką jego blat i położył przed rozmówcą tysiąc dolarowy banknot. – Wiadomo, że lobbystami drukowania tak wysokich nominałów była amerykańska mafia, której obrót, w szczególności, pochodził z czarnej strefy. Potrzeba było zmniejszać objętość przewożonej gotówki.. D dziś te pieniądze są w obiegu. Poprzedni właściciel tego nominału przysiągł mi na Biblię, że dostał ją od potomków Ala Capone w linii prostej”. – „Uwierzyłem. Historyczny banknot zostawię sobie. A ty opisz historię z przysięgą na Biblię, kiedy, gdzie i kto dokładnie to uczynił. Co masz ze sobą z tych rarytasów, o których mówiłeś?” – „Za chwilę będzie gotowe zaproszenie na ślub. Jeżeli ma pan karty, gotów jestem przekazać panu nou hau pewnego tricku, który wygrał na forum „FISM” – corocznego zjazdu prestidigitatorów, gdzie tworzy się najlepsze tricki. Porażone zawałem serce w kolbie, kopertę listu Staina i szkice fregaty „Duch Święty” gotów jestem dostarczyć w dowolnym czasie i dowolnym miejscu. A na marginesie, jak się do pana zwracać?” – „To zupełnie nieważne...”- „Jeżeli nie ma pan nic przeciw, będę pana nazywał „profesorem”. Przypomina mi pan mojego szefa, profesora Chotyncewa Siergieja Władimirowicza. To moja sympatia.” – „Dobrze. Nie mam nic przeciw temu. Nawet ładnie – „profesor!” - „Pan mi ufa, profesorze?” – „Ufać? To przeczy moim zasadom.”

„Przyszło mi coś jeszcze do głowy. Do pociągu wsiądzie duchowny. Będzie ubrany w riasę z krzyżem prawosławnym. Czy nie chciałby pan ozdobić swej kolekcji strojem popa, który odprawił tak wyjątkowy obrzęd na pokładzie pociągu? To unikalny eksponat. Jako dowód sporządzą panu protokół ceremonii”. – „To swego rodzaju rodzynek. Ale jak od popa strój weźmiesz? – „wykupię!” – „Dobre. Ale spieszysz się doktor. A jeżeli nie uda ci się, jak przede mną odpowiesz za niedotrzymanie obietnicy ? To barcie poważna sprawa, możesz wiele stracić. Dawaj no, opisz mi twój karciany trick. W krótkiej formie, ustnie, a szczegółowo na piśmie. w swojej kolekcji na razie nic nie mam z tego działu. A tu masz zwyczajną talię

kart.” – „biorę z talii dowolne trzy karty – przypuśćmy, dziewiątkę, damę i króla. Za pomocą określonych manipulacji stwarzam iluzję, że w rękach mam nie różne, a jednakowe karty. to robi się tak ...” Ręce pana Ałtynowa poruszyły się, zaczarowały, i rzeczywiście: za każdym razem okazywało się, że ma w rękach jednakowe karty – trzy damy pik, albo trzy żółte dziewiątki, lub trzy króle trefl. „Ciekawe! Opisz mi dokładnie kolejność manipulacji. To wymaga treningu. Co mogę od ciebie wziąć?” – „Unikalny zegarek firmy Vacheron Constantin – prezent amerykańskiego doktora de Beyki, najlepszego chirurga na świecie”. – „Za jakie zasługi cię nagrodził?” – „Szczерze mówiąc rzecz miała się nieco inaczej. Byłem w grupie chirurgów, którzy robili bajpasy Borysowi Jelcynowi. Po udanej operacji rodzina prezydenta przekazała siedem zegarków doktorowi de Beyki, pod przewodnictwem którego przeprowadzono operację. Amerykański profesor sam miał zdecydować, kto z zespołu operującego otrzyma zegarek tej, znanej na cały świat marki. De Beyki zebrał nas i mówi: Drodzy koledzy, mam do was niecodzienną prośbę. Proszę, by każdy z was pokazał mi jaki nosi zegarek”. Pierwszy wystąpił Baczurin pokazał złoty Vaszeron Constatin z repetierem i tourbillonem za dwieście siedemdziesiąt tysięcy dolarów; po nim wstał Burand na jego ręce był złoty Ademars Pike z brylantami na cyferblacie za sto dziesięć tysięcy dolarów. Sokołow miał platynowego Brige’a za dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów, a Afrikantow wyłożony szafirami Patek Filip z repetierem za sto trzydzieści tysięcy. Ja pokazałem Polot z osiemdziesiątego siódmego roku za piętnaście dolarów. Jednym słowem, wszyscy niżsi lekarze otrzymali z rąk De Beyki złotego Bacherona Constantina.

„Dobrze! Przypadłeś mi do gustu, doktor. Byłby z ciebie świetny przestępca. Może, zgodzisz się dla mnie pracować? Przez mój dach deszcz nie pada. Pieniądzy będę płacić o wiele więcej, niż dostają lekarze. Zostaniesz razem z Bojarową”. Intonacja jego głosu wciąż się zmieniała, raz mówił chytrze, to znów ze złością nawet z gniewem, to znowu z sympatią i uprzejmością. „Jestem panu bardzo zobowiązany! – szczerze odpowiedział młody mężczyzna. – Dziękuję za zaproszenie, ale nie uda mi się to. W szpitalu czekają pacjenci”. – „Nie spiesz się z odpowiedzią, poradź się żony”. – „Pomyślę”. – „Ile kosztuje twój zegarek?” – „Na Bahnhofstrasse w Zurychu pięćdziesiąt siedem tysięcy dolarów”. „Na ten czas kiedy będziesz się zastanawiał nad moją propozycją, zostaw zegarek na stoliku i zabieraj pannę młodą. Niedługo wysiadamy. A, swoje tysiąc dolarów oddaj Wasilowi, mojemu ochroniarzowi. Będzie musiał zmienić twoją narzeczoną. A jeżeli zdecydujesz się zostać wtedy ci wszystko się zwróci”. „Wielkie dzięki”.

Dobra, dobra. Maszeruj. Żeby następne spotkanie było przyjemne nie zapomnij podać przez Bojarową długu na piśmie. No, tego o karcianym tricku.” – „Proszę kazać Wasilowi, żeby poszedł ze mną, przejął obowiązki Bojarowej. Profesorze, a teraz z innej beczki: jak pan rozumie stan „gorączki hazardowej” ,albo „diabelnego podniecenia” ? – O czym ty teraz?” – „Wrócę za par minut. Chcę uspokoić narzeczoną.

Proszę obiecać, że w czasie mojej nieobecności zastanowi się pan nad tym.”. – „Czekam. Wasilij, weź od niego trzy tysiące i puść naszą mademoiselle”.

Pan A. pospiesznie przeprowadził Julię Bojarową do służbowego przedziału kierownika pociągu, licząc, że im dalej będzie ona od mających nastąpić wydarzeń, tym bardziej przekonująco on sam odegra krótką sztukę dla jednego aktora. Młody mężczyzna wymyślił ryzykowny temat i planował go zrealizować tuż przed przybyciem pociągu do stacji Powarowo. Gdy do stacji pozostało zaledwie pięć minut, Rostowianin skierował się do dziewiątego wagonu.

„Cóż pan powie, Il capo di tutti capi ^{1*} Jaki pan teraz elegancki, dosłownie jak cudzoziemiec, - przywitał „profesora”. – Ozdobiłbym pański garnitur zielonym jedwabnym fułarem. W tym symbolicznym kolorze byłoby panu do twarzy”. Pan Ałtynow wziął „profesora” za klepy marynarki, potem nachylił się i lewą

ręką poprawił mankiety spodni, żeby lepiej leżały na butach. Właśnie w tym momencie prawa ręka, pozostająca na klapie marynarki, zjechała niżej i przemieściła solidnie nabity pieniędzmi portfel „profesora” do kieszeni Ałtynowa. Młody mężczyzna nader rzadko wykorzystywał mistrzostwo swych rąk do takich celów, jednakże teraz był szczególny moment. Jurij Ałtynow namiętnie pragnął włączyć do sprawy wszystkie swoje umiejętności wielkiego profesjonalisty – wirtuoza najbardziej nieprawdopodobnych tricków i manipulacji. Wszystko odbyło się błyskawicznie; z takim błyskotliwym mistrzostwem, że „profesor” zdążył się tylko uśmiechnąć na widok Rostowianina: „A, porywacz kobiet!..” Był ubrany w szarozielony dwurzędowy garnitur i niestychanie zdumiewająco cytrynowego koloru koszulę z niską stójką. „Profesor” miał poniżej metra sześćdziesiąt wzrostu, z jasnymi, wyblakłymi oczyma i bladą, prawie, jakąś żółtą twarzą. Krótkie, rzadkie włosy były po środku rozdzielone przedziałkiem, wokół szyi miał tatuaż, przypominający splecioną po mistrzowsku linę, a z odstoniętej na amerykańską modłę piersi na bizantyjskim złotym łańcuchu zwiśla masywny krzyż z granatów. Młody mężczyzna od razu spostrzegł, że na nadgarstku lewej ręki „profesora” zwiśla zegarek Vacheron Constantyn. Tu na ustach pana Ałtynowa przez krótką chwilę zagościł sarkastyczny uśmiezek.

„Pańska oryginalność „profesorze” odcisnęła głęboki ślad w moim sercu. Jeśli pan kiedykolwiek będzie w stolicy, proszę odnaleźć instytut Chirurgii Chorób Serca i Naczyń imieniem Bakulewa. To na Rublowskiej Szosie. Będę rad kontynuować przyjacielskie kontakty. Proszę powiedzieć, co z moją propozycją by skomentował pan wyrażenia „gorączka hazardowa” i „diabelskie wzburzenie duszy”? „Profesor” zamyślił się. Nastąpiła pauza. Pociąg pospieszny numer dziewięć „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa zaczął zwalniać bieg. Zapukano do przedziału. Konduktorka Lubow Pogonia, pachnąca likierem, oznajmiła, że za dwie minuty skład wjedzie na stację Powarowa. „Dobra, szanowna. Ty, Wasilij, idź pomóż mademoiselle, która z nami zostaje”. – powiedział „profesor”. „A ja panu pomogę”, - zaproponował Rostowianin. „Dawaj! Nie mam nic przeciw. Tylko trzeba przysiąc na drogę”.

Mężczyźni usiedli.

Jurij Ałtynow rozłożył kartkę papieru i zaczął pisać: „Szanowny panie profesorze! Zapraszamy pana na nasz ślub, który odbędzie się 13 lipca o 1,40 w szóstym przedziale pociągu pospiesznego „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa. Z wyrazami szacunku Julia Bojarowa i Jurij Ałtynow”.

„Oryginalny papier. Nie do wiary. Zatem z Bogiem!”- powiedział „profesor” i wstał pierwszy.

każdy z nich wziął po walizce, i wyszli na korytarz. Wasilija i Ester już nie było ani w przedziale, ani w przejściu. „Gdzie pańscy pomocnicy, profesorze?” – „Oni wychodzą z drugiego wagonu”. – „Jak wszystko precyzyjnie pomyślane”, - po przyjacielsku powiedział młody mężczyzna.

Przed wyjściem zagroziła im drogę jakaś skrzynia. „Profesor” zawahał się, trudno mu było obejść przeszkodę ze swoją walizką. Pan Ałtynow na ułamek sekundy chwycił go za nadgarstek lewej ręki, przejmując bagaż. Po czym zajrzał do przedziału służbowego: „Tu jesteśmy Luboczka!” Konduktorki w nim nie było. Na stoliku stała zaczęta butelka „Amaretto”, a na wieszaku samotnie wisiął mundur. Rostowianin wykonał nad mundurem Pogoni błyskawiczny piruet i wyskoczył do przedziałka.

Skład był już przy peronie. Kierownik pociągu zaczął nadawać przez radio jakąś informację. Młody mężczyzna lekko, z uczuciem pełnego zadowolenia zszedł z dwiema walizkami na peron. Odetchnąwszy pełną piersią, z rozmarzeniem powiedział: „Jaki cudowny chłód ... Niech pan schodzi, profesorze, uraduje się nocnym powietrzem. On popieści pana jak najlepsza wytrawna hetera”.

„Profesor” wychodził z wagonu bardzo dostojnie i napuszenie, jak osoby wysoko urodzone, albo ambitni politycy. Jego pewny siebie wygląd mógłby wywołać każdego karierowicza do natychmiastowej uległości.

Było w nim coś magicznego, co od razu wyróżniało go z tłumu. Pan A. podał mu rękę, i tajemniczy dostojnik zstąpił na ziemię Powarowa. Witało go kilku postawnych, dobrze ubranych mężczyzn. Z jednym z nich, stojącym przed wszystkimi, uściśkał się po przyjacielsku. Pan Ałtynow poczuł się niepotrzebny, ale twardo postanowił doprowadzić spektakl do końca.

Powodzenia „profesorze”. Dziękuję za wsparcie młodej rodziny. Tak więc, co znaczy „gorączka hazardowa” i „diabelskie wzburzenie duszy”? – „Pokonanie ludzkiej woli. Kiedy jeszcze kilka minut wcześniej trząśnię się przede mną, jak listek osiki, gotów oddać wszystko, czego bym zażądał, - w tamtym czasie mojego panowania byłeś moim niewolnikiem mojej woli, wasalem moich pragnień, poddanym moich słów. Właśnie w tamtej chwili doświadczałem „diabelnego podniecenia”, a „gorączka hazardowej namiętności”. To chwila gdy podporządkowałeś sobie cudzą wolę – ot choćby, moja wieka radość, szczyt mojego zadowolenia. Zrozumiałeś?” – „Tak, profesorze. Pan dokładnie opisał syndrom hipertymii maniakalnej – wybuch pozytywnych urojonych emocji, z towarzyszącym mu całkowitym rozstrojem osobowości. Mam nieco inną wersję. Pasuje ona bardziej do opisanej diagnozy syndromu hebefrenicznego, kiedy to działanie uwieńczone sukcesem wywołuje pobudzenie ruchowe, przechodzące w zachowanie dziecinne i niepohamowane rozprężenie emocjonalne”. Tu przypomniał sobie o kradzieży solidnie wypchanego portfela, a także o zdjętym z lewej ręki „profesora” swoim zegarku, w tamtej chwili, gdy mozolił się z przejściem przez skrzynię w przedsionku – i radośnie się uśmiechnął.

„Dobra! Dobra ... dyskusję możemy kontynuować przy naszym ponownym spotkaniu. Przechodź do naszego obozu, moskiewski doktorze Ałtynow...:

Pociąg szarpnął. Pan A. otarł z oczu łezkę, obrzucił obecnych spojrzeniem pełnym sympatii, posłał całusa w powietrze i wskoczył na stopień wagonu.

Pociąg pospieszny numer dziewięć „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa nabierał prędkości i ruszał na Północny Wschód.

Nieodparta potrzeba, by kontynuować wieczną grę zmusiła pana Ałtynowa do odłożenia spotkania z ukochaną na inny czas. Wymyślił kilka dodatkowych scen w rozwoju scenariusza „Bukmacherskiego ekspresu” i spieszył do szóstego przedziału, gdzie czekała na niego Wrubelska. Przebiegając obok służbowego przedziału Pogoni, młody mężczyzna zajrzał do niego, wyjął z kieszeni służbowego kitla swój zegarek Vacheron Konstantyn i wypchany solidnie portfel „profesora”. Wyjął z niego plik dolarów, trzy carskie złote „czerwońce” i kilka banknotów pięciorublowych. Sprawnie policzył pieniądze – wszystkiego było około siedem tysięcy dolarów, - włożył do górnej kieszonki kitla konduktorki sto dolarów, cisnął pusty portfel przez okno pędzącego pociągu i pobiegł dalej.

Koła wybijały na stykach dobrze znany rytm.

Jurij Ałtynow wpadł do przedziału, pełen radości. W uszach pana A. rozlegały się głośne brawa za cudownie odegraną jednoaktówkę. W takich właśnie stanach wzniesłego podniecenia płał się gracz z Rostowa, spieszący na podbój rosyjskiej stolicy.

Młody mężczyzna nie chciał wtajemniczać Wrubelskiej w niuanse jednoaktówki, tylko co odegranej z tak wielkim sukcesem, a myśli, że trzeba jak najszybciej przejść do nowej teatralnej rzeczywistości sprawiła, że z najdelikatniejszą troską zwrócił się do młodej kobiety: „Janoczko, jestem szczęśliwy, że cię widzę. Przez ostatnie trzydzieści, czterdzieści minut, muszę przyznać, mocno doświadczyłem braku twojej obecności”. – „Sądząc po tym, że nie słychać było gwizdków milicyjnych, nikt nie zatrzymał naszego składu pod semaforem i w wagonie nie ma śladów krwi, - pan, mój kochany dyrektorze, z powodzeniem zakończył swoje kolejne przedstawienie”, - Wrubelskaa, poruszona pojawieniem się Jurija Ałtynowa, promieniała ze szczęścia. „Emocje przeszkadzają czuć się wielkim. Pokusa by wykonać ładny drobny trick często przewyższa ambitny poryw, by odegrać wspianiały spektakl, a odegrany po mistrzowsku fragment albo soczysty epizod przyćmiewa sukces całego przedstawienia. Teraz przed nami nowe zadanie. Musimy podpuścić pasażerów na wysokie stawki. Proszę wziąć kartkę i zapisywać: Iwan Borodin. stawka – tysiąc pięćset dolarów. Trasa: Penza – Miczurińsk – Dawydkowo – Kursk – Orzeł – Moskwa”. – „Zakład przyjęty. Co dalej?”

„Zaczynamy. Proszę wyjść na korytarz, wpadać do każdego przedziału, trząść każdym pasażerem. Według informacji Pogoni, najbogatsi podróżni jadą w trzecim, czwartym i piątym wagonie. Niech pani ich budzi okrzykiem: „Oskarżam was o bezczynność! „Bukmacherski ekspres” nabiera prędkości, a waszych zakładów jeszcze nie ma w portfelu!” – Z właściwym sobie wdziękiem i delikatnością przechodzi pani od agresywnej krytyki do wzruszających rozmów o miłości, muzyce, wypoczynku na Lazurowym wybrzeżu i morskich wycieczkach na spotkanie wielorybów w Portofino. Jeśli ktoś zechce panią obrazić – proszę to traktować z pokorną godnością. Gdy ktoś zacznie mówić pani o miłości proszę otworzyć szerzej torebkę o przyjmować zakłady z życzeniami powodzenia. Proszę nigdy nie oceniać strat, a raczej więcej mówić o profitach; i proszę nigdy się nie cofać, lepiej być nieznanym geniuszem, niż zdemaskowanym kłamcą. Proszę zawsze pamiętać, że ciąża to jeszcze nie płodność, a pragnienie, to jeszcze nie porażający sukces. Przedmiotem szczególnej uwagi bukmachera są twarze osób kaukaskiego pochodzenia. Proszę ich oślepiać swymi zachwycającymi, błyszczącymi oczyma, czarować swoim błyskotliwym słownictwem, pełnym wdzięku sposobem bycia i wyszukаныmi manierami. Proszę hipnotyzować wszystkich – mężczyzn i kobiety – ilością pieniędzy. Niech pani trzyma banknoty w przezroczystym woreczku, a kiedy łowcy łatwego szczęścia będą pożądać przedmiotu pokuszenia ich system nerwowy musi drgnąć, rozpałić się na widok masy studolarowych nominałów, wobec siły czarujących wyszukanych słów, wobec erotycznych zapowiedzi czarodziejskiej historii, wobec scenariusza genialnego autora!” – „Brawo dottore!” – „Prego, kara signora! Avanti! I gran soldi e uno fantastico giuoco ci aspettano.”¹⁸ Proszę, droga signora.”

10 – Naprzód! Wielkie pieniądze i fantastyczna gra czeka na nas. (włos.)

Aktorzy trupy kameralnej wyszli na scenę. Pociąg, przecinając nocną mgłę, mknął po nowej trasie do stolicy Rosji. Od Penzy dzieliły ich dwie godziny. Pan Ałtynow zgodnie ze scenariuszem, stanął w korytarzu przy oknie, obok piątego przedziału i trzymał w rękach książkę Giliarowskiego „Moskwa i Moskwanie”. Tam właśnie podeszła do niego Lubow Pogonia i zaczęła o czymś opowiadać.

Wyjście na scenę Wrubelskiej przypominało pojawienie się kapryśnej i wyniostej primadonny. Jej czarujące spojrzenie mogło w jednej chwili wyleczyć z chandry i niedomagania każdego mężczyznę, a chód był istnym cudem, pełna gracji poruszała się jak zjawą z pięknego snu. Jana w jednej ręce trzymała otwarty notes z kartką do zapisków, na której widniało już nazwisko Iwana Borodina, kwota jego stawki i

pierwsza, wprowadzająca w błąd innych graczy wersja trasy; w drugiej torebkę z dolarami. Przez ramię przewieszoną miała egzotyczną, lakierowaną torebkę ozdobioną wstawkami krokodylej skóry. „Ach, widzę, że coś nowego?” - zdziwiła się Pogonia. „Proszę cię nie przeszkadzać, w swoim mundurze znajdziesz sto dolarów. To od nas na dobranoc.” – „Ach, i znowu mam nie wystawiać nosa i siedzieć na miejscu”. Konduktorka wróciła do swojego przedziału.

Młoda elegancka dama podeszła do drzwi pierwszego przedziału i pewnie zapukała.: „Bukmacherski ekspres” przyjmuje zakłady. Państwa propozycję poproszę? Kto odgadnie trasę wygrywa ogromne pieniądze. Kto postawi więcej, więcej otrzyma, kto się odważy ten się ucieszy; kto zaryzykuje ten góry przeniesie”. Na jej stanowczy, ale jakby pieszczotliwy, wabiący ton nie można było nie zareagować, a jej aura była hipnotycznie pociągającą.

„Jaka jest minimalna stawka?” – odezwała się pierwszy pasażer. „Minimalna – nie wiem. Ale pierwsza, to półtora tysiąca dolarów.” – „Oho! Czy przyjmie pani dwadzieścia dolarów?” – „Nazwisko?” – „Losza Miediaszkin” – „Jaką trasą pojedzie pociąg?” – „A co powiedział pierwszy?” – „Penza – Miczurińsk – Orzeł – Moskwa”. – „A ja powiem: „Penza – Tambow – Riańska – Rianzań – Moskwa” – „Zapisałam. Kto następny?” – „Smurow Birys Iwanowicz, stawiam sto dolarów na trasę „Penza – Czerusti – Szachowskaja – Moskwa”. – „Dwieście dolarów na wersję „Penza – Lisieck – Kursk – Orzeł – Moskwa”. Proszę zapisać Iwan Jeszynin”.

Ludzie powstawali z miejsc i zaczęli wychodzić na korytarz. Zaczął się tłok, niekończące dyskusje i spekulacje: kto zorganizował „Bukmacherski ekspres”, czy to zaplanowane przestępstwo, podejrzanych osób, i jak postąpić – stawiać zakład, czy wzywać milicję? Pan Ałtynow przysunął się do rozmawiających i zachęcał tych, którzy gotowi byli zaryzykować i postawić na swój wariant. I tu przyszła mu do głowy myśl, która, jak mu się zdawało, powinna była kardynalnie podbudować bukacherski pomysł. Uda się do ósmego wagonu do kierownika pociągu, gdzie znajdował się radiowóz. Przechodząc obok Wrubelskiej, dał jej do zrozumienia, że zaraz wraca.

Uzupełnieniem scenariusza „Bukacherskiego ekspresu” była myśl, żeby raz jeszcze przekupić kierownika pociągu. Pierwszy raz to zrobił, gdy ulokował w jego przedziale Bojarową. Wtedy załatwienie sprawy kosztowało go pięćdziesiąt dolarów. Teraz chciał zaproponować już pięćset, za to, że tamten zwróci się przez miejscowy radiowóz do pasażerów z następującą informacją: „Kilkoro aktywnych pasażerów, dla odprężenia po stresie wywołanym przekierowaniem składu, na nieznaną trasę, wymyśliło grę. Każdy może do niej przystąpić, stawiając zakład na swoją wersję trasy przejazdu. Przyjmowanie zakładów powierzono młodej pianistce Filharmonii Woroneńskiej Żannie Biczerskiej. Wielu pasażerów już włączyło się do gry. Menadżerowie „Bukacherskiego ekspresu” obejdą wszystkie przedziały i wagony sypialne, a potem wszyscy chętni mogą zebrać się w wagonie restauracyjnym, dokąd przeniesie się sztab naszej gry. Restauracja będzie otwarta do trzeciej w nocy, Proponujemy pasażerom bogaty wybór napojów i najlepszą muzykę”.

Kierownik pociągu okazał się twardym orzechem i dobrze znał się na biznesie. Za usługi zażądał tysiąca dolarów pod jednym warunkiem: w pociągu znajduje się dwóch milicjantów z oddziałów specjalnych ochrony składów pasażerskich, należało ich kupić. Pan Ałtynow natychmiast rzucił się do wagonu restauracyjnego, gdzie jak przypuszczał mogli przebywać milicjanci, i znalazł ich od razu. Chorąży siedział twarzą do niego. Był zupełnie łysy, jakby starannie ogolony, jego głowa błyszczała, dosłownie jak posmarowana woskiem. Pełne policzki zwiślały nad kołnierzem munduru, powieki były półzamknięte, jak rolety migających okien. Drugi tęgi stróż porządku siedział tyłem do niego, zarośnięty kark i duże włochate uszy przydawały jego głowie podobieństwa do byczej. Młody mężczyzna usiadł obok, kaszlnął i

szeptała: „Chciałbym przekazać panom radosną nowinę. W tym czasie, gdy stygła wasza herbata, zarobiliście po dwieście pięćdziesiąt dolarów każdy. Grupa pasażerów, która zainicjowała grę „Bukmacherski ekspres” delegowała mnie bym przekazał tę sumę. Wiele osób po ogłoszeniu awarii popadło w depresję. Żeby podnieść na duchu z okazji wielkiego święta, Dnia Niepodległości Rosji, inicjatorzy, osoby inteligentne z całego kraju, zorganizowały specjalną komisję, której przewodniczy znana pianistka Żanna ... zapomniałem nazwiska”. – „Biczewska?” – dodał chorąży. „Całkiem możliwe. Nie będę się spierał”. – „Wspaniale! – powiedział drugi. Jak się okazało był bardzo młodym sierżantem. „Wiele osób uważa, że obecność urzędników takiego ważnego wydziału jak wasz, powstrzyma uczestników i gorączka hazardu nie rozpali za bardzo uczestników. Drodzy przyjaciele, kierownik pociągu przygotował dla was specjalny dwuosobowy przedział, a ja mam ofiarować wam butelkę najlepszego trunku na dobry sen.” – „Kto da nam pieniądze?” – „Mnie osobiście zlecono to odpowiedzialne zadanie. Proszę za mną do przedsiönka, tam się rozliczymy, a potem udacie się do specjalnego przedziału na wygodny odpoczynek”. – „Czy pozwoli pan żebym postawił zakład” – jakimś obrażonym tonem zapytał dryblas o młodzieńczej nieprzeniknionej twarzy. „Przyślę do waszego przedziału pianistkę”. „Świetnie! A ja pokumam na jaką trasę postawić. Koniecznie muszę wygrać. Pieniądzy potrzebuję. Jak pan myśli, są duże szanse na wygraną? Poszukałbym we wsi podchodzącego domu do kupienia, żeby rodzinę założyć. Teraz dobry drewniany dom z piecem i komórką kosztuje nie więcej niż tysiąc pięćset dolarów. Ale skąd wziąć takie pieniądze, nie podpowie pan? U was w Moskwie łatwiej, tam nasi koledzy mają świetne fuchy, a na prowincji co?! Tu nie ma forsiastych ludzi. Pierwszy raz w życiu trzymam w rękach dolary amerykańskie.

Zapadło milczenie. Pan Ałtynow sztucznie przeciągał pauzę, wpijając się wzrokiem w młodziutkiego dryblasa.

„W jaki sposób można zarobić?” – wykrzyknął sierżant milicji. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale niespodziewanie zamilkł. To nieoczekiwane otwarte wyznanie wprawilo go w zakłopotanie i wywołało niewesołe refleksje, Ogromne, szerokie czoło dwudziestoletniego milicjanta pokryło się chodnym potem, twarz zrobiła śmiertelnie blada, a usta zadrżały, czy to ze strachu, czy też z goryczy.

„ Wymyślę dla was jakiś sposób na zarobek, i nie byle gdzie w jakimś Cywilsku czy Syzranii, a wprost tu, w pociągu. Będziecie długo pamiętać ten zupełnie przypadkowy zarobek, który otrzymacie dzisiejszej nocy. Żadnej roboty, a dobry i uczciwy dochód. Czekajcie na mnie w przedziale, który przeznaczono na wasz odpoczynek.” – „A o mnie pan nie zapomni?” – zapytał nasrożony chorąży. „I pan się ucieszy!”

Młody mężczyzna umieścił milicjantów w wyznaczonym miejscu i pospieszył do kierownika pociągu z żądaniem, by niezwłocznie nadał komunikat o grze i możliwości uczestniczenia w zakładach.. Zgodnie z wcześniejszą umową ogłoszenie miało być nadane trzykrotnie, co trzynaście minut. Na dwadzieścia minut przed przyjazdem do Penzy miał zostać nadany nowy komunikat: „Przyjmowanie zakładów zostało zakończone. Zapraszamy wszystkich uczestników „Bkmacherskiego ekspresu” do wagonu restauracyjnego, gdzie ogłoszone zostaną wyniki gry”. Tym razem kierownik pociągu za swoją pracę zażądał półtora tysiąca dolarów. Pan Ałtynow zgodził się od razu i wypłacił kierownikowi zaliczkę. Po czym polecił urzędnikowi kolei państwowych by dokładnie co do minuty wykonał wszystkie instrukcje. „Proszę pana, niech pan nie pije wódki, żeby zadanie było wykonane dokładnie w podanym czasie. W przeciwnym wypadku opróżnię pańskie kieszenie odkurzaczem „Buran”!” – zagroził. Po tym jak wiadomy tekst został nadany przez lokalny radiowęzeł, pan Ałtynow pospieszył do dwunastego wagonu pomagając Janie Wrubelskiej.

Sroga wewnętrzna, wręcz klasztorna, dyscyplina była jedną z głównych składowych jego sukcesu. Młody mężczyzna był oddany grze całkowicie, w pełni, i nie liczyło się dla niego nic ponad podniecenie i namiętność gracza.

Jurij Altynow zastał artystkę teatru kameralnego już w jedenastym wagonie. Pani Wrubelska z nabitym dolarowymi i rublowymi banknotami woreczkiem, była otoczona pasażerami. Każdy spieszył się by podać swoją wersję trasy pociągu pospiesznego „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa i postawić zakład. Bukmacherka ledwie nadążała z wpisywaniem nazwisk graczy na swoją listę, a jej nowy pomocnik, wybujały pan Połzunkow, zamaszystym podpisem wydawał oficjalne zaświadczenia organizatorów loterii: od osoby N otrzymano kwotę Z za trasę Y. „Proszę zapisać: Kirilenko German Wasilewicz. Stawiam tysiąc rubli na trasę :Penza – Kursk – Tuła – Moskwa”. – „Nina Czichanowa. Moja wersja: „Penza – Tambow – Riazan – Władimir – Moskwa”. Dwieście dolarów”. – „Od najmłodszych lat nazywają mnie Cezar Kawoś. W wieku przedszkolnym moi rodzice nazywali mnie „Cusik”. Boję się pomylić, ale chcę postawić na dwa warianty, po sto dolarów na każdą. Pierwsza: nasz pociąg nie przyjedzie do końcowej stacji. Może i dotrze do stolicy, jednak nie na Dworzec Kurski, jak zapowiedziano w rozkładzie, a na Pawlecki albo Jarosławski.

Druga: myślę, że przegram, ale chcę postawić zakład, że porządkowy numer naszego wagonu na końcowej stacji będzie nie jedenasty, a siódmy. Takie właśnie mam przecucie. Czy przyjmie pani moje wersje?” – pan Kawoś starał się mówić pewnie, ale siła jego słów przeczyła rzekomej niewierze w dużą wygraną. To był kędzierzawy mężczyzna około czterdziestopięcioletni, średniego wzrostu, umiarkowanej budowy, z rozbieganymi czarnymi oczkami. Jego grube usta były cały czas półotwarte, w rozmowie oczy kryły mu się gdzieś pod czołem, jakby oczekiwał tajemniczej pomocy od sił z tamtego świata.

Cezar Kawoś wstrząsnął dramaturgią „Bukmacherskiego ekspresu”. W tekście sztuki nie było nic na temat nazw stanicznych dworców i nic na temat numerów wagonów pociągu. Po raz pierwszy w swojej nowej artystycznej karierze pani Wrubelska zawahała się, na ułamek sekundy zmieszana, nie wiedząc, jak się zachować, żeby uratować spektakl. Nagle zobaczyła przed sobą suflera, który całą swoją osobą pokazywał jej, że bierze dyskusję z oryginalnym osobnikiem na siebie. „Chciałabym zwrócić się do państwa, którzy już postawili wysokie stawki, żeby oni rozsądzi, czy mam prawo przyjąć pana zakład. A co pan z dwunastego wagonu na to powie. Jakie jest pańskie zdanie?” – „Postępując się stylem pana Kawosia, po pierwsze sprzeciwia się, a po drugie nie mam nic przeciw. Wyjaśnię: wszyscy wiemy jaki jest główny temat gry – podanie miast. przez które nasz pociąg pojedzie do stolicy. Tak więc pytanie o nazwy dworców jest zupełnie nie na temat. Ale, wychodząc naprzeciw naszemu sympatycznemu towarzyszkowi podróży nie mam nic przeciw temu, żeby zaproponować szanownej publiczności nowy temat gry – jakby kolejną loterię, na jaki dworzec stolicy przybędzie nasz pociąg? Proszę mnie wpisać na nową listę: Iwan Borodin, trzysta dolarów. Mój dworzec – Kazański. A co do numerów wagonów, to wariantów gry jest tu niewiele, raptem dwa. nie sądzę, żeby nasza publiczność pana poparła”. – „Ja i pan Połzunkow jesteśmy tego samego zdania”, - oświadczyła bukmacherka. „Proszę, Cezarze Kawosiu, zechce pan wycofać swoją propozycję. Tylko niech pan nie robi z tego wielkiej tragedii. Nic szczególnego się nie stało, nie miałem zamiaru nikogo ani oszukać, ani obrazić. Zapewniam, że do niczego mi to niepotrzebne. Paniusiu, proszę zapisać, że postawiłem sto dolarów na staniczny Dworzec Pawlecki”. – „Pan, jak widzę, nie ma nic przeciw temu, żeby wejść do komitetu organizacyjnego naszej gry”. Wrubelska uśmiechała się do Kawosia. „A jak pani to widzi?” – „Czytam w pańskich oczach, że chce mi pan pomóc”. – „Jaka ma pani świetną intuicję! Kto wchodzi w skład waszego zespołu?” – „Ja i pan Połzunkow”. – „Kto to jest Połzunkow?” – „To ja – Połzunkow Iwan Alfredowicz”. – „Czy kiedykolwiek grał pan na wyścigach, na mistrzostwach piłkarskich, na wyścigach Formuły 1?” – „Postawiłem zakład i zapisałem swoją wersję

trasy naszego pociągu. To pierwszy raz”. – „Wspaniale! A jaki jest wasz udział?” – zwrócił się do bukmacherki. „Dziesięć procent”. – „A ile dla mnie?” – „Dwa i pół z dziesięciu. Ćwierć.” – „A co w kasie?” – „Coda! Ponad trzy tysiące dolarów”. – „Ile wagonów obeszlście?” – „Drugi”.

„W składzie jest siedemnaście wagonów. To daje półtora tysiąca od wagonu ...” – „Wagony trzeciej klasy się nie liczą, a jest ich pięć”. – pani Wrubelska spojrzała pytająco na Jurija Ałtynowa. Czekwała na radę. Jednak młody mezczyzna nie uznał za konieczne mieszać się do rozmowy. Stał tylko obok jakby czytając Giliarowskiego.

„Dwanaście wagonów po półtora tysiąca dolarów. /to osiemnaście tysięcy dolarów. Dwa i pół procenta, to czterysta pięćdziesiąt dolarów. Całkiem nieźle, miła paniusiu”. – „To wasza księgowość, panie Kawoś. Kobięce cyfry są nieco skromniejsze. Jaka by nie była wasza kasa, to wasz udział jest stały i nie podlega kontroli.” – „Miła paniusiu, proszę na minutkę ze mną – pan Cezar Kawoś przeszedł do szeptu. – Proszę wziąć moje sto dolarów, postawione na Dworzec Pawielecki. Z panią na pewno można zarobić znacznie więcej. Proszę mi przybliżyć, czy jest przewidziana premia na wyjątkowe okoliczności. Gdyby na przykład Cezar Kawoś samodzielnie znalazł inwestora, który postawiłby znaczna sumę na zakład. Kasyna praktykują wypłatę honorariów tym, którzy wciągną do gry bogatych klientów. Z kim można porozmawiać na ten temat?” – „Nie odmawiam panu zwrotu stu dolarów. Proszę. Ale jestem zmuszona zamknąć program „Dworce moskiewskie” i oddać młodemu mężczyźnie z wagonu dwunastego jego pieniądze. A co do honorarium, to jak na razie, przyniósł pan jedynie straty zespołowi prowadzącemu grę. Przy czym, jestem gotowa omówić z panem każdy konkretny przypadek wynagrodzenie”. W tym momencie ukradkiem zerknęła na swojego suflera, który znakiem, potarłszy palec wskazujący, dał jej do zrozumienia, że ma zbliżyć się do rozmówcy. I pani Wrubelska przypuściła szturm na Cezara Kawosia.

„Takie mądre osoby jak pan są potrzebne w każdym towarzystwie. Będę zachwycona, jeżeli będzie pan obok przy prowadzeniu „Bukmacherskiego ekspresu”. Ale jestem kobietą, a, jak pan wie, my zawsze na pierwszym miejscu stawiamy uczucia, a nie biznes. Kiedy na pana patrzę, interesuje mnie coś zupełnie innego ...Proszę powiedzieć, czy trudno być pięknym? Kobiety, na pewno, kleją się do pana, zaczeplają i na każdym kroku wyznają panu miłość, przysyłają liściki z zaproszeniami na spotkanie, domagają się pieśczęt i uwagi. Są pewne, że jest pan urodzony po to by je uszczęśliwić. Że Cezar Kawoś jest ich własnością, lalką, ich ulubioną zabawką. Korzystając z różnych podstępów usiłują zakraść się nocą do pańskiej sypialni, rozpalone pragnieniem intymnej bliskości, achają i ochają, gdy pan przechodzi obok, posyłają w powietrzu pocałunki, kiedy nie mogą dosięgnąć pana męskiej twarzy. ustami”.

Dobór słów, w tak podniecającym tonie podpowiadała bogata intuicja artystki Ałtynowskiego Teatru Kameralnego, który wróżył jej błyskawiczny pewny sukces. Pułapka dla wzbudzenia ambicji w tym rosyjskim obywatelu była urządzona fantastycznie. Nęciła ku sobie wizjami możliwego i realnie usłyszanego, pobudzała uczucia i łechtwała dumę. „Czy pozwoli mi pan ustawić się w kolejce kobiet, oczekujących pańskiej uwagi? Mnie, znanej pianistce Filharmonii Wroneżskiej Żannie Biczerskiej! Pańskiej partnerce w loterii „Bukmacherski ekspres” sążone cisnąć się z tą całą czeredą zakochanych kobiet w oczekiwaniu na cud uwagi pana? Nie wierzę, Cezarze Kawoś!

A spódnicy krochmalonej szelest, w uszach dzwonił i drżał,

Jak płat kwiecistego jedwabiu nad stalą pięciu kindżałów,

On zdart swój krawat jedwabny, a ja stój rozrzuciłam,

*On zdjął pas i kaburę, a ja swoje cztery koszule,
Takiej białości nie znają ni kwiaty, ni śliwy kwietniowe,
Szkło przy księżycu nie błysnie taką gładkością głęboką.
On sennych piersi mych dotknął, jedwabną bluzkę zrzuciwszy
Gorąco się rozchyliły jak nocnych jaśminów kiście
Drogą najlepszą na świecie, do ptaków porannych śpiewu,
Całował mnie tamtej nocy Żyd kędzierzawy Cezary Kawoś.*

Po tej własnej interpretacji wierszy Garcii Lorki roześmiała się z jakąś dziecięcą przekorą. Jej dźwięczny głos rozległ się po całym wagonie.

Mężczyzna zmieszał się. Widział przed sobą oślepiająco gołe ramiona, odkryte, zgrabne, opalone nogi, kuszące jędrnością obnażone piersi. To było ponad siły pana Kawosia. Doprowadzony do ekstazy cudnymi obrazami Jany Wrublewskiej, wykrzyknął: „Proszę udowodnić, że nie śmieje się pani ze mnie! Jestem gotów dzielić cały swój czas z panią, miła paniusiu, z taką samą niezmierną zapalczywością, z jaką pani wypowiadała swoją mowę prowokatorki...” – „Zachwyconej kobiety!” – „Jeżeli pani mnie wyśmiała, odmawiam udziału w waszej awanturze. Może uważa pani, że to niewielki problem! Zatem proszę przyjąć do wiadomości, że bez Cezara Kawosia wasz dochód będzie minimalny, a moralny uszczerbek niepomiarowy. Jestem człowiekiem skromnym, ale mam swoją zaletę: zawsze szukam pieniędzy”.

„Nie mam zamiaru zastanawiać się co pan mówi: już się umówiliśmy, że gdy minie Penzę zaczynamy nasz romans. To moja inicjatywa. To ja pana uwodzę. To ja marzę o tym, żeby poczuć pana moc, kochanka miotającego iskry, hipnotycznie pięknego mężczyzny, namiętność uwodziciela. Ale póki co siłę naszych serc musimy oddać grze. Pierwszej loterii w moim życiu. Pan musi nam pomóc wygrać, Cezarze! A potem wielką namiętność i podniecenie grą przeniesiemy na zakochanie naszych dusz, na erotyczną sferę naszych pragnień, na żar naszych pocałunków. Jednak, zanim pogrążę się z panem w piekielnym kotle grzeszników, proszę odkryć przede mną sekret, jak pan, kochanku bohaterze, traci pieniądze? Na jakie przyjemności jest pan zawsze gotów wydać ostatnie pieniądze, przed czym się pan nie powtrzyma?” – „Dlaczego, chcesz to wiedzieć, miła paniusiu? Odstaniając taka tajemnicę, mogę się stać pani zakładnikiem. W moim wieku to nie całkiem pożądane. Chcę oszczędzić pani ciekawość. Przy czym, zezwalam pani wypowiedzieć jedną wersję, którą, najwyraźniej, ma pani już gotową. Proszę mówić, kochanie ...” – „Chcę powiedzieć, ale się boję ...” – „Proszę się uspokoić. Jestem tolerancyjny wobec najróżniejszych dziwactw, jeśli to nie wulgarne chamstwo, albo szyderstwo”. – „Jak pan może, Kawoś!” – „Cezara Kawosia nikt bać się nie musi, a tym bardziej pani, kochanie”. – „Pan jest smakoszem. Żarłokiem. Jeśli w czasie naszego namiętnego spotkania przyniosą panu kaczkę po pekińsku albo ślimaki winniczki Elzasa w sosie czosnkowym – zapomni pan o mnie zupełnie. Póki wszystkiego pan nie pochłonie, póki talerze nie będą puste i pańskie obżarstwo nie zostanie zaspokojone, najwyraźniej, nie zaszczyci mnie pan uwagą. To będzie niesłychanym zarozumiałstwem, najpodlejszym i podstępny cios, zmusić Żannę Biczerską, by była zazdrosna o swego kawalera, który woli wyszukane jedzenie niż ją. Okropność! To ciężkie doświadczenie. Nieutulony ból. Jeżeli pozwoli pan sobie na coś podobnego, znenawidzę, zabiję pana, Cezarze Kawoś. W chwili rozpaczki obnażają się w pełni wszystkie złe skłonności naszej natury”. – „Czyżbym aż tak się pani spodobał?” – zdziwił się pan Kawoś zupełnie szczerze. „Strasznie!

Diabelnie! Dlatego boję się pańskiej przebiegłości. Mam wszelkie podstawy by sądzić, że spotka mnie tylko rozczarowanie, spowodowane pańskim łakomstwem”. – „Powiem otwarcie kochana, ma pani niezwykłą intuicję. Trafiała pani w samo sedno. Jak to się pani udało? Mam rzeczywiście słabość do smacznego jedzenia”. – „Moja fascynacja panem przekracza granice możliwości”, - Wrubelska rzuciła mu się na szyję i wpiła w jego usta.

„Brawo, grandiosita attrisce”^{1*} rozległo się w głowie pana Ałtynowa.

Cesarowi Kawosiowi zaparło dech ze wzruszenia. W głowie mu się kręciło, jak po jeździe na roller coasterze. Chciała się wziąć w garść, żeby trzeźwo sobą kierować, ale siły go opuściły. Pomyślał żeby odsunąć tę kapryśną młodą kobietę, ale pokusa go paraliżowała. W pewnej chwili pan Kawoś postanowił poddać się namiętności, ale obecność postronnych osób pohamowała jego erotyczny poryw. Poczł nagle jakieś wielkie zmęczenie, osłabł, poczuł się ociężały, jakiś odurzająca mgła zasnuła jego umysł, i pan Kawoś, całkiem nieoczekiwanie dla samego siebie, stał się posłusznym niewolnikiem Jany Wrubelskiej.

Obserwujący całą tę scenę reżyser spektaklu pan Ałtynow w tym momencie zakrzyknął do siebie: „Grandiose! Pero, per favore tranquillo! Questa gioia insolita e inaspettata strazia il cuore di un uomo semplice. Lei e... una bestia! Tutte ie stelle di Hollywood invidiano il sue talento. Per conquistare Mosca non mi bastera comunque inscenare con lei un opera teatrale»¹²

Młoda dama wzięła swoją ofiarę za rękę. Ręka była wilgotna i lepka, jakby ją oblano słodką wodą. Wrubelskiej zrobiło się niedobrze. Z napięcia emocjonalnego gdzieś w gardle pękła jej żyłka. Zadrapało. Mimo to błysnęła uszczęśliwionym spojrzeniem i teatralnie rzuciła: „Naprzód, Cezarze! Pożunkow, nie marudź! W trzecim wagonie czeka nas klientela. Więc się pocieszymy panowie!”

„Bravo, grandiosita attrice!” – przyklasnął młody mężczyzna, czytający Giliarowskiego. On i jeszcze kilkoro maruderów poszło za nimi.

Pierwotne podniecenie – niekończąca się intryga w dziejach ludzkości.

Wrubelska czuła się jak na egzaminie. Wciąż obok, zawsze, nie odstępując jej nawet na krok szły za nią, diabelskie oczy Jurija Ałtynowa. Marzyła by tej nocy odegrać swoją rolę. Miała za zadanie rozbudzić namiętności, zagrać na czułych strunach bogatych pasażerów wagonów sypialnych, żeby dopełnić kasę „Bukmacherskiego ekspresu”. Ale interesowały ją nie tylko pieniądze. Najbardziej ze wszystkiego pragnęła uznania głównego reżysera trupy teatru kameralnego. Wychodziła na teatralną scenę trzeciego wagonu z pełnym szacunku drżeniem, jak studentka przed zaliczeniem ćwiczeń. Jej dumą był talent, jej towarzyszem – sukces, jej Aniołem Stróżem – autor sztuki, a sprytny Cezar Kawoś i prostolinijny,

1- Brawo, wspaniała aktorka (wł)

2- Wspaniale! Tylko prosze, ciut spokojniej. Biedny mężczyzna od takiej nieoczekiwanej i niezwyklej radości może dostać zawału serca. Co za bestyjka! Jej aktorskiego mistrzostwa pozazdrościłyby wszystkie gwiazdy Hollywood, razem wzięte. Przyjdzie mi zagrać z nią niejeden spektakl, żeby podbić Moskwę.(wł.)

dobroduszny pan Pożunkow – nosili za nią notatki. Te wszystkie wyraziste składowe dawały jej wspaniałe uczucie przewagi.

Wrubelska miała stanowczy zamiar by wykorzystać je dla sławy! Przyglądała się twarzom pasażerów, jak rentgenolog zdjęciom chorych, jak drogowka czerwonym fizjonomiom pijanych kierowców, jak plażowi kawalerowie dziewczynom wśród plażowiczów w Soczi. Szukała ofiary. Wyczucie utalentowanej osoby i doświadczenie damy z półświatka podpowiadały jej, że gruba ryba jest już gdzieś zupełnie niedaleko. W jej głosie słychać było emocje, a oczy błyszczały diabelnie kusząco.

„Półtora tysiąca dolarów, to najwyższa stawka naszego totalizatora. Komu się uda złowić fortunę? Kto będzie tym szczęściarzem, który odbierze z rąk znanej pianistki Żanny Wrubelskiej całą kasę „Bukmacherskiego ekspresu” ? Czy już postawiliście swoją stawkę? Czyja wersja wywoła zawiść? Gdzież są ci genialni prorocy? Wychodźcie wszyscy! Stawiajcie zakłady! Pobudzajcie swoje senne serca. Otwierajcie swoje dusze na tę noc ryzyka. Wstrzyknijcie porcję adrenaliny do znudzonych głów. W kasie jest już ponad cztery tysiące dolarów. Kurs stawek na liście to jeden do siedmiu! Czy czujecie zapach pieniędzy? Są gotowe wyskoczyć z mojego woreczka do waszej kieszeni, drodzy państwo! Wzywam szczęściarzy, którym dostanie się wygrana, by w Dzień Niepodległości ofiarowali dziesięć procent od wygranej na wsparcie szkół muzycznych, zwiększenie stypendiów i dopłatę dla chciwych urzędników, żeby powstrzymać łapownictwo.”

Jednak najważniejszy egzamin miała Wrubelską dopiero przed sobą, w piątym wagonie. Na dnie duszy czuła chłodny niepokój. Ale gra wciągnęła ją do tego stopnia, że nie pozwalała jej koncentrować się na czekającej ją próbie talentu. Wrubelska, to właśnie ona Żanna Wrubelska i jej dwóch pomocników, Kawoś i Pożunkow, całym sercem cieszyli się z rozwoju biznesu. Pan Ałtynow uważnie obserwował co się dzieje, i tylko z rzadka dawał jej znak akceptacji. Grupa towarzysząca urosła do piętnastu osób. Wśród nich pojawiły się także kobiety. Wszyscy oczu nie spuszczała z woreczka z pieniędzmi. Był nabity dolarami, rublami i niemieckimi markami. Pewien Anglik wypisał nawet czek na sto funtów szterlingów. Podając przy tym dość dziwną trasę: „Penza – Paczelma – Tuła – Wiaźma – Londyn – Manchester”. Wrubelska jakiś czas usiłowała wytłumaczyć cudzoziemcowi, że rosyjskie pociągi nie latają, jak Aeroflot przez Atlantyk, a tunel pod Kanałem La Manche jest zamknięty dla MPS Rosji. Ale Anglik był pijany i widocznie dlatego, strasznie uparty. Dosłownie siłą wcisnął jej swój czek do woreczka z zakładami.

Dziwni ludzie z tych Zachodnio Europejczyków.

Cała grupa grających zwała się do piątego wagonu. Ku powszechnemu zdziwieniu, okazało się, że w całym wagonie jedzie tylko jeden pasażer. Zajmował wszystkie dziewięć dwuosobowych przedziałów. W dwóch pierwszych i dwóch ostatnich ulokowali się ochroniarze. Pomiędzy trzecim, czwartym i piątym na czas przejazdu zostały usunięte przegródki, tak więc ta bardzo ważna persona zajmowała pomieszczenie 7,5 x 2,4 metra. W szóstym i siódmym przedziale były ułożone rzeczy osobiste tajemniczego pasażera. Tu, w piątym wagonie, Wrubelska poczuła kulminację swego wyjścia na scenę „bukmacherskiego Ekspresu”. Czy piąty wagon będzie świadkiem jej tryumfu?

Gdy gracze wypełnili wagon, rozległ się drugi komunikat miejscowego radiowęzła. Dwóch ochroniarzy ciasno przywarło do trzeciego przedziału. Zanim pani Wrubelska zaczęła swoją rolę, drzwi się otworzyły i na progu pojawił się gospodarz wagonu. Jego twarz była wypielęgnowana kremami i masażami więc trudno było określić jego dokładny wiek.

„Co to za bunt w nocnym pociągu, moi państwo?” – ton jego był spokojny i opanowany. Tak zazwyczaj mówią ludzie posiadający władzę lub majątek.

Wrubelska przyglądała mu się natarczywie, zbierając wrażenia i myśli. Przy bliższym przyjrzeniu okazało się, że mężczyzna może mieć około czterdziestu pięciu lat. Był raczej wysoki - około 180 cm, o sportowej sylwetce. „Gra w tenisa”, - przemknęło jej przez głowę. Krótkie, przerzedzone włosy jasno kasztanowego koloru były starannie zaczesane. „Ciekawe, że się jeszcze nie położył; takie typy zazwyczaj dbają o siebie według zaleceń lekarzy”, - pomyślała. Grube szkła okularów świadczyły krótkowzroczności, a złota oprawka o możliwościach i stylu życia. Ledwie wyczuwalny zapach koniaku, wywołał u młodej damy błyskawiczny ciąg myślowy. Sama dla siebie zauważyła: „Remy Martin . Louis XII”. Mężczyzna w jednej ręce trzymał niezapalone cygaro, a w drugiej otwarty magazyn „Time”. Swoim wyglądem dawał do zrozumienia, że właśnie oderwano go od lektury. Wielki brylant na serdecznym palcu, masywny złoty łańcuch z krzyżem katolickim, usianym szmaragdami, otwarte lekko skrzywione niezadowolonymi ustami, jedwabny szlafrok na amerykańską modłę lat wielkiego kryzysu podsunął młodej damie myśl, że mężczyzna był pozerem z nowej ojczystej elity. „Rzadko się zdarza, żeby przedstawiciel arystokracji czytał po angielsku. Może ten haczyk zarzucić? Sprawdzić?”

«I am sorry. The people are celebrating a national holiday — Independence Day of the new country. So, this is a riot of fun. You speak our language perfectly well. Let's rejoice together».

“Aj sik not gut englisz. Raszen gut”. – powiedział nieznajomy.

“Jak podejrzewałam, ten typ nie mówi po angielsku”. – pomyślała.

„Proszę wybaczyć, wzięłam pana za amerykańskiego dyplomatę. I am sorry. Czy zgodzi się pan żebym przetłumaczyła na rosyjski mój wstęp?” – „Proszę” – mężczyzna zaczął kruszyć cygaro. „ Powiedziałam, że to nie żaden bunt, ale rocznica święta narodowego – Dnia Niepodległości. Zwróciłam się do pana z zapytaniem, czy nie zechciałby pan świętować razem z nami?” = „Kto sponsoruje obchody święta?” – „Każdy sam sobie, ale wszyscy wspólnie”. – „Ja także świętuję ... Piję koniak, oglądam wideo”. – „Jaki koniak?” – „Ludwik XII, Remy Martin”.

Pani Wrubelska uśmiechnęła się do siebie. Jakby z góry otrzymała nową porcję energii i przystąpiła do ataku. „Widzi pan jaka fura pieniędzy w moim woreczku? Za godzinę ktoś to wszystko wygra”. – „Co to za gra – karty, czy ruletka?”

Pan Ałtynow przesunął się do przodu. Ważna persona zauważyła to i w tej samej chwili zwróciła się do Wrubelskiej: „Czy pani zna tego młodego mężczyznę?” – wskazując palcem na Rostowianina. „Nie, ale właściwie tak. Postawił w naszym totalizatorze półtora tysiąca dolarów. Jego wersja wynosi jeden do pięciu”. – „Kto zarządza totalizatorem?” – „Ja, Żanna Biczerska, pianistka Filharmonii Wroneżskiej, i moi przyjaciele panowie Połzunkow i Kawoś. – „Mam przyjemność” – sucho rzucił Połzunkow. Pan Kawoś uklonił się w milcząc. „Ile pieniędzy jest w puli?” Aromatyczny dym cygara rozszedł się po korytarzu wagonu. „Jeszcze dokładnie nie podliczono, ale najprawdopodobniej, około dwudziestu – dwudziestu pięciu tysięcy dolarów”. Oczy pani Wrubelskiej płonęły, górny guzik bluzki był rozpięty, kosmyk włosów opadał na brwi. Jej wygląd był czarująco intrygujący, mogła zachwycić każdego, nawet najbardziej zagorzałego samotnika; sam diabeł by się w niej zakochał.

„Zebrała pani w tym pociągu około dwudziestu, czy dwudziestu pięciu tysięcy dolarów?” – zdziwił się gospodarz wagonu. „Tak! Na dwadzieścia minut od przyjazdu do Penzy kończymy przyjmowanie zakładów. Ma pan około godziny. Czy chce pan wypróbować los? Stawki przyjmujemy bez ograniczeń.” – „Proszę mi wytłumaczyć istotę zakładów”. Wrubelska poczuła zawirowanie jakie nagle pojawiło się w biopolu nieznajomego. „Gdzieś przed nami, w Woroneżu, albo pod Moskwą była poważna awaria. Nasz pociąg, podobnie jak inne, przekierowano na nową nieznaną trasę. Każdy pasażer może podać swoją

wersję przejazdu i postawić zakład. To proste ..." – „Chcę panią zaprosić do mojego przedziału". – „Mnie samą? .. To mnie, szczerze mówiąc krępuje. Zupełnie pana nie znam. Czy zgodzi się pan, żeby wszedł ze mną pan Kawoś". – „Za chwilę może pani zaprosić kogo zechce. Jest koniecznym żebyśmy porozmawiali bez świadków". „Zostanę pod drzwiami, niezwykle stanowczo powiedział pan Kawoś. „Tak! Proszę mnie nie zostawiać samej, mój miły przyjacielu". Młoda dama weszła do nieznanego.

To nie był przedział – to był salon na kołach, zapchany jakimiś bezsensownymi, starymi z lat pięćdziesiątych, czy sześćdziesiątych i nowymi z Mołdawii czy z Uzbekistanu meblami na wysoki połysk.

Pomieszczenie bardziej przypominało pchli targ niż wnętrze wagonu. Jana Wrubelska nie zwracając uwagi na otaczające ją sprzęty twierdzy nuworuskiego arystokraty skupiała się na jego oczach. Mężczyzna zapytał; „Czy ma pani telefon komórkowy?" – „Nie". – „A ktoś ma?" – „Pan". – „A z waszych?" – „Naszych? Kogo pan ma na myśli, artystów Filharmonii woroneżskiej?" – „Tych, którzy prowadzą grę". – „U nikogo nie widziałam". – „A ile wynosi komisowe bukmachera?" – „ Dziesięć procent na czworo". – „Dam pani więcej." – „Za co?" – „Za wysłuchanie". – „Muzycy nie przywykli do wysokich honorariów. Za Penzę jestem do pana dyspozycji". – „Pani ma mi pomóc przejąć kontrolę nad totalizatorem". – „Przepraszam, ale nie rozumiem pana" – „Czy zgadza się pani słuchać mnie bez sprzeciwu?" – „Nie. Ja kompletnie nie wiem jakie ma pan plany. Na pierwszy rzut oka robi pan wrażenie bogatego. Dlaczego więc nagle zainteresował się pan skromny, „Bukmacherskim Ekspresem"? Co więcej społecznym? Czyżby dwadzieścia pięć tysięcy dolarów stanowiło dla pana dużą sumę? Co prawda może ja czegoś nie rozumiem ..." – „ Jestem znanym czelabińskim przedsiębiorca Maksim Maksimowicz Sutygin". – „Żanna Biczerska, pianistka. Jadę się do Woroneża żeby podpisać kontrakt . Gdzie będę jutro kto wie? A jakie biznes pan prowadzi?" – „Matale, ropa i różne inne". Po raz pierwszy zmusił się do uśmiechu. Wszystkie górne żeby miał sztuczne. „Nieudana robota u nas w Milerowie robią lepsze", - przemknęła jej przez myśl.

„Czy sponsoruje pan tamtejszych artystów?" – „A jakże! Zapraszam na wieczorki, do sauny ...Są u nas młodzi utalentowani ludzie. Kilka osób otrzymuje stypendia mojego imienia." – „Młode damy?" – „Tak!

Lepiej być pod moją przykrywką, niż być bezpańską demokratką". – „Coś w tym jest. W czym mogę pomóc tak potężnemu mężczyźnie?" – „Proponuję dwadzieścia procent od całego woreczka. Chcę zgarnąć pulę". – „Czy to dla pana znacząca suma?" – „Pieniądze szczęścia nie dają. Moja zasada, to odbierać wszystko, co można i czego się nie da. Wszystko, co leży, stoi, lata, czy pływa. Materialne i wyobrażone". – „Jak można odbierać wyobrażone?" – Świetny biznes realizować cudze pomysły. Odczuwasz wtedy znacznie większe zadowolenie, niż gdy wprowadzasz w życie własne". – „Powinien pan wpłacić koniecznie więcej niż pozostali. Proszę podać własną wersję przejazdu. Jeżeli fortuna się do pana uśmiechnie ...a dochód z zakładów bukmacherskich to zaledwie dziesięć procent." – „Głupiotka jesteś Żannoczko. Nie mogę budować swego życia na „Jeżeli wygram". Muszę wziąć cały woreczek „Bukmacherskiego ekspresu". – „Pan mnie przeraża. Co pan zamierza?"

„Dzwonię na stację w Penzie, pytam o trasę pociągu numer dziewięć „Cichy Don" relacji Rostów – Moskwa, a ty zapisujesz dokładnie tę informację jako zakład w swoim talmudzie. Cuda robi się całkiem łatwo. Wytlumaczę ci, dlaczego proponuję dwadzieścia procent. Być może jakiś cudak przypadkiem podał tę trasę. Więc pani, Żannoczko, swoją muzyczną rączką, - Maksim Maksimowicz zagadkowo zajrzał w oczy młodej damy i ucałował jej dłoń, - w takt melodii Repina dopisze fałszywą stację, i wygrana przeleci cudakowi jak sputnik nad planetą. Niech tylko słówkiem wyrazi swoje niezadowolenie ... Drzwi nocnego pociągu łatwo się otwierają". Tu pani Wrubelska zauważyła na lewym nadgarstku Sutygina wiele mówiący tatuaż : „C H A M". Przełknęła eplikę, którą już miała gotową, że, powiedzmy, Repin nie

był kompozytorem, ale malarzem, i jedynie pospiesznie powiedziała: „Można odrobinę koniaku na odwagę?”

„Oczywiście! – Sutygin podał jej lampkę i ciągnął dalej: - „Może, oczywiście, być inna wersja zdarzeń: ja podaję właściwą trasę, a ty przerabiasz tę informację na korzyść swoich kumpli. A dzielić się swoim nou hau nie w moim stylu. Dogadujemy się w taki sposób: wpłacam zakład jako ostatni. Po mojej wersji „Bukmacherski Ekspres” kończy pracę, więcej zakładów się nie przyjmuje. Uczestnicy czekają na zwycięzcę Maksima Maksimowicza Sutynina - tu włączył Motorolę i wybrał numer. Posiedź chwilę Żannoczka zaraz zobaczysz cud!” Wrubelską przeniknął lęk. Poczwała jakby jej ciało ścisnęła chłód, tak przenikliwy jak trzydziestostopniowy mróz. Była tak zafascynowana grą, i tym wszystkim co się działo w pociągu, że uśmiech szczęścia nie schodził z jej twarzy. A tu takie oszustwo! Chcą jej odebrać rolę szczęśliwej bukmacherki, bezczelnie i na siłę zmieniają scenariusz dramaturga! Nad woreczkiem pieniędzy należącym zasłużenie do teatru kameralnego pana Ałtynowa zawisła ręka uralskiego dyktatora.

Halo! Halo! Tu Sutygin. Nie ma co spać! Wstawaj! Przetrzyj oczy, napij się wódki, i ocknij się. Jest pilna robota. Budź Wład, wszystkich. Musze mieć natychmiast informację z dworca kolejowego w Penzie. Zapisz numer pociągu pospiesznego: dziewięć, „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa. Przekierowano go i muszę koniecznie znać nową trasę przejazdu. Przez jakie stacje będzie jechał do Moskwy. Zajrzyjcie do internetu. Budź wszystkich w Penzie, w Tambowie, w Riazaniu. Masz trzydzieści minut. Kto pierwszy zdobędzie informację, niech od razu dzwoni do mnie. Mój numer: Osiem – dziewięćset dwa – sześćset osiemdziesiąt dwa – czterdzieści trzy – czterdzieści trzy. Wyznaczam cię dyrektorem projektu zdobycia błyskawicznej informacji o ruchu pociągu. Czekam. Na razie... Moi ludzie – Sutygin zwrócił się do młodej damy, - prędko znajdą rozwiązanie tej zagadki. W tym życiu ja jestem zwycięzcą! Wygrana będzie moja!” Nagle, jakby coś sobie przypomniał, pospiesznie włączył telefon: „Wład, dzwoń do ITARTASS, do dyspozytorni i dyżurnych MPS. Miała miejsce poważna awaria. Powinni wiedzieć o przekierowaniu pociągów. Wygrana mi się nie wymknie, a człowiek nie skryje! „

Zapukano do przedziału: „Żanno, czy wszystko w porządku? Uczestnicy już się zebraли, proszą żeby przyjmować zakłady”, - rozległ się głos Cezara Kawosia. „Wszystko o’kej już wychodzę. Co mam dalej robić?” – zwróciła się do Sutygina. „Kiedy, mówisz, kończy się przyjmowanie zakładów?” – „Na dwadzieścia minut przed przyjazdem do Penzy”. – „O pierwszej dziesiąt masz być w piątym wagonie”. – „Nie dam rady.wszyscy grający zbierają się w wagonie restauracyjnym o pierwszej w nocy. Jeżeli mnie nie będzie, wybuchnie skandal. Wygraną mogą poddać w wątpliwość”. – „Weź mój drugi telefon. Jego numer znam tylko ja. Kiedy będzie konieczność przedzwońię. Zrozumiałaś, że tylko ja wygrywam?” – „Zrozumiałam”. – „A teraz kolejne pytanie, co z nocnymi przyjemnościami? Nie płacę dziewczynom więcej niż tysiąc dolarów”. – „Jestem pianistką, nie handluję ciałem ...” – „Dogadamy się. Z okazji święta dorzucę ci dziesięć zielonych. Spodobałaś mi się. Ładniutka! ...” – „Nigdy nie posługiwałam się telefonem komórkowym ...” – „Jak zadzwoni – naciśniesz zielony przycisk. Jak skończysz mówić – czerwony”. – „Idę.” – „Idź, moja droga, - Sutygin objął ją, przesunął ręką po piersi. – „Nie pieść się, dziewczyno! Słuchaj Maksima Maksimycza. Opłaci ci się.”

W wagonie na Wrubelską czekali grający i publiczność. Jedni spieszyli się żeby postawić zakłady, drudzy obserwowali, co się dzieje, zaś pozostali szukali przygód. Młoda dama spojrzała wymownie na Ałtynowa. On wskazał na kolejny, szósty wagon i zaczął się do niego przeciskać. Bukmacherka przyjęła kilka zakładów i także pospieszyła za nim.

Gdy się spotkali Żanna zaczęła od razu: „Mamy nieprzyjemności dyrektorze. Pan Sutygin z piątego wagonu dał swoim ludziom polecenie, żeby przez MPS, ITARTASS i MCzS i naczelnika stacji w Penzie zdobyli informacje o nowej trasie naszego pociągu. On żąda, żebym jego wersję zapisała jako ostatnią.” – „Do kogo dzwonił?” – „Do jakiegoś Włada. Zostawił mu swój numer telefonu i zażądał, żeby ten, kto pierwszy zdobędzie informację natychmiast do niego dzwonił” – „Zapamiętałaś numer telefonu?” – „Tak. Osiem – dziewięćdziesiąt dwa – sześćset osiemdziesiąt dwa – czterdzieści trzy – czterdzieści trzy”. – „Brawo, signora! Bellissimo! On wie ile jest w kasie totalizatora? Mam nadzieję, że powiedziałaś więcej, niż jest naprawdę?” – „Powiedziałam, że jest około dwudziestu pięciu tysięcy”. – „A faktycznie?” – około dwunastu”. – „Nieźle. mogłaś jeszcze trochę dodać... Weź trzynaście tysięcy dolarów do swojego woreczka. Na pięć minut do zakończenia dopiszesz zakład Jurija Ałtynowa. Moja wersja: Krasnyj Ugoł – Arzamas – Niżnyj Nowgorod – Moskwa”. Za dziesięć minut idź do Sutygina. Powiedz mu, że pula wzrosła do czterdziestu pięciu tysięcy dolarów. Nie mów, że tylko jeden gracz postawił trzynaście tysięcy. Gdy zapyta o wysokości stawek odpowiedz wymijająco. Capisco, cara, signora?” – „Si, dottor”. – „Bene, grazie^{15*}

15 – Czy pani rozumie moja droga? – Oczywiście dyrektorze. – Wspaniale, dziękuję (włos.)

Teraz wiele zależy od naszej punktualności. Biegnę do kierownika pociągu, żeby znalazł ci dobre schronienie. Tam na ciebie będzie czekała peruka i mundur konduktorski. W niektórych uczestnikach twoja wspaniała gra wywoła gwałtowny wybuch emocji. Wzburzona publiczność może w ciebie rzucać kwiatami, ale nie tylko. Gdy kurtyna opadnie po finałowej scenie, natychmiast biegnij do garderoby, żeby stworzyć nową postać konduktorki pociągu pospiesznego „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa. Tylko proszę cię, nie zaczynaj sprawdzać pasażerom biletów, a na głucho zamknij się w swojej kryjówce””. – „Ile czasu muszę odsiedzieć?” – „Ile Najwyższy zechce”. – „A Twój ślub?” – „Pamiętam o wszystkim. Teraz jak głosi afisz naszego teatru gramy inny spektakl: „Bukmacherski Ekspres”. Avanti, bella signora. Rapido. Velocimente. I gran soldi e un fantastico giuoco ci aspettano.^{1*} Aktorzy na scenę! Na miejsca!” – dyrektor teatru pan Ałtynow zaklaskał w dłonie.

Młody mężczyzna pospieszył do ósmego wagonu do kierownika pociągu. Sam chciał mieć kontrolę nad finałem spektaklu. Najważniejsze miało być ogłoszenie o zakończeniu przyjmowania zakładów. Ósmy wagon sąsiadował z restauracyjnym. Ta tradycja rosyjskich kolei żelaznych dawała autorowi sztuki poczucie znacznej przewagi. Od przedziału kierownika do restauracji było zaledwie kilka kroków. Pan Ałtynow mógł błyskawicznie przemieszczać się w jednym z dwóch kierunków, a zatem prawie jednocześnie uczestniczyć w głównych scenach sztuki. Teraz przed nim stało inne, może, główne zadanie: jak uchronić Wrubelską w wypadku emocjonalnych i psychologicznych załamania uczestników totalizatora. O trzecim problemie myślał najmniej – jak ocalić wygraną i gdzie ją schować. Polujących na takie pieniądze było wielu, kryli się w zakamarkach wagonów. W swoim czasie jeszcze wyjdą na scenę. Czasu zostało już zupełnie niewiele. Biegł do kierownika pociągu i od razu wręczył mu dwieście dolarów: „Potrzebne mi natychmiast miejsce dla młodej damy”. – „Znowu dama? Jedna siedzi u mnie od stacji Powarowo”. Nie mogę wejść do własnego przedziału!” – „Tym razem nieprzyjemności mogą być

znacznie poważniejsze. W skali pięciostopniowej - od trzech o dziewięciu dziesiątych punktu do czterech i dwóch dziesiątych." – „Co to oznacza?” – „Trzeba ukryć kobietę”. – „Niech idzie do schowka na bieliznę”. – „Tam można się udusić. A gdyby ulokować ją z milicjantami, na trzeciej leżance i zarzucić pościelą? A do tego przebierzemy ją w mundur konduktorki?” – „A co na to milicja?” – „Dogadam się”. – „Nie mam nic przeciw temu, działaj”. – „Za pięć minut w eter ma pójść ostatnia informacja o przebiegu ‘Bukmacherskiego Ekspresu’. Zdążysz odnieść kobiecie mundur do przedziału milicjantów? Proszę dobrać czterdziesty drugi – czterdziesty czwarty rozmiar ” - „Co to, ja sklep mam? Jaki znajdę taki zaniósę”. – „Zgoda, Za pięć minut jestem znowu”.

Pan Ałtynow otworzył drzwi sąsiedniego przedziału. Nie mówiąc ani słowa, kilka razy ucałował Bojarową, i tak samo nagle i bez słowa wyskoczył na korytarz spiesząc do szóstego przedziału w dwunastym wagonie. W jego torbie podróżnej leżała peruka, którą teraz postanowił oddać wykonawczyni głównej roli w sztuce „Bukmacherski Ekspres”

1) – Naprzód moja droga. Prędkiej! Musimy się spieszyć! Czekają na nas duże pieniądze i fantastyczna gra. (włos)

„Witaj, Luboczka” – Jurij po przyjaciesku objął konduktorkę. „Ach, jaki jesteś mokry..” Masz tu na dobry chumor. Prędko otwieraj drzwi, ale nie odchodź ode mnie. Ja tylko na chwilkę – i zaraz biegnę z powrotem. Więc, w Penzie do naszego wagonu wsiądzie duchowny. Bierzemy z Julią ślub. Masz kilka wolnych przedziałów, pomyśl, gdzie i jak wszystkich ulokować. Zdaję się całkowicie na twoją mądrą główkę. My z Julią zjawimy się piętnaście do dwudziestu minut po wyjeździe z Penzy. Przyjmij popa sama”. – „Ach. Mój Boże! Takiego paażera w życiu nie widziałam. Ach, on zwariował! Żenić się w pociągu! ..” Jurija Ałtynowa już nie było. Spieszył do ósmego wagonu.

„Jak sprawy kierownika?” – „Jak należy ... Milicja śpi twardo”. – „Daj klucz. Pomyślałem że muszę z nimi pogadać. A pan niech włączy radiowęzeł”.

W przedziale stało kilka worków z pościelą. Trzecia leżanka była wolna. Sprawdziwszy stan na przyjęcie Wrubelskiej pan Ałtynow włożył perukę do kieszeni marynarki munduru, po czym szarpną za ramię śpiącego młodego sierżanta milicji. „Obudź się kolego, czeka na ciebie dom o którym marzysz”. Milicjant niewiele zrozumiał, ale otworzył oczy i zaczął powoli dochodzić do siebie. „Musicie pomóc młodej kobiecie. Koniecznie musi się ukryć na trzeciej leżance. Worki z pościelą już są przygotowane. Sam postawiłem zakład za ciebie i twojego kolegę. Jeśli ochronicie kobietę gwarantuje wam wygraną. Mówiłeś, że marzysz o kupnie domu? Będziesz miał półtora tysiąca. Czekam zaproszenia na osiedliny. Ale musicie zagwarantować, że do przedziału nikt nie wejdzie. Kobiety sam Bóg kazał bronić.” – „a co ze mną?” – odezwał się chorąży. „Obaj dostaniecie po półtora tysiąca dolarów, jeżeli z głowy mojej kobiety ani jedno włos nie spadnie. Czekajcie na nią zaraz gdy minie Penzę. Hasło: ”Czy chce pan kupić dom?” – Zjawię się później z wygrana w kieszeni. Teraz muszę uciekać. Zrozumieście mnie?” Sierżant milicji kiwnął głową.

Pozostało piętnaście minut do ogłoszenia o zamknięciu zakładów w grze „Bukmacherski Ekspres”. Pociąg numer dziewięć „Cichy Don” z Rostowa do Moskwy jadący na Północny Wschód pędził z prędkością dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Mało kto spał. Pasażerowie już przybywali do restauracji gdzie za kilka minut miały być ogłoszone wyniki gry i zwycięzca.

Młody mężczyzna zamknął się w toalecie i wybrał numer pana Sutynina. Usłyszał kobiecy głos: „Słucham”. – „Proszę pana Sutynina”. – „Nie mogę go poprosić, jest w piątym wagonie”. – „Jana, to ty?” – „Tak!” – „Niech to diabli! To jego pomyłka, czy my się przeliczyliśmy? Biegnij prędko do niego i przekaz telefon. Daję ci dwie minuty ... Zapisałaś moją wersję?” – „Tak”. – „Twoja kryjówka jest w dziewiątym przedziale ósmego wagonu. Hasło „Czy chce pan kupić dom?” Jak tylko przejmę pulę, natychmiast znikasz. Dwóch milicjantów będzie cię ochraniać. Powiedz Sutyninowi, że dzwonią do niego z MczS ...Nie. Powiedz, że jesteś zszokowana telefonem od nieznanego. Tez nie ... Po prostu przekaz mu słuchawkę. On wie, że w kasie jest około pięćdziesięciu tysięcy dolarów?” – „Tak. byłam u niego”. - „Znajdę cię. Powodzenia!”

Pan Ałtynow zaczął się denerwować: co za grę zaproponuje mu rywal? Żadnej logiki w tym nie było, ale tym niemniej przerzucał w myślach warianty ewentualnych wyjść. W końcu usłyszał głos: „Sutygin słucham. Kto mówi?” – „Dyżurny Kolei Wołżańskich. Kazano mi przekazać na ten numer, że miała miejsce poważna awaria w pobliżu stacji „Woroneż”. Wszystkie pociągi pasażerskie w kierunku Moskwy zostały przekierowane na inne trasy”. – „Po jakiej pojedzie pociąg numer dziewięć „Cichy Don” z Rostowa do Moskwy?” – głos Sutygina dosłownie drżał. „Chwileczkę...” – młody mężczyzna popatrzył na wskazówkę sekundnika. Ałtynow zdawał sobie sprawę, że im dłużej będzie przeciągał oczekiwanie rywala, tym bardziej przekonująca będzie jego informacja, tym więcej pieniędzy postawi Sutygin na zakład. Młody mężczyzna już słyszał rozdrażniony głos Sutygina: „Ej, wujaszku, gdzieś się podział, przędziej!..” Minął czas przewidziany w scenariuszu i pan Ałtynow powiedział do słuchawki całkowicie obojętnym tonem: „Czy pan mnie słyszy?” – „Tak, tak! Przędziej!..” – „Nie rozumiem, po co ten pośpiech. Pan powiedział pospieszny „Cichy Don”?” – „Tak, tak!”. – „Pospieszny numer dziewięć jest przekierowany na trasę Penza – Kirsanow – Tambow – Miczurińsk – Riazan – Moskwa”. To wszystko”. – „Chwileczkę!” – rozległ się głos w słuchawce. Ale pan Ałtynow nie miał żadnych powodów by przeciągać rozmowę. Wyłączył telefon i wyszedł z toalety.

Młody mężczyzna podszedł do przedziału kierownika i wytarł spoconą twarz. Pozostały cztery i pół minuty do zamknięcia programu „Bukmacherski Ekspres”. Czekala go przedostatnia intryga scenariusza: jaką sumę wyłoży największy gracz totalizatora?

W innym przedziale zaś miało miejsce takie mianowicie wydarzenie. Maksim Maksimowicz Sutygin z roztargnienia dał bukmacherce Biczerskiej nie ten komórkowy telefon, który zamierzał, ale ten, którego

numer podał swojemu pomocnikowi Władowi. A ponieważ nikt do niego nie dzwonił, zaczął się denerwować i zaplątał ostatecznie. Wrubelska znalazła go nie w piątym, a w szóstym wagonie, po drodze do restauracji. On z ochroną kierował się do baru, żeby się z nią spotkać i dowiedzieć, jak sprawy „Bukmacherskiego ekspresu”. Po rozmowie z dyżurnym Kolei wołżańskich uwierzywszy w swoje szczęście, wpadł do swego salonu, wziął kilka studolarowych paczek i zażądał od młodej damy by niezwłocznie zapisała jego wersje przejazdu pociągu numer dziewięć. Wrubelska z trudem uprosiła go, żeby postawił zakład przy wszystkich, żeby wszyscy grający widzieli zwycięzcę na własne oczy i co najważniejsze, mogli osobiście przekonać się, jaką ogromną sumę postawił najlepszy i szczęśliwy gracz.

„Pieniądz ciągnie do pieniądza!” – uroczyście wykrzyknęła Wrubelska, ta sama Żanna Wrubelska. Po którym to koronnym zdaniu pan Sutygin odetchnął z ulgą, czując się zwycięzcą. Z uśmiechem szczęściarza, w towarzystwie ochroniarzy wszedł do restauracji, zajął centralne miejsce przed bukmacherką i zaczął odliczać studolarowe paczki. Było ich pięć. To znaczyło, że zakład podwoił swoją pulę. Maksim Sutygin postawił pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Cała grająca publiczność patrzyła na niego z podziwem i zawiścią. Ledwie Wrubelska zdążyła zapisać ostatnie litery wersji Sutygina, gdy z miejscowego radiowęzła ogłoszono zamknięcie totalizatora. Wszyscy musieli czekać do stacji Penza, żeby zgodnie z protokołem poznać zwycięzcę.

W restauracji pojawił się pan Ałtynow. Zamówił herbatę i z trudem ulokował w odległości dwóch metrów od zespołu bukmacherskiego. Gracze byli podnieceni, niektórzy już świętowali zwycięstwo. Co chwila strzelały korki szampana i dźwięczały kieliszki. Ałtynow zaczął się nudzić i rozpoczął pisanie kolejnej sztuki o obrzędzie zaślubin.

Pociąg pospieszny „Cichy Don” zaczął zwalniać, zbliżając się do stacji Penza. Zgodnie z warunkami totalizatora, kierownik pociągu, jeden z konduktorów i troje grających miało zwrócić się do dyżurnego stacji z pytaniem o dalszą trasę przejazdu. Tę oficjalną informację należało ogłosić publiczności. Dopiero potem miał zostać ogłoszony zwycięzca. W kasie „Bukmacherskiego Ekspresu” znajdowało się około stu tysięcy dolarów – dla większości pasażerów pociągu niewyobrażalna suma.

Pociąg zatrzymał się przy pierwszym peronie. Kierownik, konduktorka Lubow Pogonia. Połzunkow, ochroniarz Sutygina i nieznamiona dama, reprezentująca grających, wyszli z pociągu i skierowali do dyżurnego dworca. Była 1, 40 w nocy. Peron prawie pusty. Nocne niebo zaczynało błękitnieć. Zbliżała się kulminacyjna scena spektaklu – kto zgarnie pulę. Zapanowała niezwykła cisza. Drzwi wagonu restauracyjnego były otwarte. Można było słyszeć cykady. Przerwa przeciągała się. „Komisja wraca...” – „Już idą!” – szeptali jedni, drudzy wykrzykiwali te i podobne zdania. Tylko jedna osoba o pustej obojętnej twarzy zbliżała się do woreczka z pieniędzmi – to był pan Ałtynow.

Napięcie uczestników bukmacherskiego maratonu rosło. Policzki Wrubelskiej oblał rumieniec. Oczy zwilgotniały, ich blask stał się jeszcze silniejszy. Jana była w tej chwili niezwykle piękna. W końcu delegacja weszła do restauracji. Głos zabrał kierownik pociągu: „Drodzy przyjaciele! W związku z poważną awarią w pobliżu Woroneża nasz pociąg zmienił trasę. Końcowy punkt podróży, jak podano w biletach to Moskwa. Dla wygody pasażerów kierownictwo stacji Penza ogłasza ostateczną trasę naszej podróży. Pociąg pojedzie do Moskwy przez stacje Krasnyj Ugoł – Armazas – Niżnyj Nowgorod – Moskwa”. – „Niemożliwe! Pan kłamie! – wykrzyknął Sutygin. Podniosła się wrzawa, przypominająca ryk byków. Tylko twarze dwojga uczestników zajścia było spokojnych: piszącego nowy scenariusz sztuki „Ślub” Jurija Ałtynowa i bukmacherki Żanny Biczerskiej, która miała teraz ukryć się w przedziale milicjantów.

Bukmacherka przekazała kartki z zapisanymi stawkami Cezarowi Kawosiowi z prośbą by ogłosił rezultat i wydał honorarium. Poszukiwanie wersji zwycięzcy trwało nie więcej niż trzy minuty. I oto pan Kawoś w obecności wszystkich oznajmił: „ Totalizator „Bukmacherski Ekspres” wygrała wersja pana Jurija Ałtynowa. Tylko on dokładnie wskazał dalszą trasę pociągu pospiesznego numer dziewięć. Każdy może się o tym upewnić. Ani jeden z uczestników gry nie podał tych stacji. Cała suma wygranej – sto trzy tysiące sześćset czterdzieści jeden dolarów zgodnie z prawem należy do pana Ałtynowa”.

Młody mężczyzna dokładnie w tym momencie wyciągnął rękę po woreczek z pieniędzmi. „Chwileczkę, szanowny, - powstrzymał go Cezar Kawoś. – Dziesięć procent od sumy wygranej należy zostawić organizatorom programu. A to, jeżeli zaokrąglimy, - czternaście tysięcy dolarów”. – „Zgadzą się, - obojętnie powiedział młody mężczyzna. Wyjął z woreczka pieniądze: - Proszę, to wasze piętnacie tysięcy”. Pan Ałtynow podniósł nad sobą worek z nagrodą i, zanim rozgrzana publiczność do końca zorientowała się, że kurtynę spektaklu opuszczono, a sztuka zakończyła, przedostał się do przedziałka wagonu restauracyjnego. Tu obejrzał się, prędko przeszedł do ósmego wagonu i przebiegł do następnego. Po lewej stronie siódmego wagonu rozsunął ciężkie drzwi, zeskoczył na peron i pomknął w drugi koniec pociągu. Przed dwunastym wagonem znowu obejrzał się i wskoczył do przedziałka. konduktorki nie było. Wagon wyglądał smętnie i pusto. Ałtynow wszedł do przedziałka Pogoni i zamknął za sobą drzwi. Ściągnął z drugiej kuszетки materac, rozpruł go, napakował banknotami i położył na miejsce. Po czym energicznie wyszedł z dwunastego przedziałka, zamknął za sobą drzwi, zeskoczył na peron i pobiegł z powrotem do siódmego wagonu. Bez wysiłku podciągnął się, przeszedł korytarzem, wybierając miejsce, i postanowił rozlokować się w ósmym przedziale.

W końcu mógł zamknąć oczy, żeby chwilę się zdrzemnąć. Za piętnaście minut czekał go nowy spektakl – sztuka pod tytułem „Ślub”.

Peron pierwszy stacji Penza był słabo oświetlony. W cieniu blaszanego kiosku „Wody”, kryjąc się od nielicznych podróźnych, stały dwie mało wyraziste ludzkie postaci. W naszej ojczyźnie jeszcze się zdarzają takie posiadające sumienie osoby, które, gdy mają zamiar zrobić coś głupiego, albo zaledwie w głowie mając nieprzyzwoite myśli, czerwienieją, i z tego powodu zwykle stronią od ludzi. Do nich właśnie można by zaliczyć dwóch rosyjskich panów znad rzeki Sura: aktora miejscowego teatru dramatycznego Aleksieja Aleksiejewicza Pirożkowa i oficera straży pożarnej Nikanora Grioriewicza Pugowkina. Ci właśnie niemłodzi panowie mieli teraz wszelkie powody by stronić od cudzych spojrzeń i kryć się w cieniu zamkniętego dworcowego obiektu handlowego. Aleksiej Pirożkow, przyodziawszy się dzisiejszej nocy w filon i wspaniałą, całkowicie nową kamiławkę, zgodnie z przyjętym zobowiązaniem, stał się ojcem Aleksiejem, hierarchą. Zewnętrznie nawet solidny wygląd duchownego nadzwyczajnie wystraszył okręgowego urzędnika Nikanora Pugowkina. Byli starymi przyjaciółmi, a teraz niejako partnerami w biznesie. Jednak kiedy oficer straży pożarnej po raz pierwszy zobaczył pana Pirożkowa, to znaczy ojca Aleksieja, w duchownych szatach, z wszelkimi atrybutami przynależnymi wysokiemu stanowi, to przeżegnał się i pokłonił w pas, zupełnie zapominając, że stoi przed nim nie duchowny, a miejscowy artysta Aleksiej Pirożkow. Tak bardzo aktor poraził strażaka swym wyglądem. Ale trzeba zauważyć i drugą niezwyklej przemianę: zaledwie pan P. włożył na siebie ubranie duchownego, wyniesione z magazynów teatru, to i on sam do głębi duszy uwierzył, że jest prawdziwym ojcem Aleksiejem. I teraz nikt na świecie nie mógłby przekonać Pirożkowa, że otrzymał cerkiewne suknie tylko na jedna noc, a jutro znowu czeka go rola miejscowego kleptomana i aktora zamkniętego na czas remontu teatru.

Równo o północy przyjaciele spotkali się z agentem narzeczonego i narzeczonej. Młody mężczyzna, reprezentujący interesy młodej pary, wypakował ze swojego samochodu Audi 8 taką ilość cerkiewnych przedmiotów, że przyjaciele zaczęli myśleć, czy nie obrabowano sąsiedniego chramu Michała Archanioła. W dwóch kartonach od kina domowego było powrzucone beładnie mnóstwo rzeczy służących do obrzędów cerkiewnych. Miecz Boży, ołowiany krzyż, Ewangelia, święcone naczynia – potyr, dysko, kowsz z podstawką, łzyca, chusta, dikirij i trikirij, ripidy, kadzielnica, kapy, chorągwie, kanonik, kadzielnicę, lampiony i świece, skufija, posoch, panagija, mitra, psalterz, wieńce z mosiądzu. Na widok tego całego bogactwa ojciec Aleksiej nagle oświadczył: "Dla sakramentu małżeństwa potrzebny mi diakon, który zaintonuje ektieniję". To zdanie wzbudziło cichą zawiść pana Pugowkina.

Zapałał chorobliwą wręcz chęcią, by włożyć na siebie stichar, przesyty srebrem orar, poruczyję i z psalterzem i rękoma na poramicy, głębokim, niskim głosem odśpiewać modlitewne błogosławieństwo ofiarowania wszelkich łask i miłości nowożeńcom. Ta wizja wywołała w sercu urzędnika straży pożarnej. Jednak zapalona błogim pragnieniem dusza nie zdołała pokonać smutnej rzeczywistości: wojskowy ubiór Nikanora Grigoriewicza brutalnie zakłócał wyobrażenie o wyglądzie diakona i przywrócił Pugowkina na peron spowity nocną mgłą. „Muszę sobie sprawić strój duchownego, - z goryczą w sercu uciszał swoje wzniosłe zapały, - a do tego tylko jedna droga szwaczka miejscowego teatru”. Świętość i grzeszność współistniały w jego świadomości w rzadkiej harmonii, przy czym nieszczęśliwie wyróżniając pana Pugowkina spośród innych obywateli naszej ojczyzny, których serca natrętnie domagają się występku, a dusze permanentnej sprawiedliwości.

Pociąg pospieszny „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa dudnił już całkiem blisko, a jego reflektory oślepiły podniecone twarze postaci, marzących by dostąpić zaszczytu Służby Bożej. Pan Pirożkow podchwycił myśl swego przyjaciela i postanowił od tej chwili uznać jego godność diakona.

„Wy diakonie Nikanorze należcie ojcu Aleksiejowi na drogę. Przede mną osiem służb: północnica, obrzęd zaślubin i małżeństwa, jutrznia, o pierwszej, o trzeciej, o szóstej, dziewiątej i Msza Święta. Boję się, że sił mam nie dość. Dusza karmi się jedynie energia świętych ksiąg ... Na wzór Mojrzesza, który przy opisie Bożego Dzieła Stwórcy Świata każdy dzień zaczynał wieczorem, i ja pierwszy dzień na drodze do świętości chcę zacząć od wódeczki, od białego wina naszego rosyjskiego. Jak na ramionach na wierzchu sakkosa duchowni noszą omoforon, tak i ja chcę na ramionach swoich ponieść do pociągu skrzynkę wódeczki – akumulator, wielokrotnego użytku, żeby z jego pomocą odzyskać i wskrzesić w sobie ewangeliczną dobroć” – „Ja w żadnym razie, wam, księżulku, nie pozwolę na plecach wódki nosić. Na was święte szaty ...” – „Masz rację, diakonie Nikanorze ... Nieść muszę swój krzyż na piersiach. Jeszcze długo muszę. Na dwóch przykazaniach na miłości do Boga i bliźniego opiera się całe prawo, zasadnicze i właściwe życie. I na wino białe nasze rosyjskie miejsca w nim nie ma. Jutro poddam anatemi nałóg pijaństwa. A teraz, diakonie Nikanorze, przynieś hierarsze kieliszek, agent pracodawcy mnóstwo prowiantu przywiózł. Już pociąg się zbliża, trzeba włączyć dźwięki klirosa, z różnych kanonów pieśni heirmosa zaczynać. Zacniemy od tipikonu. Podaj prędzej kieliszek, diakonie, bo cię przeklnę jak diabła.!» Diakon Nikanor, ten sam Nikanor Grigoriewicz Pugowkin, na znak pokory pokłonił się w pas i poddańczym wyrazem twarzy błyskawicznie podał ojcu Aleksiejowi posrebrzaną czarękę wódki na dyskocie. Pan Pirożkow nadął się jak od kuksańców pod zebro, i ze słowami z prokomidii: «В воспоминании Гос пода и Бога, и Спаса нашего Иисуса Христа. Аминь»^{1*} - przełknął niebezpieczną ciecz. „Boski napitek, a apostołowie uważają , go za diabelski... Czas już, diakonie Nikanorze. Biorę z

sobą sprzęt grający. Poza tym nic mi nieść nie wypada. Targaj wszystko sam do dwudziestego wagonu. Pociąg już staje.” I Aleksiej Aleksiejewicz dziarskim krokiem pomaszerał do wskazanego na bilecie wagonu. Delikatny wietrzyk podwiewał epitrachylion, który łagodną pieśczęcią muskał jego szyję. W uszach mu dzwoniło, jakby rozdzwoniły się wszystkie dzwony od najmniejszego do największego z małą przerwą po trzykroć. Te boskie dźwięki zwycięstwa życia nad śmiercią, wiecznej niekończącej się radości w Królestwie Chrystusowym napełniały serce pana Pirożkova podniosły wzruszeniem.

Ludzie Południoworosyjscy są bardziej nabożni, niż mieszkańcy innych regionów ojczyzny. Tu prawosławie żyje w każdej człowieczej duszy. Dlatego kiedy Lubow Pogonia zastanawiała się nad tym, co powiedział Ałtynow o mającym nastąpić w pociągu obrzędzie zaślubin, i to w podlegającym jej wagonie, ogarnął ją strach. Czegoś takiego nigdy nie słyszała. Jednak obecność duchownego po części pozwalało jej się pogodzić z tym co miało nastąpić. „koro ojciec duchowny dał zgodę na odprawienie obrzędu zaślubin w wagonie pociągu, - myślała, - to znaczy, że Rosyjska Cerkiew Prawosławna przeprowadza wewnętrzne reformy”. Lubow Pogonię ogarniały wątpliwości, ale sympatia do Jurija Ałtynowa, głęboki szacunek do osób duchownych i świętych ksiąg, a także niemałe wynagrodzenie przeważyły szalę.

!) – Na chwałę Pan I Boga, I Zbawiciela Naszego Jezusa Chrystusa.Amen.(starocerkiew.)

Postanowiła działać. Jako ortodoksyjna chrześcijanka postsowieckiej rzeczywistości, Pogonia wzięła w swoje ręce część organizacyjną ślubnej ceremonii. Miała na to jeszcze mniej więcej godzinę. Jeden przedział był wyraźnie za mały. Ałtynow wcześniej rzucił beztrasko, że duchowny będzie miał ze sobą całe cerkiewne wyposażenie. Trzeba było rozebrać przegrodkę między trzecim i czwartym przedziałem. Najważniejsze żeby było miejsce dla ceremonii ... Pogonia już biegła po ślusarza Dorieżapowa z brygady obsługi pociągu. Wsunęła mu trzysta rubli i poleciła żeby prędko rozebrał ściankę między przedziałami. Po drodze przyniosła kwiaty zostawione przez pasażerów w trzynastym przedziale; z jedenastego wino cerkiewne Kagor podarowane koledze; a z restauracyjnego kieliszki, talerzyki, widelce i tabliczki czekolady. Z ósmego, od kierownika pociągu, dywanik; z piętnastego - magazynu pościeli - czyste prześcieradła. Przypomniała sobie, że hierarchowie przebierają się w zakrystii oddzielonej od ołtarza.To podsunęło jej pomysł żeby dobrać jeszcze piety przedział. Pomyślała, że tam mógłby ulokować się duchowny. Jeżeli przybędzie nie sam, a w towarzystwie, to zostanie jej jeszcze w rezerwie przedział dziewiąty.

O pierwszej trzydzieści w nocy Lubow Pogonia była gotowa na przyjęcie drogich gości. Wypiła kieliszek likieru Amaretto i poszła do kierownika pociągu. Za dziesięć minut na stacji Penza miała z całą drużyną pociągu pospiesznego numer dziewięć udać się do zawiadowcy stacji żeby poznać dalszą trasę przejazdu.

Po peronie szły pospiesznie trzy osoby: konduktorka Lubow Pogonia, pan Pirożkow, czyli ojciec Aleksiej we własnej osobie, i urzędnik miejscowej straży pożarnej Nikanor Pugowkin. Pani Pogonia nijak nie mogła precyzyjnie się przez rozgorączkowany grą tłum. Musiała wyjść z wagonu restauracyjnego i przebiec do swojego, żeby w porę przywitać miejscowego duchownego. Ledwie zeszła na peron, gdy ujrzała maszerującego zamasyżera ojczulka. W półmroku peronu jasno lśniły złote nieci feloni, poruczy i pasa. Długi hiton wzbijał za nim tumany kurzu. „Dzień dobry” ojczulku. Czy nie do mnie przypadkiem, do dwunastego wagonu?” – „Do pani ...” – Pirożkow chciał powiedzieć „miła”, ale w porę się zreflektował. „Muszę zmienić słownictwo”, - pomyślał. Do pani, szanownej, do pani. Ach! my już czekamy na ojca ...

przepraszam?” – „Aleksij”. – „Ojcie Aleksieju, sami jesteście?” – „Nie szanowna pani. Oto mój pomocnik początkujący tutejszy diakon Nikanor Grigoriewicz. Niesie konieczne dla odprawienia ceremonii sprzęty.” – „Czy jedzie z nami?” – „Nie szanowna pani. Nasz budżet jest niesłychanie ubogi. Przejazdy nie na naszą kieszeń”. „Ach, co za smutna niesprawiedliwość. Jestem konduktorką tego wagonu Luba Pogonia.” – „Cudownie! Lubow – to imię prawosławne. Bóg lubi takie imiona. Proszę się modlić. Spłynie na panią łaska niebieska”. – „Modę się ojczulku, regularnie bywam w cerkwi, czasem na klirosie stoję”. – „Tak postępują prawi chrześcijanie. Czy mogłaby pani i pomóc? Trzeba wszystko według kanonów rozstawić. To zajmie trochę czasu.” – „Pod waszym kierunkiem, ojcie Aleksieju, oczywiście, pomogę. Samej trudno mi będzie. Nie wszystkie cerkiewne prawidła poznałam.” – „Z Bożą pomocą ...” – „Oto Wasz wagon”.

Ojciec Aleksij, czyli Aleksiej Pirożkow we własnej osobie, chwycił za potę hiton i epitarchil i wspiął się do dwunastego wagonu. Lubow Pogonia poprowadziła go do piątego przedziału: „Tu możecie odpocząć przygotować się do ceremonii. Ślub będzie w powiększonym przedziale. To tuż obok, pierwsze drzwi na prawo. Gdzie umieścić wasze sprzęty?” – „Proszę gdzieś obok”.

Pogonia zostawiła hierarchę i skierowała się do jego pomocnika Nikanora Grigoriewicza. Cały bagaż cerkiewny umieścili w pomieszczeniu przeznaczonym na obrzęd zaślubin.

Nikanor Grigoriewicz Pugowkin, wprawdzie czuł nieodparte pragnienie, by uczestniczyć w ceremonii, jednak niezbyt długo zabawił w wagonie, gdyż pociąg zatrzymał się na stacji zaledwie na dziesięć minut. W milczeniu rozstał się z konduktorką i posznurował po pustym peronie stacji Penza. Pan Pirożkow nawet nie wyrzwał ze swego piątego przedziału.

Pociąg pospieszny szarpnął i pomknął na Północny wschód.

Była pierwsza pięćdziesiąt. Pani Pogonia płonęła z niecierpliwości żeby zacząć urządzać tymczasowe miejsce kultu. Przywoławszy obrazki telewizyjnych wiadomości, w których kiedyś pokazano jak w tle wojny czeczeńskiej Cerkiew Prawosławna odprawiała liturgię w zwyczajnych wojskowy namiotach, prawie się uspokoiła i upewniła, że mająca nastąpić uroczystość jest zgodna z kanonem, a poza wszystkim całym sercem chciała pomóc ojcu Aleksiejowi.

Za piętnaście - dwadzieścia minut mieli się zjawić nowożeńcy. Ale duchowny nie wychodził ze swego przedziału, a dobra chrześcijanka, Dońska Kozaczka Lubow Pogonia nie śmiała niepokoić szacownego hierarchy. Pomyślała o błogosławieństwie ojca Aleksieja i zaczęła przygotowywać pomieszczenie. Zajrzała do wielkiego kartonu zastanawiając się jak i gdzie ma ustawić znajdujące się w nim przedmioty. Ogarnęła ją chęć spełnienia dobrego chrześcijańskiego uczynku. Zachwycona samym pomysłem ślubu, ostrożnie, w jakimś wręcz podniosłym namaszczeniem, zaczęła wyjmować z pudła cerkiewne sprzęty. Rzeczy, podobnie jak ludzie mają swoją historię. A te poświęcone przez cerkiew służące do rytuałów wywołują w dobrym chrześcijańskim sercu szczególnie mocne uczucia. Pogonia nakryła rozkładany stolik dużą powłoką i ustawiła na nim ikonę Najświętszej Bogurodzicy tak, że mógł teraz służyć jako analoj. Święty Krzyż i siedmioramienny świecznik postawiła na stoliku będącym wyposażeniem przedziału. Na nim ustawiła ikonki Zbawiciela i Nikołaja I Mistyka daronosicę i cyborium. Lichtarze - dikirion i trikirion ustawiła na drugim stoliku. Tam także ustawiony był święty Kielich, gwiazda i patena. Tak powoli po kawałku wyłonił się obraz całości, który odtworzyła z pamięci ustawiając wyposażenie i przedmioty liturgii. Gdy zapaliła świece dikirionu i trikirionu i małe lampiony przed cudownymi ikonami, nastąpiła dziwna przemiana. Zwyczajne, jeszcze przed chwilą nie wyróżniające się niczym szczególnym pomieszczenie, przemieniło się w przepiękne Bożym światłem i duchem cudowne wnętrze. Dusza ludzka mogła tu napełnić się Bożą siłą prawdziwie nieskończoną. Powiększony przedział dwunastego wagonu stał się świętym zakątkiem Wszechświata.

Pogonia wiedziała, że nie istnieje droga Boża Droga na skróty. A z drugiej strony, czuła, że władza organizuje życie społeczeństwa tak, żeby coraz mniej miejsca zostało dla życia duchowego. „Ach, ja sama – myślała – nie mam żadnych moralnych hamulców. Zgadza się na wszystko, wprowadzicie nie dla korzyści, a raczej z duchowego marazmu ... Ach, nie wiem co robić? I z Bogiem dobrze, i z diabłem nieźle. Kiedy pomyślisz o wieczności z Bogiem być należy; ale w naszej rosyjskiej rzeczywistości z diabłem wygodniej. Ciągła walka między odwieczną mądrością i przemijającą przyjemnością, między ogniem, grzejącym ciało, i iskrą rozpalającą duszę. Ach, nie wiem!..”

Rozmyślenia pani Pogoni przerwał pojawienie się ojca Aleksieja. Był podniośle surowy, jego szaty lśniły nowością, a kamiławka i epitrachylion przydawały jego twarzy wyrazu najwyższego uniesienia. „Jak pięknie, z jaką znajomością rzeczy przygotowała pani pomieszczenie. Pozostało mi tylko poświęcić ściany i sufit tego prawosławnego zakątka przed tajemnicą obrzędu zaślubin. Czy nie natknęła się pani na kropidło? Święty Kielich tu widzę, a kropidła nie ma ... Ach, tu jest! Proszę mi przynieść karafkę wody. Muszę najpierw poświęcić wodę, a potem pomieszczenie.” - „Ach, oczywiście! Chwilkę.” Pan Pirożkow obejrzał się. Wydawało się, że wszystko jest jak należy. Wyjął z kieszeni karteczkę i raz jeszcze sprawdził według jakiego kanonu ma być odprawiona ceremonia.

Lubow Pogonia przyniosła karafkę. Ojczulek najpierw poświęcił wodę, po czym zaczął kropidłem święcić ściany prawosławnego przybytku, wypowiadając modlitwę: „Создателю и Содетелю человеческого рода, Дателю благодати духовная, По дателю вечнаго спасения, Сам, Господи, Духа твоего Святого с Высшим благословени ем на вещь сию, яко да вооружена силою небес наго заступления хотящим употребляти, по мощна будет к телесному спасению и заступле нию и помощи, посли о Христе Иисусе Господе нашем. Аминь».*

Aleksiej Pirożkow z powagą w oczach trzy razy się przeżegnał, a pani Pogonia opadła na kolan i pokłoniła się do ziemi.

Poświęcenie to rytuał szczególny dla duszy rosyjskiej!

„Przyniesiesz kieliszek ojcu Aleksiejowi? – zapytał konduktorkę. – Przed służbą sam Bóg kazał zamyślić się i odłożyć wszystkie ziemskie sprawy. A z pomocą tego daru dusza się uspokaja.

Nie zapomnij i o sobie dobrodziejko. Pomocnicą mi będziesz, ktitoristą. Pośród wiernych starościna. Prowiantu mamy dość wybierz co najlepsze i przynieś hierarsze. Teraz ty jesteś moją prawą ręką. Przed Bogiem odpowiadasz za ojca Aleksieja, za jego duchowy spokój, za zdrowie ...”

Pan Ałtynow obudził się dokładnie po piętnastu minutach krótkiej drzemki Szczęśliwy syn hazardu ożył na nowo. Czarne oczy, napełnione diabelską mocą, zapłonęły niezwykłym blaskiem. W głębi podświadomości zaczął rozmowę z samym sobą. Na usta wyłynął mu radosny uśmiech, jak przed premierą nowego spektaklu. Młody mężczyzna znowu zaczął odbierać świat jak pole gry dla swych nieodstępnych fantazji, w których od świętości do grzechu wystarczył zaledwie jeden krok. Wielu pracuje rękoma, a nie głową; inni – znacznie mniej liczni – głową, nie rękoma. Pan Ałtynow był bardzo rzadkim przypadkiem osoby, która świetnie pracowała głową, a której ręce wspaniale wypełniały tajemnicze polecenia mózgu. Nieprzerwane problemy z sumieniem traktował jak daninę dla bezwzględnej rzeczywistości. Strumień egoistycznych pobudek pana Ałtynowa do wiecznej gry i zdolność czerpania przyjemności z realizacji swych dramaturgicznych zamysłów leżały w specyfice rosyjskiej natury. Podobnie jak Mojżesz skrywał zniewieściałe ciało, tak w delikatności manier młodego mężczyzny krył się utalentowany, bezwzględny gracz.

Przyszedłszy do pełni świadomości, pan Ałtynow przetarł twarz wilgotną chusteczką. Nie czuł żadnych wątpliwości: należało zabrać Julię Bojarową i poprowadzić do ślubu. Lepsze sto dni uporządkowanego życia osobistego z miłą, póki co jeszcze zagadkową, nie rozszyfrowaną istotą, niż przypadkowe spotkania z jednodniowymi, niebezpiecznymi dla ciała motylkami, które, na podobieństwo szarańczy, królowały od Bałtyku do Oceanu Spokojnego. Młody mężczyzna wstał, rozprostował się i prędko skierował do ósmego wagonu. Stały teraz przed nim całe listy pytań: gdzie i w jakim stanie jest Wrubelska? Jak Bojarowa? W jakim stanie są podróżni po ogłoszeniu wyników „Bukmacherskiego Ekspresu”? Czy duchowny wsiadł do pociągu? Czy wszystko do ceremonii zaślubin przygotowane? Trzeba rozliczyć się z milicjantami i

!) – Stwórcu rodzaju ludzkiego, Dawco duszy, i zbawienia wiecznego, Ty Boże, Duchu Świętego ześlij na tę rzecz z Błogosławieństwem Najwyższego, dla wspomnienia mocą niebios potrzebną tym, którzy zechcą jej użyć, a wsparciem będzie dla zbawienia ciała i pomocą, prosimy Cię o Jezu Chryste Panie nasz. Amen. (starocerkiewny)

Bałtyku do Oceanu Spokojnego. Młody mężczyzna wstał, rozprostował się i prędko skierował do ósmego wagonu. Stały teraz przed nim całe listy pytań: gdzie i w jakim stanie jest Wrubelska? Jak Bojarowa? W jakim stanie są podróżni po ogłoszeniu wyników „Bukmacherskiego Ekspresu”? Czy duchowny wsiadł do pociągu? Czy wszystko do ceremonii zaślubin przygotowane? Trzeba rozliczyć się z milicjantami i

dowiedzieć jakie lany ma Sutygin. Zaczął od załatwienia sprawy w ósmym wagonie. „Czy chce pan kupić dom na wsi?” – podał hasło. Drzwi otwarto natychmiast. Na progu spotkał ufny wzrok wielkoluda,

młodego sierżanta milicji. „Jak sprawy, przyjaciele?” – „Spokojnie.” – „Tak się nie zdarza, to chwilowy spokój. Do jakiej stacji konwojujecie pociąg?” – „Do końcowej. Przyniósł pan wygraną?” – „Przyniosłem wam dom na wsi!” – „Och, świetnie! Pana kobieta odpoczywa na trzeciej leżance”, - milicjant tryskał radością. „Dla mnie też?” – ostrożnie spytał chorąży. „Jak obiecałem, obu. Bierzcie! Czekam na zaproszenie na osiedliny”, - młody mężczyzna odliczył po półtora tysiąca dolarów. „Ona śpi?” – „Wyraźnie się zmęczyła. Od razu zasnęła”. – powiedział chorąży. „Cudownie! Jeszcze do was zajdę. Pamiętajcie naszą umowę: moja kobieta ma być całkowicie bezpieczna. Jeżeli poczujecie, że coś nie tak, natychmiast mnie informujecie. Jestem w dwunastym wagonie. Zapytajcie Pogonię. Ona mnie znajdzie. Lecę.”

Następnie złożył wizytę kierownikowi pociągu: „Co nowego, zasłużony kolejarzu?” – „Witaj moczku. Mów, proszę, skąd znałeś trasę pociągu?” – „Miałem sen proroczy ...” – „Prezent dla mnie masz?” – „Jak pomyślałem tak uczynię. Proszę, masz tu pięćset dolarów”. – „Oj, rozdrabniasz się chłopcze ! Dorzuc jeszcze...” – „Na końcowej stacji. Czy nikt się nie rzucał?” – „Wielu. Ale awantury ani grózb ie było.” – „Dzięki Bogu! Jak moja narzeczona?” – „Milczy. Spokojna dziewczyna. Masz szczęście chłopaku”. – „Chodźmy, kierowniku, na ceremonię. ślub w dwunastym wagonie”. – „Kto dał zgodę?” – „Oto dokument – pięćset dolarów”. – pospiesznie dodał młody mężczyzna. „Ciężki papier. Od samego rządu USA!”

„Pozwolisz przywitać narzeczoną?” – „Nie zabronię. Ale pora zwolnić przedział!” – „Za parę minut spotykamy się w dwunastym. Na razie.”

Pan Ałtynow pospieszył do przedziału gdzie odpoczywali konduktorzy. Wreszcie nadszedł ten szczęśliwy moment spotkania. Jak by nie panował nad swymi emocjami, młody mężczyzna nie zdołał powstrzymać nagłego przyływu uczuć rzucił się na Bojarową. Pocałunek wydawał się wiecznością. Zakochane spojrzenie, namiętne usta, napięte ciało ... Ałtynow bardziej wyglądał na kochanka niż narzeczonego tuż przed ślubem. Był do tego stopnia upojony cudowną krągłością jej piersi, poddaniem gibkiego ciała. Tak

bardzo zachwycony aksamitną gładkością jej szyi, że całkowicie się zatracił, gubiąc poczucie czasu i miejsca. Namiętność to wielka siła! Czyniła z zakochanymi cuda podobne do zawrotu głowy w lunaparku, unosząc ich w podniebne dale.

Wreszcie musieli odetchnąć i opamiętać się. W tej chwili czuli się najszczęśliwymi ze wszystkich szczęściarzy, najbardziej zakochanymi z zakochanych. „Tak, jestem zakochany”, - szczerze pomyślał pan Ałtynow. Serce podpowiadało Julii, że jest zachwycony jej młodością. Ale ona pragnęła nie tak pop prostu być z nim, ale otworzyć przed nim wszystkie tajemnice swej duszy. Promienne przecucie uspokajało młodą kobietę, dawało nadzieję na szczęśliwe zakończenie. Cóż innego mogło kierować młodą ślicznotką, która zdecydowała się oddać siebie prawie nieznanemu mężczyźnie, niż tylko nadzieja i namiętność?! „Duchowny czeka na nas, - młody mężczyzna ocknął się ze słodkiego upojenia. – Za chwilę zada ci pytanie, czy chcesz zostać żoną Ałtynowa”. – „Ślub – to gra twego twórczego umysłu, czy potrzeba serca? Powiedziałaś wcześniej, że pobieramy się na sto dni. Co ze mną zrobisz w sto pierwszym? Jak zmieni się moja sytuacja? Dziś żona – jutro znajoma? Tak wiele zagadek. Nikt z nas nie zna dzisiaj na nie odpowiedzi. Przeraza mnie to. Chcę być z tobą, jestem w tobie zakochana, ale zupełnie nie widzę przyszłości. zgadzam się być z tobą nie tylko sto dni, ale co ze mną będzie, gdy mnie zostawisz? Jura! Może, nie powinniśmy się w sobie zakochiwać po uszy, a jedynie zadowolić się sympatią i przywiązaniem?” – „A czy ty możesz żyć ze mną bez miłości? Bo ja nie potrafię.” – „Nie jestem maszyną. Nie mogę za sto dni włączyć innego biegu i zetrzeć kochanej osoby z ekranu swej duszy. Z bólem w sercu jestem zmuszona przyjąć twoją propozycję. Ale powinieneś wiedzieć, że chcę mieć ciebie na zawsze”. – „Wiem, jestem potworem. W rozmowach z samym sobą surowo osądzam Ałtynowa. Ton nienawiści, którym usiłuję zmienić siebie przeraziłby cię! Sposób i dobór słów zmieniają się w tych rozmowach całkowicie. Przechodzę w nich z języka Bunina na słownictwo kaprali konwojów więziennych. Miejsce muzyki Rachmaninowa zajmuje w moich uszach dudnienie młotów kowalskich. Nie jestem wolny! Jestem niewolnikiem! Wasalem! Więźniem hazardu! Jestem wampirem gry! Jak rybie woda, jak dla trybuna senat, jak dla zesańca kajdany, tak ja mogę żyć, oddychać, cieszyć się, być szczęśliwym, natchnionym, marzyć na jawie tylko w grze, odgrywając role na granicy skrajnego ryzyka po to żeby wciąż i wciąż wygrywać. Jestem szulerem, graczem nie z tej ziemi, zawziętym artystą, dramaturgiem sztuk awanturnicznych i ich reżyserem, menadżerem czarnoksiężskich spektakli, magikiem wirtualnych preistoczeń. Jestem magiem! Czarodziejem manipulacji! Iluzjonistą! Il padrone delle magia! Il professore del mondo empirico! Il demonio! Der Herr der Magie! Der Professor der empirischen Welt. Der Demon!* Jak perskie dywany utkane są z setek, tysiący wełnianych, czy jedwabnych węzełków. tak moja życie można spleść tylko z gry. „Gra się toczy” – takie będą moje ostatnie słowa zanim odejdę na tamten świat. Gdy za chwilę zaczniemy iść wokół anałoja, będę myślał, jak ograć cię, jak wciągnąć do gry duchownego, jak wygrać z Bogiem! Gra to moja pasja, moja choroba, moje zdrowie. Każdy fragment gry to moje dziecko, każdy udany trick jest jak radość obcowania z kochanką, wygrana jest jak biograficzny bestseller. Zawsze będę kochał grę bardziej niż siebie samego, niż swoją żonę, dzieci, krewnych. Czy potrzebny ci taki mąż na sto dni? Zgadzasz się mieć takiego przyjaciela na określony czas? Chcesz wyczekać na mnie przez długie godziny i dni ? Mogę ci zagwarantować najważniejsze: cały wolny czas będę poświęcał tobie! Ale nasz wspólny czas będzie także czasem gry. Wykorzystując doświadczenia osobiste, będę pisał lekkie awanturnicze scenariusze. W nich nie będzie miejsca na zysk. Zawsze pamiętajmy, że miłość w czystej postaci jest dla mnie nudna. Sama wymyślaj gry, wprowadzaj ryzyko, ale nie zazdrość. Kocham cię po swojemu. Takiej miłości nigdzie nie znajdziesz w pałacach ślubów, w

mydlanych operach, na scenie Małego Teatru. ale i takich mężczyzn nie spotkasz w gabinetach ministerstwa finansów, w salonach gubernatorów, w dziekanatach prestiżowych uczelni. Jestem unikatem, jedynym w swoim rodzaju! Jeżeli po tej całym nieprzyjemnym, ale prawdziwym wyznaniu powiesz „Tak” naszemu czasowemu związkowi – Avanti cara signora!¹⁾

Dzwonnik już gotów uderzać w dzwony, a sługa cerkwi przyodziewa się w święte szaty i ryzę. Niech żyje studniowe małżeństwo Bojarowej z Ałtynowem! Naprzód! Naprzód, do dwunastego wagonu! Czekają nas wielka gra. Gasną światła. Kurtyna podnosi się. Wasze cudowne wejście, nowożeńcy! „Gorzko! Gorzko!” – krzyczy publiczność wypełniająca teatr”. Pan Ałtynow podniósł Julię na ręce i pomknął przez korytarze pociągu.

Julia Bojarowa poczuła, że nie czuje się oszukana. Surowe życie ma prawo wymagać niebanalnych decyzji. Teraz tylko siłą sztuki może umocnić swoją pozycję w nowej tak zwanej rodzinie. Po raz pierwszy w życiu założy własne ognisko, choćby nawet chwilowe. Ale to może być dobrym początkiem. „On jest wspaniały, ten zwariowany Ałtynow, - rozmyślała kobieta. – Muszę koniecznie nauczyć się grać i urządzić mieszkanie, w którym się osiedlimy, jak salę treningową dla jego manii totalnego hazardzisty. Jak łatwo uwolnił mnie od misji kuriera do zadań specjalnych! To naprawdę jakiś diabeł!”

Ach, przyszlście! Promienni, szczęśliwi! Czekamy tu na was! I ojczulek Aleksiej, i kierownik pociągu, i Cezar Kawoś, i Połzunkow, - Lubow Pogonia mówiła radosnym, podniosłym tonem. – Cóż to nie przebrałaś się Julio? Do ślubu idziesz!” – „Nie mam nic innego! Dżinsy na drogę. Nie kupię ślubnej sukni w wagonie. Ałtynow chce mnie wziąć za żonę taką jaką jestem”. – „Ach, on jest taki rozrzutny! Weź finanse w swoje ręce. Dla pożytku rodziny to bardzo ważne, żeby żona pilnowała domowego budżetu, - powiedziała konduktorka. – Wchodź, wszystko gotowe do ceremonii ślubnej”.

Bojarowa niepewnie spojrzała na młodego mężczyznę. On wziął ją pod rękę, i weszli do prawosławnego zakątka. Obojgu zaparło dech w piersiach, nie spodziewali się czegoś takiego, nie mogli sobie wyobrazić. Mieli wrażenie, że weszli do cerkwi. Aromat kadzidła otulał ich cudownym obłokiem. Cerkiewne przedmioty hipnotyzowały ich, wzbudzając w duszach radosny strumień wielkanocnych i bożonarodzeniowych wspomnień. Te święta ludzie rosyjscy tradycyjnie świętują w cerkwiach. Ojciec Aleksiej gestem polecił im zająć miejsca przed anafanem. Po prawej ręce miał stać narzeczony, po lewej narzeczona. Hierarcha zapalił dwie ozdobione białymi i czerwonymi wstążkami świece i trzykroć błogosławił młodych dikirem, nakładając na ich skłonięte głowy złożone palce ze słowami: „W imię Ojca i syna i Ducha Świętego”. Potem podał świece nowożeńcom jako znak miłości małżeńskiej,

błogosławionej przez Boga. Duchowny wziął kadzidło i zaczął nim machać, odwrócony twarzą do Zbawiciela i podszedł kilka kroków w stronę ikony; zapach kadzidła wzmógł się. Aleksiej zaczął modlić się do Boga o wszelkie błogosławieństwa i miłość dla narzeczonych, żeby sam Bóg im błogosławił, zjednoczył i chronił w pokoju i jedności. Po czym hierarcha zwrócił się ku młodym, podszedł bliżej i wziął z tacy obrączki. Ałtynow i Bojarowa przyjęli obrączki jako znak nierozzerwalności związku małżeńskiego, w który wstępowali. Kiedy Ałtynow wkładał obrączkę narzeczonej, Julia odczytała słowa na wewnętrznej stronie: „13 lipca 2000. sto dni miłości”. Oczy jej napełniły się łzami, a serce cichym smutkiem. Patrzyła na duchownego, i łzy spływały po jej twarzy, jak wosk, po świecy za lichtarz dikirija. Na twarzy pana Ałtynowa jaśniał uśmiech, oczy płonęły, z całej jego postaci biło ogromne wzruszenie. Podobała mu się

1)

—Naprzód piękna pani

sztuka „Ślub”: przyjaciele znaleźli barwnego, prawie prawdziwego popa i znakomicie udekorowali ślubny przedział. A jakie bogactwo rekwizytów dla przyszłych scenariuszy podesłali mu do pociągu! Trzeba koniecznie znaleźć odpowiednie miejsce na przechowanie tego cerkiewnego wystroju. . «О еже ниспослатися им любве совершен ней, мирней и Господу помолимся»,^{1*} - cerkiewnym basem zaintonował ojciec Aleksiej. Wszyscy obecni przeżegnali się, tylko Cezar Kawoś patrzył na boki, jakby chciał ukryć twarz. Po założeniu obrączek nastąpiły zaślubiny. Hierarcha kontynuował modlitwy do Boga o błogosławieństwo dla małżonków i ich związku Wszelkimi łaskami. Podszedł do młodych całkiem blisko włożył na ich głowy korony, jako widzialny znak tej łaski, po czym trzykrotnie błogosławił: «Господи, Боже наш, славою и честью венчай Я»^{2*} Potem przeczytał fragment Listu Pawła Apostoła i Ewangelii. Po czym podał im czaszę czerwonego wina. Najpierw Ałtynow, potem Julia wypili poświęconego, bożego napoju na znak tego, że odtąd mają żyć jako jedno, dzieląc się szczęściem i goryczą. «Господи, Боже наш, славою и честью венчай Я» - ojciec Aleksiej deklamował dawno wyuczoną modlitwę z „Anny Kareniny” - — и союз любве положивый им неразрушимый, благословивый Исаака и Ревек ку, наследники я Твоего обетования показавый, Сим благослови и рабы Твоя сия, Юрия, Юлию, наставляя я на всякое дело благое. Яко милос тивый и человеколюбец Бог еси, и Тебе славу воссылаем, Отцу, и Сыну, и Святому Духу, ныне и присно и во веки веков. Аминь»^{3*}. Ktoś włączył muzykę i prawosławny zakątek zapęłnił się śpiewem chórów cerkiewnych anielskiej pieśni: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami...” Po czym nastąpiło kończące ceremonię trzykrotne przejście wokół anaławu. Było ono znakiem duchowej radości i wzniosłości. Ceremonia zakończyła się. Pierwszy podszedł do młodych ojczulek, ów pan Pirożkow. Władczym gestem nałożył palce na głowy małżonków, podał im do pocałowania krzyż ze słowami: «Ты бо изначала создал еси мужский пол и женский, и от Тебе сочетается мужу жена, в помощь и в восприятие рода человека»^{4*} – pobłogosławił ich znakiem krzyża i wyszedł z pomieszczenia. Kierownik pociągu złożył życzenia jako drugi. Potem podeszła Pogonia. Trzy razy ucałowała Ałtynowa i Julię i podała im dwa kieliszki wina Kagor. Po nie j do młodych zbliżyli się pan Kawoś i Potzunkow. Na tym ceremonię zakończono.

1) — Aby raczył zesała na nich miłość doskonałą, prawdziwą i zgodę prośby Boga 9starocerkiew.)

2) Panie Boże nasz, wieczna cześć i chwała Tobie (starocerkiew.)

3) -.Panie Boże nasz połącz ich w godności szacunku.

4) i związek miłości łagodnej i trwałej, jak błogosławionych Izaaka i Rebeki ich następców poddanego Twego Jerzego i Julię pobłogosław i wszystkie ich dobre dzieła. Jako miłośnicy i kochający Bóg, głosimy Chwałę Twoją. W imię Ojca i Syna i ducha Świętego, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

4) – Tyś ich stworzył kobietą i mężczyzną, i od Ciebie stworzeni mężem i żoną, ku pomocy i wsparciu rodzaju ludzkiego.

Lubow Pogonia ugościła młodych przygotowanymi kanapkami z serem i oliwkami, kawałkami ryby i kiełbasy na białym chlebie, winogronami i truskawkami z importu. Potem nastąpił czas picia. Pan Kawoś, wybrawszy stosowny moment, zbliżył się do Ałtynowa i szepnął mu na ucho: „Nie wie pan, gdzie jest pani Biczewska?” – „Nie”, - krótko odparł młody mężczyzna. „Dziwne, myślałem, że powinien pan wiedzieć ...” – „Widocznie wyszła w Penzie”. - „Tak...” – „Nie mam pojęcia, szanowny panie... Drodzy przyjaciele, dziękuję wszystkim za przybycie i życzenia. Zostawiamy was. Już późno – dajcie nacieszyć się nocą poślubną. Luboczka, przekazaj ojczulkowi na zbożne cele trzysta dolarów – odprowadził ją na bok. – Masz tu za pomoc. Zorganizowałaś wszystko przepięknie.” On włożył jej do ręki pięćset dolarów. Pogonia chciała się sprzeciwić, ale Ałtynow szybko wziął Julię pod rękę i poszli oboje do swojego szóstego przedziału.

Zbliżała się czwarta rano. Wszyscy rozeszli się do spania. Wagonach zapanowała cisza.. Pociąg pospieszny numer dziewięć „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa mknął na północny wschód. Do Krasnego Ugła było jeszcze około dwóch godzin jazdy.

Panu Ałtynowowi pozostało teraz odegrać ostatnią scenę swojej sztuki – „Ślub” – noc poślubną. Pochłonięty grą, zawsze przedkładał radosny i obiecujący stan oczekiwania, ponad nasycenie erotycznymi przyjemnościami. Balsamem dla jego serca było zawsze pasja gry, budowanie awanturniczego scenariusza. W tym był cały Ałtynow. Na wszystko inne już nie starczało mu czasu, i zaledwie krótkie epizody odrywały młodego mężczyznę od głównej linii życia. Jednak dla Julii Bojarowej wszystko było dokładnie odwrotnie. I tu w poszukiwaniu duchowej radości Ałtynow zderzył się z prozą kobiecej mentalności. Spokój Julii jaki wykazywała przy ludziach, pokora i rozsądek zniknęły bez śladu. Zrobiła się despotycznie wymagająca i wręcz agresywna. Jej logika była absolutnie tradycyjna: skoro jest zafascynowany, a tym bardziej zakochany, to powinien z zapałem poddawać się miłości, jak ulubionym zajęciom: fizyce, tenisowi, grze w karty, twórczości. To był ten przypadek, gdy między zakochanymi trwa nieustanna walka z powodu różnego pojmowania miłości i jej przejawów. Mężczyzna uważał, że intelekt i racjonalizm powinny górować nad sentymentami i uczuciowością; kobieta, wyrażała całkiem przeciwne przekonanie. Ale właśnie tylko tym nielicznym, którzy doświadczają harmonii uczuć, dane jest dostrzec istotę: złoty środek jakim jest najwyższy dar współistnienia.

W swą pierwszą noc poślubną młody mężczyzna szczerze obdarzył swoją wybrankę wszelkimi przejawami miłości. Było to w jego wypadku wyjątkowo rzadkie, nie należało bowiem do kanonu jego postępowania. Dążenie Julii by otrzymać jeszcze więcej usprawiedliwiały nie tylko kobieca zaborczość i zakochanie, ale ciężki i wyjątkowy dzień, na który innym nie starczyło by życia. A było coś jeszcze, najważniejsze: sto dni. To nie tak wiele, chociaż była szansa – ciąża. Jednak z każdym odchodzącym dniem malejąca. Cięża, według jej nowego pomysłu, który zrodził się, gdy ojciec Aleksiej czytał teksty

Ewangelii, to był sposób by na długo przywiązać do siebie Ałtynowa i w ogóle może okazać się zbawiennym dla rodziny cudem. Bojarowa podjęła więc starania. Nie posiadała wielkiego doświadczenia w tej delikatnej materii, ale całkowicie polegała na danym przez naturę instynkcie. To było nowe, absolutnie wspaniałe uczucie, któremu poddała się w pełni. W którymś momencie oboje poczuli, że łańcuch podtrzymujący leżankę zerwał się, i młodzi spadli z niej na podłogę. Jurij Ałtynow zaniósł się od śmiechu. Poderwał się i zawinięty w prześcieradło pobiegł do Pogoni.

Ta drzemała w swoim służbowym przedziale, pogrążona w cudownych snach. „Lubuszko!” – głośno zawołał pan Ałtynow. – Mamy awarię. Łóżko nie wytrzymało ciężaru nowożeńców. Runęło jak alpijski wiadukt Suworowa. Czy masz inny przedział?” – „Ach, coś wspaniałego – złamać łóżko! Czegoś takiego w życiu nie widziałam, ani w najśrodszym śnie. Dziewiąty przedział jest pusty. Już gotów. Z pościelą. Ach, nie żałujcie sobie! Połamcie wszystkie łóżka dwunastego wagonu! Na to jest pierwsza noc poślubna!”

Lubow Pogonia była szczerze poruszona takim niewiarygodnym wydarzeniem. Młodzi zakutawszy się w prześcieradła, przeszli na wolne miejsce. Konduktorka obiecała zamknąć szósty przedział. Z ostatniego przedziału jeszcze długo słychać było odgłosy rozlegającego się niedwuznacznego skrzypienia. Potem wszystko gdzieś znikło. Nastąpiła kompletna cisza. Wagon spał.

Aleksiej Aleksiejewicz Pirożkow ocknął się właśnie wtedy, gdy w sąsiednim przedziale zerwał się łańcuch, trzymający łóżko nowożeńców. Nie rozebrawszy się zasnął na siedząco, ulokowawszy się w kacie między przegródką i zewnętrzną ścianą wagonu. Pan Pirożkow jakoś szybko i nerwowo namacał swoje cerkiewne szaty, jakby we śnie mogli go przebrać, i zadowolony, że wszystko było na swoim miejscu, a los podarował mu jeszcze jeden dzień, by mógł odegrać bierną rolę hierarchy. Pan P. włączył światło. Wspominając obrzęd ślubny, pomyślał, że całkiem nieźle i bez próby go odegrał. Szkoda, że koledzy z teatru w Penzie nie mogli widzieć tego świetnego spektaklu! Jednak trzeba przyznać, że trzysta dolarów od Jurija Ałtynowa i trzysta otrzymane na dworcu Penzy, grzały duszę i serce pana Pirożkowa znacznie mocniej, niż uznanie aktorskich umiejętności w przeistoczeniu ze zwykłego śmiertelnika w osobę duchowną. Za każdym razem, kiedy w duszy Aleksieja Pirożkowa wybuchała euforia i uniesienie, zjawiał się jednocześnie napad kleptomani, która weszła już w krew i nawyk, stając się częścią natury. Natychmiast zapominał o wszystkim pochłonięty hipnotyczną namiętnością oddawał się jaja bez reszty. Jak Paracelsus zbierał zioła i kwiaty alpejskich łąk do wiklinowego koszyka żeby przyrządzić lecznicze nalewki, tak aktor Okręgowego Teatru w Penzie upychał w poszewkę, co tylko mu wpadło pod rękę. Z sąsiedniego, szóstego przedziału, zostawionego niedawno przez nowożeńców, wyniósł praktycznie wszystko: ubranie, bieliznę osobistą, buty, książkę „Moskwa i Moskviczanie”, torbę podróżną Rostowianina, niewielką walizeczkę Bojarowej. Z trzeciego i czwartego przeniósł do przedziału ku wyjściu kartony z cerkiewnymi przyborami, starannie ułożone przez konduktorkę Pogonię. A z drugiego, gdzie spał kompletnie pijany Anglik, pan Pirożkow zwędził długi parasol, duży kieszonkowy srebrny zegarek, włosianą szczoteczkę do czyszczenia protez, leżących na stoliku, a także niedopitą butelkę wódki „Bolszoj” i zagraniczny magazyn z komiksami. Kradł zachłannie i nie przebierając, jak wygłodniały człowiek jedzenie. Jego oczy błyszczały sardonycznym ogniem, a grdyka drgała na tłustej szyi, dosłownie jakby pił haustami tajemniczy napój. Namiętność kleptomana owaładnęła panem P. całkowicie.

Pociąg pospieszny „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa zbliżał się do stacji „Krasny Ugoł. Pani Pogonia beztrosko posapywała na swoim miejscu. Znużona wydarzeniami minionego dnia i upojona likierem, spała twardo, tak, że nawet neonowe służbowe światło padające na jej twarz nie zkłócało jej snu. Cała

władza w dziewiątym przedziale należała do Aleksieja Aleksiejewicza Pirożkowa. W sukni hierarchy szalał po korytarzu, gromadząc własność prywatną i służbową do kartonu, czekającego w przedsiönku. Wagon bez bordowych zasłon i ścieżki dywanika wyglądał smętnie, a bez podstawek i przyborów stołowych wydawał się spostonowany i pohańbiony. Zgrzyt hamulców podniósłszy ciśnienie artysty z Penzy zmusił go do skorygowania zapędów ratując wagon przed całkowitym demontażem. Pan Pirożkow zaczął gotować się do wyjścia. Porzucając miejsce swego tryumfalnego sukcesu teatralnego, Aleksiej Aleksiejewicz zdjął z wieszaka marynarkę munduru konduktorki, chwycił specjalny klucz służby kolei państwowych, z górnej półki ściągnął materac pełen dobra i poduszkę z pierza po czym zaczął wypakowywać wszystko na peron stacji Krasnyj Ugoł. Chwilowe poczucie rzeczywistości natchnęło go by zaczął wołać, naruszając poranną ciszę stacji: „Tragarze! Tragarze! Tragarze! Powitajcie ojca Aleksieja! Duchowny przyjeżdża na miejsce służby”.

A skład już ruszał dalej na Północny Wschód. Pierwsze promienie słońca łatwo go dogoniły, darząc ciepłem i światłem.

Poranne przebudzenie nowożeńców było cudowne. Na kilka chwil wszystkie zwycięstwa pana A. dokonane w przeszłości, zblakły, odeszły w zapomnienie. Namiętna rozkosz unosiła go na swych falach po bezkresnym oceanie przyjemności. Krzyk przerażenia był zwiastunem nowego dnia w dwunastym wagonie pociągu „Cichy Don”. Właśnie w tej chwili oświeciła go nowa myśl napisania nowej sztuki pod tytułem: „Cenny dokument”. Do tego porywającego stołecznego spektaklu Jurij Ałtynow zamierzał wciągnąć wiele osób z byłego Zarządu Banku Centralnego, a także finansowych i zarządzających działaczy Moskwy. Oczywiście, wagon to nie najlepsze miejsce do tak wspaniałego projektu. Lecz pan Ałtynow nigdy nie zdradził swej permanentnej namiętności gracza i błyskotliwego fantasty. Pomysł zawsze był jego ideą fiks. „Trzeba rozpiąć role tak, żeby wyciągnąć maksymalną korzyść z głupoty i nieudaczności pana Aliegaszenki, z chorobliwej pychy i bezgranicznej głupoty Dubanowa, ze skrajnego biurokratyzowania i finansowego zakłamania pani Blutkis – rozmyślał. – Można przeprowadzić fantastyczną grę świtowej klasy, zarobić kupę forsy i osiągnąć ogromne zadowolenie ze sztuki w którą wciągnie się niezliczonych asów reformy”. Prędkość z jaką tak nieoczekiwanie w niezwykle sposób zaczęły kłębić się w jego umyśle obrazy i sploty zdarzeń nowej sztuki pod tytułem „Cenny dokument”, mogła konkurować ze wskazówkami sekundomierza firmy „Omega”. Młody mężczyzna zupełnie zapomniał o swojej ukochanej, podciągnął wilgotne prześcieradło i zaczął pisać niezwykle burzliwy scenariusz. Młoda pierś Bojarowej, przytulona do jego ramienia, zupełnie nie przeszkadzała mu w obmyślaniu nowego wspaniałego projektu.

Zastukano do przedziału. „Tak!” – odezwał się Rostowianin. „Juriju! To ja, Pogonia!” – „Wejdz”. Konduktorka była blada. Podniosła ręce, żeby oprzeć się o poręcz. Jej twarz przypominała kamienne oblicze kariatydy, podtrzymującej budynek. „Co się stało, droga Lubaszo?” – „Chyba nas okradziono...” – „Nasz, czyli kogo?” – „Ach, cały dwunasty wagon ... W waszym szóstym przedziale jest całkiem pusto. Z mojego ściągnęli mundur, materac i poduszkę ... ach, zdjęli z okien wszystkie zasłony, opróżnili bufet, zabrali mydło, papier toaletowy, paczkę chloru. Ojciec Aleksiej zniknął ze swoim cerkiewnym inwentarzem. Anglik w padł w szaf. Jego też okradli. Z siódmego przedziału wynieśli pantofle, z drugiego walizkę starszej pani. Ach, co robić, Jurka?! Sutygin z piątego wagonu wezwał swoich ludzi. Czekają na ciebie żeby się policzyć w Niżnym Nowgorodzie”. – „A więc, jesteśmy zupełnie goli? Ech, Pogoni, przespałeś swoich przyjaciół!” Młody mężczyzna nagle się roześmiał. Ale to nie był śmiech rozpaczy; bardziej podobny był do nagłego wybuchu zadowolenia i radości. „Potrzebne nam są listki figowe! – tu jego oczy zapłonęły jakąś niezemską siłą. – Idź droga Lubaszo, do restauracyjnego, tam się pyszni krzew

figowy. Przynieś nam kilka liści ... Diabeł podarował mi niezwykły temat, a Bóg pomaga wyjść suchą nogą z wody. To wielki znak, wchodzić gołym w nowe życie! Teraz jestem absolutnie pewien, że podbiję świat, utwierdziłem się w swoim przeznaczeniu. Zajdź do dziewiątego przedziału w ósmym wagonie. Hasło: „Czy chce pan kupić dom na wsi?” Powiedz Wrubelskiej, żeby przybiegła do mnie. Nikomu nie mów o kradzieży. Kiedy Jana przyjdzie wyrównam wszystkie straty.” Konduktorka odeszła.

Rozkojarzona Bojarowa nic nie rozumiała. Gotowa była uwierzyć, że wszystko co się dzieje, to kolejny pomysł towarzysza jej nocy poślubnej, a nie zły uczynek nieznanymi sprawców. Pan Ałtynow patrzył na nią oczyma twórcy, gorączkowo szkicując w myślach zarys sztuki pod tytułem: „Papiery wartościowe”. Wyraziste sceny rozpałały jego wyobraźnię. „Nie jesteśmy całkiem goli! – powiedział w końcu. – Mamy dwa prześcieradła, powłoczki i obrączki. To wszystko może być cudownym zaczątkiem dla podboju stolicy” Drzwi przedziału gwałtownie się rozsunęły, i rozległ się dźwięczny, śmiejący głos Jany Wrubelskiej: „Witaj nagi królu! To pańskie beztroskie dziwactwo, kolejna sztuka, czy nalot ludzi Sutygina z Uralu?” – „Nazwałbym to co się zdarzyło diabelskim żartem. Tu najwyraźniej działał amator. A co więcej, kraść dywaniki, papier toaletowy i stoik chloru może tylko osoba nie w pełni zdrowa. Jestem przekonany, że nawet nie podejrzewa, że w materacu leży ponad sto tysięcy dolarów. A zresztą, Bóg z nim! Już zacząłem sztukę w trzech aktach pod tytułem „Papiery wartościowe”. Spektakl powinien wstrząsnąć stolicą, dzięki swojej świetnej intrydze i fantastycznej sumie wygranej”. – „Brawo, dottore!” – wykrzyknęła Wrubelska. „Siadaj i słuchaj. Scena pierwsza zaczyna się w Arzasie. Z przejeżdżającego pociągu wychodzi na peron para Wyznawców Kriszny . On, to Benito Kotti, syn włoskiego miliardera pana Kotti; ona, to Islandka z pochodzenia, Henrietta Gunarson. Już od wielu lat są znanymi działaczami Kriszny i prowadzą rozmaite projekty w zakresie konsultingu finansów, uczestnicząc w rozwoju rynku fundacji na terenie Rosji. Są przedstawicielami Centrum Wyznawców Kriszny w Rzymie. Towarzyszy im przedstawicielka Międzynarodowej Fundacji Walutowej przy Komitecie Kontroli Walut; ekspert rynku fundacji Jana Wrubelska. Jest świetnie wykształcona, mówi kilkoma językami, marzy o zreformowaniu krajowej ekonomii i oczekuje na zaproszenie od samego Greffe! Celem ich przyjazdu do Arzamasu jest utworzenie Wołżańskiego Centrum Głoszenia Nauki Kriszny. Przy czym, pana Benito Kotti interesują także regionalne projekty rozwoju rynków fundacji. A w niewielkich miastach, z zasady, brakuje potrzebnej infrastruktury koniecznej do pracy z papierami wartościowymi, więc fundacja Kriszny jest gotowa wziąć na siebie wydatki na kształcenie młodzieży Arzamasu w rozwiniętych centrach Europy. Oczywiście, taka młoda osoba, jak Benito Kotti, ma także ogólnonarodowe projekty. Ale pojawia się pytanie. Jak powiązać ich z tym prowincjonalnym rosyjskim miasteczkiem. To jeden z tematów rozmów z merem miasta. Głównym celem pierwszej sceny spektaklu jest zainteresowanie miejscowych władz, aby te przedstawiły nas stołecznym reformatorom. Szczególnie interesuje mnie pan Alegaszenko, dyrektor Centrum Rozwoju. Nie patrzcie na mnie tak, drogie panie, ja nie jestem winien, że taka kuriozalna nazwa została nadana tej instytucji. Z pomocą tego finansisty możemy otworzyć sejfy nie jednego banku. Kto z was ośmielił się twierdzić, że nie należy posłużyć się głupotą?! Tak więc, zaczynamy grę. Prześcieradła i powłoczki to jedyny materiał naszego nowego wizerunku. Tu zostawiam pełną swobodę Julii. Twórz, moja droga! Im bardziej będziemy przypominać wyznawców Kriszny, tym prędzej wywołamy burzliwe oklaski widzów nowego spektaklu. Teraz musimy koniecznie...” – Ogarnięty potęgą energii i pasji gry, młody mężczyzna podążył za natchnieniem ulatując na skrzydłach swych niekończących się fantazji. Z koncentracją natchnionego pisarza pan Ałtynow gorączkowo wymyślał kolejną scenę sztuki pod tytułem:

„Papiery Wartościowe” Muzyka strun zwycięstwa przepełniała jego natchnioną duszę stwórcy niepokromioną mocą rozbudzania ludzkich namiętności.

Pociąg pospieszny numer dziewięć „Cichy Don” relacji Rostów – Moskwa zatrzymał się przy peronie pierwszym dworca w Arzamasie. Z dziewiątego wagonu wyszło dwoje pielgrzymów odzianych w białe zwoje tkaniny. Ich świeżo wygolone głowy lśniły w promieniach czerwcowego słońca jak latające talerze. W ślad za nimi na peron zeszła surowo ubrana młodzianka ślicznotka w typie Europejki. Wszyscy troje wyglądali egzotycznie i w najwyższym stopniu intrygująco. W tym momencie rozległ się stanowczy głos młodzianki: „Gdzie jest samochód dla nas? Panowie znajdźcie mi naczelnika stacji! Jesteśmy umówieni na rozmowy z Merem miasta, nie możemy się spóźnić. Do Arzamasu przyjechał sam pan Benito Kotti!”

Aleksander Potiomkin